



# Kate Little

*Panna Nikt i doktor*

*Connelly*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy pielęgniarka Maura Chambers wyszła z gabinetu Scotta, wiedziała, że było to ich ostatnie spotkanie. Nie powiedział „powodzenia” ani „żegnaj”. Po prostu zaczął się zachowywać tak, jakby jej w ogóle nie było. Przekładał papiery na biurku, jakby już zniknęła z jego życia. Ona też, wychodząc na pełen ludzi szpitalny korytarz, powstrzymała się od znaczącego trzaśnięcia drzwiami. Co by to dało? Rozpętałoby tylko lawinę plotek. Za kilka dni to wszystko skończy się i tak. Scott wyjedzie. Zacznie nową pracę i nowe życie setki mil stąd. Nie pozostanie po nim prawie nic.

Maura wzięła głęboki oddech i podążyła szpitalnym korytarzem, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Spuściła oczy, unikając kontaktu wzrokowego z kimkolwiek, kto mógłby ją zatrzymać i zapytać, czym się tak martwi. Nie miała najmniejszej ochoty opowiadać teraz o swoich kłopotach. Nikomu.

Poszła zobaczyć się ze Scottem bardziej z obowiązku niż z ochoty. Uznała, że powinien wiedzieć. W końcu byli w równym stopniu odpowiedzialni za to, co się stało. Szybko jednak zrozumiała, że on to widzi zupełnie inaczej. Był zimny i obojętny. Potraktował ją niemal jak intruza.

No cóż, czego innego mogła się po nim spodziewać? Czyż nie przekonała się już wcześniej, co z niego za typ? Wszystko miał chłodno skalkulowane. Teraz widziała to zupełnie wyraźnie. Na wspomnienie

pewnego wieczoru sprzed paru tygodni aż zatrzęsała się ze złości.

Scott zaprosił ją do eleganckiej restauracji - intymna atmosfera, świece na stole. Przyszło jej na myśl, że chce się jej oświadczyć. Tymczasem on, ni stąd, ni zowąd, oznajmił, że odchodzi ze szpitala General w Chicago, aby za kilka tygodni objąć posadę dyrektora szpitala w Minneapolis. Nareszcie znalazł to, o czym marzył. A jeśli chodzi o nich? Cóż, te minione sześć miesięcy było wspaniałe. Naprawdę, świetna zabawa! Ale przecież nie chciałyby go zatrzymywać, prawda? Od początku było jasne, że to luźny związek, bez zobowiązań. Maura zaniemówiła z wrażenia, a Scott poklepał ją po ręce i dodał, że najlepiej będzie pożegnać się już teraz. Związek na odległość i tak nie ma przyszłości. Za parę tygodni - jest o tym przekonany - będzie mu wdzięczna za to, że uwolnił ją od siebie. Nie był ciekaw jej odpowiedzi, a Maura była w tak wielkim szoku, że nie mogła tego w żaden sposób skomentować.

To wtedy zobaczyła Scotta w innym świetle, odkryła jego prawdziwą naturę. Jak mogła wcześniej być tak ślepa? Cały czas myślała, że to jest poważny związek, a on ją najzwyczajniej w świecie wykorzystał.

Gorycz tego wspomnienia wycisnęła Maurze łzy z oczu. A wydawać by się mogło, że wszystkie już wypłakała podczas bezsennej nocy. Przystanęła i oparła się o ścianę korytarza. Usiłując zebrać myśli, pokręciła głową i sięgnęła do kieszeni po chusteczkę.

- Mauro? - ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się i zobaczyła wysoką, postawną sylwetkę Douga Connelly'ego.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał uprzejmie.

- Tak, tylko wpadło mi coś do oka. Jakiś paproszek - powiedziała niewyraźnie i przyłożyła chusteczkę do oka. - Zaraz wypłynie.

- Pozwól, że zobaczę - zaproponował.

- Nie, nie trzeba - wzbraniała się.

Ale doktor Doug Connelly delikatnie, aczkolwiek zdecydowanie, ujął jej podbródek i skierował twarz do światła. Przez chwilę przyglądał się Maurze z bliska. Widząc łzy na jej policzkach, na pewno od razu domyślił się, że nie powiedziała mu prawdy. - Wygląda na to, że już go nie ma - powiedział cicho, cofając rękę. Jego ciepłe, bursztynowe oczy wyglądały na zatroskane.

Z miejsca, w którym się znajdowali, rozpościerał się widok na dziedziniec z licznymi ławeczkami pośród drzew i kwiatów. Kręciło się tam sporo odwiedzających i pacjentów, ale także niektórzy pracownicy zdecydowali się na parę minut oderwać od swoich obowiązków.

- Co za dzień! - zauważył Doug. - W tym mieście zima czasami wydaje się nie mieć końca, aż tu nagle: czary mary! i wokoło wiosna.

- Tak, wiosna w tym roku przyszła niespodziewanie. - Maura zatoczyła wzrokiem po kwitnących drzewach i kwiatkach. Te ostatnie tygodnie tak ją przygnębiły, że nawet nie zauważyła, że coś się zmieniło.

- Wyjdźmy zaczerpnąć świeżego powietrza. Dobrze ci to zrobi - powiedział Doug i nie czekając na odpowiedź, wziął ją pod ramię.

- Dziękuję, ale muszę wracać na oddział. - Maura zerknęła na zegarek, szukając wymówki.

- Parę minut cię nie zbawi. Przejdziemy tylko na drugą stronę. Stamtąd

będziesz miała nawet bliżej. Pojedziesz windą.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, już spacerowali zieloną alejką. Czuła na sobie ciepłe promienie słońca i napawała się świeżym, wiosennym powietrzem. Miał rację. Od razu poczuła się dużo lepiej. Kątem oka zerknęła na jego ostry profil. Wysoki, szczupły lekarz szedł obok niej z rękami w kieszeniach niebieskiego kitla, ze stetoskopem przewieszonym na szyi, wyraźnie zadowolony z krótkiej przerwy w gęsto wypełnionym zadaniami grafiku.

W swojej pracy zetknęła się z wieloma lekarzami o niezwyklej wiedzy i umiejętnościach. Poznała też wielu z prawdziwym powołaniem, oddanych swojej pracy. Niezwykle rzadko zdarzało się jej poznać kogoś, kto miałby te cechy w nadmiarze. Doug był właśnie taki - zawsze gotów do niesienia pomocy i znany ze swej pracowitości. Może nawet brał na siebie za dużo obowiązków. Był wspaniałym pediatrą i kardiologiem dziecięcym. Maura nie знаła lepszego.

Spacerowali obok siebie w milczeniu, ale ta cisza wcale jej nie przeszkadzała. Poznali się, gdy opiekowała się jednym z jego pacjentów. Bardzo szybko się zaprzyjaźnili, zwłaszcza kiedy okazało się, że Doug i Scott byli kiedyś dobrymi przyjaciółmi i znali się jeszcze ze szkoły.

Zastanawiało ją, ile Doug mógł wiedzieć o jej związku ze Scottem i czy nadal łączy ich bliska przyjaźń. Scott twierdził, że lubi Douga, ale często robił na jego temat uszczypliwe uwagi. Teraz wiedziała, że mu zazdrościł. Kiedyś też chciał być lekarzem, ale odpadł po pierwszym roku studiów. Tymczasem Doug skończył studia z wyróżnieniem. Maura zawsze czuła

jakaś subtelną więź z Dougiem. Od początku potrafili ze sobą rozmawiać otwarcie i szczerze. Zazwyczaj nieśmiała w kontaktach z mężczyznami, z nim jednym nie czuła się skrępowana.

- Usiądź na chwilę - zaproponował Doug, widząc wolną ławkę.

- Dlaczego nie. - Wzruszyła ramionami i usiadła.

Ławka stała w cieniu na wprost małej fontanny pośrodku kwietnego klombu. Plusk wody koił jej skołatane nerwy, podobnie jak spokój i opanowanie Douga.

- Mauro, powiesz mi, o co chodzi? Co cię tak martwi? - zapytał wreszcie.

- Nie rozumiem - odparła.

- Płakałaś... Poza tym jesteś blada jak chusta. Maura czuła, że nic nie umknie jego uważnemu

spojrzeniu. Odrzuciła kosmyk włosów opadający jej na twarz.

- Nic mi nie jest... Jestem dzisiaj w kiepskim nastroju. To ze zmęczenia.

- Wyglądasz na zmęczoną. Za dużo pracujesz.

- Chyba tak - odpowiedziała wymijająco. Doug zamyślił się przez chwilę.

- Czy to przez Scotta? - zapytał niespodziewanie. - Martwisz się, że w piątek wyjeżdża?

- Nie, nic podobnego - pokręciła głową. Zdała sobie sprawę, że tak to musi wyglądać. Na pewno wszyscy myślą, że wciąż tęskni za facetem, który tak podle ją potraktował. - Tak naprawdę to chciałabym, żeby już go nie

było.

- Nie zasługiwał na ciebie - powiedział Doug zdecydowanym tonem.

- Miło, że tak mówisz - odparła cicho.

- Nie mówię tego, żeby ci sprawić przyjemność. To prawda. - Doug zawałał się przez chwilę, niepewny, czy może powiedzieć coś więcej. - Wiem, że w tej chwili cierpisz, ale z czasem zapomnisz o tej całej sprawie.

Pochylił się w jej stronę.

- Może przydałby ci się urlop, może wyjechałabyś gdzieś na jakiś czas? - zaproponował.

- Może - odpowiedziała enigmatycznie.

Nie dalej jak wczoraj pomyślała o odwiedzeniu siostry na Zachodnim Wybrzeżu, jedynej rodziny, jaką jeszcze miała. Ale wiedziała też, że cokolwiek zrobi i tak nie uda jej się uciec przed tym, co jest powodem troski.

Odwróciła się ku Dougowi. Ten miły, ujmujący człowiek naprawdę się o nią troszczył. Łzy napłynęły jej do oczu i ukryła twarz w dłoniach. Kiedy poczuła obejmujące ją silne ramię Douga, rozpłakała się na dobre.

- Już dobrze - odezwał się cicho, przytulając ją do piersi. Chciała powiedzieć, że wcale nie jest dobrze, ale ściśnięte gardło nie pozwalało nic mówić.

- Popłacz sobie, jeśli musisz - wyszeptał, gładząc ją po włosach.

- Och, Doug, przepraszam. Zupełnie nie wiem, co mam robić - załkała i mocniej przytuliła się do jego torsu.

Był ciepły i ładnie pachniał. Z zamkniętymi oczyma, w zakolu jego

ramienia czuła, że nic złego jej się nie może stać. Mogłoby tak już być zawsze

- przemknęło jej przez myśl. O ileż prostsze byłoby wtedy jej życie.

Jednak musiała wziąć się w garść i spojrzeć prawdzie w oczy. Doug starał się być miły i to wszystko. W tej sprawie może liczyć tylko na siebie. Westchnęła głęboko i odsunęła się od niego.

- Przepraszam - powiedział Doug - nie chciałem cię denerwować, wspominając o Scotcie.

- To nie dlatego. - Maura wytarła oczy, starając się uspokoić. Czuła na sobie jego wzrok. Czekał, aż mu coś wyjaśni.

- Widzisz, mam pewien kłopot. - Zamilkła, a po chwili, patrząc wprost przed siebie, wyznała:

- Jestem w ciąży.

Dlaczego mu powiedziała? Słowa zawisły w powietrzu. Doug był zaskoczony, chociaż starał się to ukryć. Przez chwilę wcale się nie odzywał, a jego zamysłona twarz coraz bardziej tężała. - Ze Scottem - dopowiedział sam sobie, a ona skinęła głową.

Pochylił się do przodu i przeczesał palcami gęste włosy.

- Czy on wie?

- Powiedziałam mu kilka minut temu, w jego gabinecie. Dlatego tak się zdenerwowałam - przyznała.

- Domyślam się, że się nie ucieszył...

- Nie.

Wspomnienie tej nieszczęsnej rozmowy odebrało jej chęć do dalszej



konwersacji.

- Słuchaj, dziękuję, że zechciałeś ze mną porozmawiać - zdecydowała Maura, wstając z ławki. - Lepiej będzie, jeśli wrócę do pracy. Zasiedziałam się trochę.

- Rozumiem. - Doug skinął głową i też się podniósł. - Może zobaczymy się później, po obchodzie.

- Jasne. Przepraszam, że tak się rozkleiłam.

- Mauro, jak możesz tak mówić. - W głosie Douga brzmiało szczere współczucie.

Maura rzuciła mu krótkie spojrzenie i poszła w swoją stronę. Żeby nie czekać w kolejce do windy, weszła po schodach na trzecie piętro, gdzie mieścił się oddział dziecięcy. Siostra oddziałowa, Gloria Jones, spojrzała na nią pytająco, ale nie odezwała się słowem. Maura też nie próbowała nic tłumaczyć, tylko od razu rzuciła się w wir pracy, szukając w niej zapomnienia o swoich kłopotach.

W głębi duszy była wdzięczna Dougowi za to, że był z nią wtedy, kiedy tego potrzebowała, że mogła się wypłakać na jego ramieniu. Wiedziała, że może mu zaufać, bo chociaż nie wszyscy go lubili, był człowiekiem o mocnym charakterze i, jak się okazało, potrafił być oddanym przyjacielem.

Przez cały dzień dokuczał jej silny ból głowy, ale wolała nie brać żadnych tabletek. Na szczęście w pracy nie było jakichś nagłych przypadków, a do tego pielęgniarka z nocnej zmiany przyszła nieco wcześniej i Maura mogła iść do domu.

Mieszkała niedaleko szpitala, na niewielkim osiedlu, gdzie wszyscy się znali. Wynajmowała niedrogi, dwupokojowe mieszkanie w starym bloku. W salonie miała nawet kominek, co bardzo sobie chwaliła podczas długiej chicagowskiej zimy.

Było to jej pierwsze samodzielne mieszkanie i wielką frajdę sprawiało Maurze urządzenie go według własnego gustu. Najchętniej kupowałyby same antyki, ale że nie mogła sobie na wiele pozwolić, przynajmniej starała się, żeby jej sprzęty były oryginalne i chociaż wyglądały na stare.

Drewniane podłogi w miodowej tonacji zdobiły niewielkie dywany. Ściany miały ciepłe morelowo-kremowe odcienie. To mieszkanie było dla Maury przystanią, odskocznią po dniu wyteżonej pracy. Tu mogła odpocząć i zregenerować siły. Mogła się skryć i uporządkować myśli, kiedy miała jakieś problemy. Tak było i tego wieczoru.

Zostawiła pocztę na stoliku w przedpokoju, nawet na nią nie patrząc. Szybko się rozebrała i wzięła gorący prysznic. Było jeszcze wcześnie, ale położyła się do łóżka, mając nadzieję, że uda jej się zasnąć. Tymczasem wiele myśli kłębiło jej się w głowie. Z jakiegoś powodu nie myślała o Scotcie, ale o Dougu.

Poznali się kilka miesięcy temu. Dopiero zaczęła pracować w szpitalu i miała właśnie nocną zmianę. Opiekowała się czteroletnią dziewczynką z groźnym zapaleniem płuc i poważnymi powikłaniami akcji serca. Było już po północy, kiedy zauważyła, że stan dziecka się pogorszył. Parę minut później w sali pojawił się Doug. Robiła dziecku masaż serca, czekając na podłączenie go do specjalistycznej aparatury i respiratora. Doug bez słowa

zajął się dziewczynką, ale z jego oczu wyczytała wdzięczność i szacunek dla niej i jej pracy.

Tej nocy nie zwróciła uwagi ani na jego atrakcyjność, ani na z trudem skrywaną nieśmiałość. Kilka godzin walczyli o życie tej małej. Pracując z nim, czuła się częścią zespołu. To wtedy zadzierzgnęła się między nimi tajemnicza więź. Maura została w pracy jeszcze po dyżurze. Nie opuściła dziewczynki, dopóki się nie upewniła, że nie zagraża jej już żadne niebezpieczeństwo. W jej środowisku niektórzy uważali, że zbyt nie angażowanie się w opiekę nad pacjentami jest nierozsądne. Byli zwolennikami chłodniejszego podejścia, jedyne go sposobu, żeby uniknąć wcale nie tak rzadkiej wśród zapracowanych pielęgniarek zawodowej rutyny.

Maura tak nie umiała. Nie po to została pielęgniarką na oddziale dziecięcym, żeby nabierać dystansu do dzieci potrzebujących jej pomocy. Od pierwszej chwili wyczuła, że Doug jest taki sam. Może nawet angażował się jeszcze bardziej. Kiedy okazało się, że ubezpieczenie tej dziewczynki nie jest w stanie pokryć kosztów leczenia, Doug nawet nie wysłał jej rodzinie rachunku. Nie pierwszy raz tak postępował, co było niezwykle, zważywszy, że specjaliści tej klasy rzadko rezygnowali z zarobku.

Dobrze pamięta tamten poranek, kiedy już wiadomo było, że kryzys został opanowany. Pomimo mrozu usiedli razem na ławce na tymże dziedzińcu, popijając parującą kawę i pogryzając pączki. Żartowali i śmiali się, ciesząc się z odniesionego zwycięstwa. Uratowali życie dziecka!

To wtedy powiedziała mu, że spotyka się ze Scottem Walkerem, i

dowiedziała się o ich znajomości z college'u. Spodobał się jej, ale była zbyt emocjonalnie związana ze Scottem, żeby pomyśleć o nim inaczej niż o koledze z pracy. Poza tym nie takiego mężczyzny szukała. Dla niego nie liczyło się nic poza pracą. Rzadko się uśmiechał i zdarzało się, że zareagował zbyt gwałtownie. Tak jakby miewał mroczne, niemiłe myśli. Maura domyślała się, że odzywają się w nim jakieś stare rany.

W miarę upływu czasu coraz bardziej się ze sobą zaprzyjaźniali. Często wpadali na siebie podczas obchodu, w korytarzu, w stołówce. Zawsze mieli wspólne tematy do rozmowy. Pochlebiała sobie, że kiedy mówili o pacjentach, o jakichś trudnych przypadkach, doceniał jej doświadczenie, a nawet radził się w niektórych sprawach. Ale nie tylko o pacjentach rozmawiali. Dyskutowali też o filmach, książkach, podróżach do odległych, egzotycznych miejsc, które chcieliby kiedyś odbyć.

O nim samym więcej wiedziała jednak z plotek niż ze wspólnych rozmów. Dwa lata wcześniej rozwiódł się z żoną, która wyszła ponownie za mąż, za wziętego chirurga plastycznego. Doug podobno bardzo przeżył to rozstanie. Od tego czasu wiele kobiet zastawiało na niego sidła, ale żaden związek nie trwał długo. Był troskliwym, skłonnym do poświęceń lekarzem, ale zdecydowanie nie sprawdzał się w roli romantycznego kochanka. Maura podejrzewała, że głównie z powodu pracy. Był chyba jednym z tych, którzy mogą się obyć bez życia w rodzinnym stadle. Dla Maury dom i rodzina stanowiły odwieczne, ciągle jeszcze niezrealizowane marzenie. Były ostoją, której bardzo jej brakowało przez całe życie. Kiedy poznała Scotta, myślała, że wreszcie trafiła na mężczyznę, który chce od życia tego samego i z

którym można to życie dzielić. Boleśnie się rozczarowała, kiedy zrozumiała, że wcale nie był tym, za kogo się podawał. Szkoda, że tak późno.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Maura ocknęła się ze snu. Ktoś głośno pukał do drzwi. Sypialnia pogrążona była w ciemności, a na zegarze przy łóżku dochodziła ósma. Usiadła, odgarnęła włosy z czoła i poszła otworzyć.

Kto to mógł być? Może Liza, znajoma mieszkająca piętro niżej. Wracając do domu wieczorem, często zatrzymywała się u Maury, żeby porozmawiać o chłopakach. Wiecznie miała z nimi jakieś problemy. Tego wieczoru Maura nie miała najmniejszej ochoty jej wysłuchiwać. Tylko co powiedzieć? Stała przed drzwiami, poprawiając szlafrok.

- Chwileczkę - powiedziała, kiedy znowu rozległo się pukanie.

Uchyliła drzwi i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Doug, co ty tutaj robisz?

Był ostatnią osobą, której by się spodziewała. Odwiedził ją kiedyś jeden jedyny raz, odwożąc do domu po pracy. Nie przypuszczała, że w ogóle pamięta jej adres.

- Wracałem do domu, kiedy pomyślałem, że wpadnę do ciebie.

Wcześniej dziś wyszłaś z pracy. Mam nadzieję, że dobrze się czujesz.

Uśmiechnął się, ale spojrzenie jego oczu było poważne i pytające. Tak jakby szukał potwierdzenia, że jednak dobrze zrobił, składając jej tę niezapowiedzianą wizytę.

- Skorzystałam z tego, że moja zmienniczka przyszła wcześniej na dyżur. Właśnie sobie drzemałam.

- Jadłaś już kolację? Moglibyśmy pójść do tej kawiarni za rogiem, jeśli chcesz.

- Dziękuję, ale wolę dzisiaj zostać w domu. Niemniej miło mi, że zechciałeś do mnie wpaść...

- To nic takiego. Chciałem z tobą jeszcze porozmawiać. Byłaś dzisiaj taka poruszona. Chyba nie powinnaś teraz zostawać sama.

- Dobrze się czuję - zapewniła. - Naprawdę.

- Mauro. - Doug zrobił krok do przodu. - Proszę, pozwól mi wejść. Zabawię minutkę.

Westchnęła głęboko i uczyniła gest zapraszający go do środka. Może faktycznie lepiej, żeby nie była teraz sama. Porozmawiają chwilę. On zna Scotta i całą tę sytuację. Może wspólnie znajdą jakieś wyjście.

Zamknęła za nim drzwi. Mała lampka na stoliku przy ścianie rzucała delikatne, złociste światło. W półmroku rysy jego twarzy wydawały się jeszcze bardziej wyraziste. Nagle zdała sobie sprawę z własnego wyglądu. Rozchełstany szlafrok, włosy opadające w nieładzie na ramiona, cienie pod oczami. Odwróciła wzrok, zawijając kosmyk włosów za ucho.

- Wiem, że jesteś zmęczona. Naprawdę nie będę długo - zastrzegł.

- W porządku. Cieszę się, że wpadłeś. - Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. - Przejdźmy do salonu.

Poszła przodem i usiadła na kanapie. Doug zasiadł naprzeciw w fotelu.

- Wspomniałaś, że Scott fatalnie zareagował na wiadomość o dziecku.

Co dokładnie powiedział?

Maura westchnęła i złożyła ręce na kolanach.

- Od czasu naszego zerwania, kiedy oświadczył mi, że wyjeżdża do Minnesoty, właściwie z nim nie rozmawiałam. A dzisiaj, kiedy powiedziałam mu o dziecku, zaproponował, że zapłaci za aborcję. To wszystko.

- To drań! - Oczy Douga zapalały gniewem. - Nie zaproponował ci pomocy w czasie ciąży, alimentów?

- Wręcz przeciwnie. Powiedział, że jeśli urodzę to dziecko, to wyłącznie na swoją odpowiedzialność. I będę musiała pozwać go do sądu, jeśli zechcę wyciągnąć od niego jakiegokolwiek pieniądze czy alimenty. Wyraził też nadzieję, że nie rozdmucham sprawy, bo to nie przysłuży się ani mojej, ani jego karierze. A tak w ogóle to wierzy, że jestem na tyle inteligentna, że zrobię to, co trzeba.

- Tak powiedział? - Doug zerwał się na równe nogi, zaciskając pięści. - Zadufany w sobie sukinsyn.

Maura nigdy nie widziała Douga w takim gniewie. Przestraszyła się jego reakcji. Czy to z powodu jakichś zadawnionych urazów między nim a Scottem? A może po prostu chodziło o nią?

- Doug, proszę cię. Nie dbam o jego pieniądze. Wierzyłam w miłość między nami - przyznała.

- Ale to był jakiś wyimaginowany świat. Scott też okazał się zupełnie inny.

Doug popatrzył na nią znowu, ale tym razem trochę łagodniej.

- Faktycznie, na początku to był dla mnie szok

- mówiła dalej. - Ale może to dobrze, że nie chce mieć nic wspólnego ze mną ani z dzieckiem. Przy odrobinie szczęścia uwolnię się od niego na dobre.

- Tak, może masz rację. Lepiej ci będzie bez niego - przyznał Doug, przechadzając się po pokoju. - Nawet gdybym przeprowadził z nim poważną rozmowę, to i tak niczego by nie zmieniło, prawda?

- Absolutnie.

- Wybacz, Mauro. Trochę mnie poniosło, a przecież w ten sposób ci nie pomogę. Podjęłaś już decyzję? Wiesz, co zrobisz?

Pytanie tylko z pozoru brzmiało zwyczajnie. Maura wyczuwała, że odpowiedź ma dla Douga istotne znaczenie, jakby bezpośrednio także jego dotyczyła. - Urodzę to dziecko - powiedziała, mocno akcentując słowa. - Muszę.

- Wiedziałem, że to powiesz. - Napięcie znikło z jego twarzy, a oczy zaśniły ciepłym blaskiem. - Niemniej ciężko ci będzie samotnie je wychować. Moja matka żyła samotnie. Nie miała nawet rodziny, gdzie mogłaby szukać pomocy. Sama zajęła się wychowaniem bliźniąt. Dopiero kiedy byłem już dorosłym człowiekiem, zrozumiałem, ile wyrzeczeń to ją kosztowało. Może nawet nie wiem wszystkiego.

- Wiem, o czym mówisz. Ja o tym też myślałam, ale nie widzę innego wyjścia. Przecież nie oddam dziecka do adopcji - trudno jej było o tym mówić, ale postanowiła się przemóc. Szczerłość za szczerłość. - Wiem, jak to jest. Niby należysz do rodziny, ale nie całkiem. Czujesz się wyobcowany.



Tak jakbyś patrzył na wszystko zza szyby. Wolę raczej wychować dziecko sama, dać mu całą swoją miłość, niż potem, dzień po dniu, zastanawiać się, czy jest szczęśliwe i bezpieczne.

- Byłaś adoptowana? - zapytał Doug. Pokręciła głową.

- W rodzinie zastępczej, od dwunastego roku życia. Oboje rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Moja siostra i ja nie miałyśmy żadnych bliskich krewnych, którzy by się nami zaopiekowali. Rozdzielono nas i wysłano do różnych domów. Niektórzy ludzie byli dla mnie dobrzy. Starali się pomóc, uczynić częścią swojej rodziny. Niemniej zawsze wynikały jakieś problemy. Nigdzie nie zagrzałam długo miejsca. W końcu udało mi się dostać stypendium i mogłam podjąć studia w college'u. Od tej pory mieszkam sama.

- Straciłaś oboje rodziców w tak młodym wieku... To musiało być bolesne - zauważył ponuro Doug. - Ja przynajmniej miałem matkę i brata. Nigdy wcześniej nie wspominałaś o swojej rodzinie. Nie miałem pojęcia.

- No cóż, ty też nie opowiadałaś o swojej. Tak naprawdę nigdy nie poruszaliśmy osobistych tematów.

- To prawda. Widać teraz przyszedł na to czas. - Doug spojrział niepewnie na Maurę i usiadł na drugim końcu kanapy, zakładając nogę na nogę i opierając ramię na oparciu.

Pomimo swojego wzrostu poruszał się z wdziękiem właściwym mężczyznom świadomym swojej siły i klasy.

- Wiele przeszłaś, Mauro. Myślę, że zasługujesz na lepsze życie.

- Lepsze? To znaczy?

- Nie wiem dokładnie, ale jesteś taka ciepła, opiekuńcza...

Jego słowa podniosły ją na duchu. Przypomniała sobie, kim jest, co potrafi.

- Myślę, że na samym starcie dostałam bardzo wiele. Miałam mądrych rodziców, którzy kochali swoje dzieci i siebie nawzajem. Mieszkaliśmy w małym miasteczku w Wisconsin, niedaleko Madison. Można powiedzieć: idealne dzieciństwo. - Spojrzała na swoje ręce i zadumała się przez chwilę, zbierając myśli. - Kiedy wspominam swoje dzieciństwo, zaczynam mieć wątpliwości, czy dobrze robię, skazując swoje dziecko na niepełną rodzinę. Gdzieś tam są przyzwoici, dobrzy ludzie, którzy adoptowanemu dziecku mogą dać i miłość, i wspaniały dom. Czasami strach mnie ogarnia na samą myśl o tym, że mogę się nie sprawdzić.

Nie chciała znów się rozplakać, ale poczuła, że łzy napływają jej do oczu, a gardło ścisnęło się tak, że trudno jej było wypowiadać słowa.

- Już sama nie wiem, co myśleć, co robić. Czuję, że to mnie przerasta - przyznała drżącym głosem.

Doug dotknął jej ramienia. Miał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Czuł, że Maura potrzebuje czasu, żeby się uspokoić, uporządkować myśli.

Tymczasem Maura nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Jakże mogła cokolwiek Dougowi wyjaśniać, kiedy sama ledwie pojmowała, jak to się mogło stać. Właśnie jej, dla której zbliżenie między kobietą i mężczyzną zawsze wiązało się ze wzajemną miłością i oddaniem. I zawsze była w tych sprawach niesłychanie ostrożna. Jednakże Scott miał swoje sposoby, żeby zapomniała o wątpliwościach. Wydawało się jej, że go kocha. Uważała się

za szczęściarę, że taki przystojniak jak Scott, nie byle kto, zwrócił na nią uwagę. Cóż mogło mu się spodobać w takiej szarej myszce jak ona? Przecież w samym szpitalu było wiele atrakcyjnych kobiet, umięjących przypadkować się mężczyznom.

Ona - przynajmniej w swoich oczach - była przeciętna i niczym się nie wyróżniała. Nie było jej z tym źle. Czasami ktoś jej mówił, że ma w sobie coś, że wystarczy nad tym tylko trochę popracować. Jednak Maura była sceptyczna.

Niewykluczone, że zaważyły na tym jej wcześniejsze doświadczenia. Odkąd dojrzała na tyle, żeby zacząć zauważać pożądliwe spojrzenia chłopców czy nawet mężczyzn w różnych domach, gdzie dane jej było mieszkać, nieeksponowanie, a wręcz skrywanie własnej kobiecości było jedynym sposobem uniknięcia kłopotów. W głębi serca miała nadzieję, że właściwego mężczyznę przyciągnie nie jej powierzchowność, ale osobowość.

Kiedy Scott zaczął ją adorować, bardzo to Maurze schlebowało i w końcu uwierzyła, że to on jest tym jedynym. Miał swoje wady, ale któż ich nie ma? Zresztą ze swoim niewielkim doświadczeniem w sprawach damsko-męskich sama nie wiedziała, czego po nim oczekiwać.

I taki wyszedł z tego finał!

Pogrążona w myślach, pokręciła głową i napotkała zatroskane spojrzenie Douga. Bezwiednie dotknęła swego brzucha, który był jeszcze zupełnie płaski, ale już rozwijało się w nim nowe życie; z każdą minutą, z każdą godziną.

- Być może wyjadę z Chicago. Tu trudno mi będzie wychować dziecko.

- Wyjedziesz z Chicago? - zaniepokoił się Doug. - A dokąd?

- Może do Portland, żeby być bliżej siostry, Ellen. Albo do Santa Fe. Mam tam koleżankę ze szkoły. W nowym miejscu można zacząć wszystko od początku.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, Mauro - zdecydowanie sprzeciwił się Doug. Zerwał się z kanapy i znowu zaczął nerwowo przemierzać pokój. - W obcym mieście szukać pracy i mieszkania! Czy wiesz, jakie to będzie trudne i stresujące? A gdyby pojawiły się jakieś komplikacje zdrowotne? Byłabyś wtedy zupełnie sama, pozbawiona jakiegokolwiek pomocy.

Chciała powiedzieć, że w Chicago też jest zupełnie sama, ale wtedy Doug mógłby pomyśleć, że uzala się nad sobą, a na to nie mogła pozwolić.

- Sama już nie wiem. A co według ciebie powinnam zrobić? - zapytała, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

Doug patrzył na nią przez chwilę, jakby wahał się, czy może odsłonić jej swe myśli.

- Myślę, że jest wiele spraw do uporządkowania. Najważniejszą decyzję już podjęłaś. Urodzisz to dziecko - powiedział Doug i ponownie usiadł na kanapie obok niej. - Jak na jeden wieczór to i tak dużo.

Miał rację. Była wykończona i miała mętlik w głowie.

- Słusznie. Nie można rozstrzygać o całej swojej przyszłości w pięć minut. - Odetchnęła głęboko i spojrzała mu prosto w oczy. - Dzięki, że mnie

wysłuchałeś. Bardzo mi to pomogło - dodała szczerze.

- Chcę ci pomagać w każdy możliwy sposób, Mauro. Naprawdę - zadeklarował głosem drżącym z emocji i, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

Ta bliskość była jak balsam dla jej potarganej duszy. Przez chwilę trwali tak w milczeniu, aż wreszcie Maura zapytała:

- Co cię skłoniło, żeby mnie dzisiaj odwiedzić?

- Już ci mówiłem: martwiłem się o ciebie i chciałem dotrzymać ci towarzystwa.

Maurze przyszło do głowy, że nie doceniała jego zaangażowania. Ich przyjaźń musiała mieć dla Douga duże znaczenie.

Doug poruszył się i spojrzał na nią tak, jakby chciał jej jeszcze coś powiedzieć. Coś, co przychodziło mu z trudem.

- Posłuchaj mnie. Wiem, że zabrzmiałoby to niemądrze, ale mam wrażenie, że w pewnej mierze ja też ponoszę odpowiedzialność za sytuację, w jakiej się znalazłaś. - Zamilkł, żeby wziąć głęboki oddech.

- Scotta znam od dawna i wiem, jak się obchodził z kobietami. To zerwanie nie było dla mnie jakąś niespodzianką. Kiedy parę miesięcy temu powiedziałaś mi, że się spotykacie, powinienem cię przed nim ostrzec, ale nie chciałem się wtrącać. Wyglądaliście na szczęśliwą parę.

- Czy ja wiem? Tak. Myślę, że na początku byłam szczęśliwa - przyznała. - Do czasu kiedy się na nim poznałam.

- Gdybym cię uprzedził, opowiedział o Scotcie i jego przeszłości, może w ogóle nie byłoby sprawy. Powinienem był - wyrzucał sobie Doug.

- Gdybyś to nawet zrobił, nie uwierzyłabym ci albo nie wzięłabym sobie twojej rady do serca - odpowiedziała szczerze Maura. - Wierzyłam w tę miłość i w to, że Scott się ze mną ożeni.

- Ale może wcześniej przejrzałaś na oczy - rzekł ponuro.

- To bez znaczenia. Nie ma się o co spierać

- powiedziała zniecierpliwiona. Chciała już zakończyć tę rozmowę. -  
Ja i tylko ja za wszystko odpowiadam.

Podniosła się raptownie i zachwiała. W ułamku sekundy Doug był przy niej i podtrzymał swym ramieniem. - Kręci ci się w głowie?

- Troszkę. Najpewniej przez to, że niewiele dziś jadłam - zauważyła.

Doug ułożył parę poduszeczek jedna na drugiej, żeby mogła się wygodnie oprzeć.

- Usiądź tutaj, odpocznij. Zaraz coś przygotuję.

- Nie musisz. Ja sama to zrobię.

- Powiedziałem: odpoczywaj - powtórzył tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Nie zapominaj, że jestem lekarzem.

Zaskoczona Maura podniosła ku niemu oczy, a on odsłonił lśniące zęby w triumfalnym uśmiechu.

- OK, wygrałeś - westchnęła z lekkim grymasem i rozsiadła się wygodnie. - Nie wiedziałam, doktorze Connelly, że potrafisz gotować.

- No wiesz?! W kuchni jestem bezkonkurencyjny, jeśli oczywiście masz ochotę na jajecznicę i tosty.

Maura po raz pierwszy od wielu dni roześmiała się głośno.

- Smażona bez tłuszczu, a na tosty poproszę odrobinę masła -

zażyczyła sobie, opadając na poduszki.

- Już się robi. - Doug okrył ją pledem i udał się do kuchni.

Maura przymknęła oczy, z przyjemnością wsłuchując się w odgłosy dobiegające z kuchni i rozkoszując obiecującym zapachem. Świadomość, że Doug jest tuż obok, taki silny i opiekuńczy, sprawiła, że ogarnął ją błogi spokój, a przyszłość nie wydawała się już tak przerażająca.

Jej ręce powędrowały na brzuch, a myślami znowu była przy dziecku. To prawda, była jeszcze w szoku, targana niepokojem o to, co przyniesie jutro, ale z drugiej strony myśl o dziecku mającym przyjść na świat sprawiała jej niezmierną radość.

Ciąża uświadomiła jej, jak bardzo samotna była na tym świecie. Z siostrą miała dobry kontakt, ale Ellen mieszkała w Portland i miała już swoją rodzinę. Dziecko było pragnieniem Maury od zawsze. Chciała je kochać i być przez nie kochana. Chciała mieć kogoś w swym życiu, z kim będzie ją łączyła nierozwalna więź. Wprawdzie wyobrażała sobie, że jej dziecko będzie miało normalny dom i rodzinę, ale jest jak jest.

Na przekór wszystkim swoim obawom dziękowała losowi za ten dar życia, który nosiła w sobie. Już pokochała to maleństwo i obiecała sobie, że zrobi wszystko, aby czuło się bezpieczne i kochane. Nawet jeśli będzie zdana tylko na siebie.

Jajka, mleko, masło. Miska, patelnia, toster. Doug znalazł wszystko, czego potrzebował. Jak dobrze, że mógł zająć się kuchnią. Ich rozmowa bardzo go poruszyła. Emocjonalnie był jak te rozbite i roztrzepywane teraz jajka. Włączył je na patelnię i zajrzał do saloniku. Maura leżała z przymknięty-

mi powiekami. Może zasnęła? To nawet dobrze. Potrzebowała odpoczynku. On też, żeby pozbierać myśli.

Współczuł jej całym sercem i w pewnym sensie czuł się odpowiedzialny za sytuację, w jakiej się znalazła. Bardzo chciał jej pomóc i wszystko, co jej mówił, było prawdą. Jednego wszakże - może najważniejszego - jej nie powiedział. Od dawna pragnął mieć dziecko. Głównie z tego powodu rozpadło się jego małżeństwo, jeszcze bardziej oddalając jego szansę zostania ojcem.

Po rozwodzie nie układało mu się z kobietami. Nie ufał im. Romanse są dobre w filmach lub w książkach. To, co ludzie zwykli nazywać prawdziwą miłością, jest jedynie wzmożonym działaniem hormonów. Kiedy ucichną, pozostaje rozczarowanie i ból.

Doug włożył dwa kawałki pieczywa do tosteru i gwałtownie pociągnął zapadkę do dołu.

Ciąża Maury i obcesowa reakcja Scotta były jak sól w otwartej ranie. Nie dość, że tak podle potraktował Maurę, to jeszcze wyrzekł się własnego dziecka. Dlaczego życie bywa tak niesprawiedliwe? Gdyby kobieta taka jak Maura przyszła do niego z podobną wiadomością, byłby to najszcześniejszy dzień jego życia.

Wyłożył jajka na talerz i rozsmarował odrobinę masła na toście. Wziął jeszcze widelec, serwetkę i zabrał to wszystko do salonu. Już od progu zauważył, że Maura zasnęła. Leżała tak spokojnie, że nie miał serca jej budzić.

Miło było na nią patrzeć. Dobra, cudowna kobieta! Nie zasługiwała na taki los. Co robić, żeby jej pomóc? Udzielać przyjacielskiego wsparcia? Dać



pieniądze, o ile je przyjmie? A jeśli zdecyduje się wyjechać? Co wtedy? Stracą kontakt i już nigdy nie zobaczy ani jej, ani jej dziecka. Z tym też trzeba się liczyć. Ogarnął go paniczny lęk. Najchętniej obudziłby ją i dokładnie wypytał o plany. Mimo tych pomysłów tylko postawił talerz na ławie i usiadł przy niej.

Maura z wolna uniosła powieki i zobaczyła nad sobą pogodną twarz. Mocno zarysowane linie brwi i podbródka, nieśmiały uśmiech szerokich, pełnych warg. W przyćmionym świetle lampy bursztynowe oczy Douga rzucały złote błyski. Wydawało jej się, że jeszcze śni, dopóki nie poczuła, jak delikatnie odgarnia włosy z jej policzka.

- Przepraszam, nawet nie wiem, kiedy zasnęłam - powiedziała niewyraźnie, ledwo rozchylając usta.

- Kobietom w ciąży to się często zdarza - odpowiedział. - Jajecznicą wystygła, ale tak smacznie spałaś, że nie miałem serca cię budzić.

Siedział na brzegu kanapy, pochylając się nad nią. Napotkawszy jej spojrzenie, nie mógł oderwać od niej oczu. Jego ręka, która jeszcze przed chwilą odgarniała lok z jej twarzy, bezwiednie spoczęła w załamaniu talii. W pierwszym odruchu Maura chciała się podnieść i odsunąć od niego, ale jakaś niewidzialna siła zatrzymała ją na miejscu. Wydało jej się, że wszystko dookoła zwolniło. Próbowała coś powiedzieć, ale i słowa uwięzły jej w gardle.

- Musi już być późno - powiedziała wreszcie. Doug zachowywał się tak, jakby jej nie słyszał.

Wodził wzrokiem po jej twarzy, sprawiając wrażenie, że widzi ją po

raz pierwszy.

- Chyba powinieneś już wracać - wyszeptała.

- Chyba tak - odpowiedział, zniżając głos. Przyłożył dłoń do jej policzka i zanim zdążyła

cokolwiek powiedzieć, zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem.

Maura poczuła, że jej zmysły opanowało istne szaleństwo, wyłączając jakąkolwiek zdolność myślenia. Odruchowo przytrzymała jego silne ramiona. Ich ciepło i rzeźba mięśni pod skórą sprawiły, że wydała z siebie krótkie westchnienie i poddała mu się ostatecznie. W odpowiedzi Doug zamknął ją w jeszcze mocniejszym uścisku. W jednej sekundzie ich napiętność osiągnęła stan wrzenia, splatając ciała w miłosnym uniesieniu. Duże, silne ręce Douga sunęły gładko po satynowej bieliźnie Maury, zataczając kręgi wzdłuż talii i bioder. W końcu zachłannym ruchem objęły jej pośladki, ale tylko przez chwilę, bo jedna ręka wędrowała już z powrotem, aby delikatnie spocząć na piersi. Jednocześnie Doug rozgorączkowanymi wargami pieścił jej szyję.

Maura nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Po raz pierwszy ktoś ją tak całował. Nigdy też nie czuła się w ramionach mężczyzny taka pobudzona i bezbronna.

Nagle, jakby przytomniejąc, Doug podniósł głowę.

- Mauro - odezwał się zduszonym szeptem i przywarł czołem do jej ramienia, głęboko wciągając powietrze. - Nie powinienem był tego robić.

Nie bez niechęci dźwignął się do pozycji siedzącej i poprawił szlafrok na jej ramionach.

- Jestem tu, żeby ci pomóc, a nie wpędzać w kolejne kłopoty.
- Wiem - odparta z przekonaniem Maura.

Mimo to nie mogła opanować wewnętrznego drżenia. Najłżejsze jego dotknięcie paliło jak ogień. Z trudem pojmowała to, z czego wcześniej nie zdawała sobie sprawy. Dziwna siła przyciągała ich do siebie.

Doug wyglądał na równie zaskoczonego. Jeszcze raz odetchnął głęboko i rzucił w jej stronę krótkie, niepewne spojrzenie. Następnie wstał i odszedł parę kroków, jakby chcąc się znaleźć w bezpiecznej odległości. Stał tam odwrócony plecami, oparłszy ręce na biodrach. Maura usiadła i szczerzej owinęła się szlafrokiem. O czym myślał w tej chwili? Pewnie czuł się równie niezręcznie jak ona. Cóż, takie rzeczy się zdarzają, zwłaszcza ludziom po przejściach. Poniosło ich, ale to przecież nie ma żadnego znaczenia. Nie dopuszczała do siebie myśli, żeby ten pocałunek - zwałający z nóg, to musiała przyznać - mógł być czymś więcej.

Kiedy Doug wreszcie odwrócił się do niej, był spokojny i opanowany. Czyżby Maura potrafiła tak grać? Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale weszła mu w słowo:

- Jest OK. Nie musisz nic mówić. Zmarszczył czoło, ściągając gęste brwi.

- Skąd wiesz, co chcę powiedzieć?

- Wiem i już - odrzekła. - Jest ci przykro, że mnie pocałowałeś. Nie miałeś takiego zamiaru. Ale stało się. Masz nadzieję, że w niczym nie zaszkodzi to naszej przyjaźni. Czy tak?

Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- I tu się mylisz - odpowiedział bez wahania.

- W najmniejszym stopniu nie jest mi przykro, że cię pocałowałem.

Sam jestem tym nieco zaskoczony, ale mam nadzieję, że nie przypuszczasz, że chciałem cię wykorzystać. Przepraszać cię za to nie będę.

- Nie?

- Nie chciałem, żeby tak wyszło, ale może i dobrze się stało. Będzie mi łatwiej ci to powiedzieć. Maura zupełnie nie wiedziała, co myśleć. „Łatwiej powiedzieć”? Ale co takiego?

- Znalazłem rozwiązanie dla twoich problemów - oznajmił Doug ze spokojem, patrząc jej prosto w oczy.

Wolno zbliżył się do niej. Było w jego spojrzeniu coś takiego, co kazało jej mieć się na baczności. Serce przyspieszyło swój rytm. Wiedziała, że czeka ją coś równie ważnego, jak i nieoczekiwanego.

Zatrzymał się tuż przed nią. Musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu prosto w twarz. Z emocji zaschło jej w gardle.

- I co takiego wymyśliłeś? - zapytała niepewnie.

- To proste - odpowiedział rzeczowo. - Wyjdź za mnie.

- Mam za ciebie wyjść? - powtórzyła, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

- Właśnie. Proszę cię o rękę - oznajmił bez mrugnięcia powiek.

- Jak to „prosisz o rękę”? - Maurę zaczynały ponosić nerwy. - Nie mogę ot, tak za ciebie wyjść. To znaczy... Łączy nas tylko przyjaźń. Jak ty sobie to wyobrażasz? - Maura zagryzła wargę i odwróciła wzrok.

- Mąż i żona powinni być przyjaciółmi, nie sądzisz? - zauważył.

- Zgadza się, ale przecież musi być między nimi coś więcej.- Masz na myśli miłość? - W jego głosie zabrzmiała cyniczna nuta. - Posłuchaj, Mauro. Codziennie ludzie pobierają się z przekonaniem, że są absolutnie, szaleńczo, niewiarygodnie w sobie zakochani. Ponad połowa z nich żyje potem z goryczą porażki.

- To prawda - zgodziła się Maura, zakręcając za ucho niesforny kosmyk włosów. Domyślała się, że Doug mówi o własnym nieudanym małżeństwie. Chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej. Nie chciała jednak zadawać pytań, bo czuła, że ta sprawa nadal sprawia mu przykrość.

- Pewnie myślisz, że to szalony pomysł. Mnie też na początku tak się zdawało, ale kiedy spałaś, przemyślałem to wszystko dokładnie - powiedział żartobliwie, ale zaraz dodał z przekonaniem: - Wiem, że to może się udać. Czuję to. Szanuję cię, zależy mi na tobie. Cenimy te same wartości. Znamy i rozumiemy specyfikę naszej pracy. Oboje kochamy dzieci. Co więcej, śmieszą cię moje marne dowcipy - znowu zażartował.

- Śmieję się tylko dlatego, żeby cię nie urazić. Panowie doktorzy potrafią być niesłuchanie wrażliwi na swoim punkcie - odpowiedziała pogodnie.

Doug roześmiał się i wtedy Maura odważyła się spojrzeć mu w oczy. Naprawdę był przystojny. Był też przyzwoitym człowiekiem. Miłym, a nawet szlachetnym. Poza tym był inteligentny i miał pozycję. Każda kobieta przy zdrowych zmysłach przystałaby na tę propozycję. Ale czy to ma sens? Przecież nawet się dobrze nie znają, nie mówiąc już o tym, że nie ma między nimi miłości. Chociaż fizycznie mogliby sobie odpowiadać... Ten

pocałunek... Nie, oby tylko się nie zagalopowała w tych rozważaniach. Czy to ma być prawdziwe małżeństwo?

- Rozumiem cię, Doug. Też cię lubię i szanuję... i doceniam to, że chcesz mi pomóc. Szczerze. Ale nie mogę wyjść za ciebie. - Spuściła wzrok.

- Ależ możesz - powiedział z przekonaniem.

- To nie byłoby w porządku względem ciebie. Jestem pewna, że byś tego później żałował.

- Nie będę niczego żałował, Mauro. Przysięgam ci. - Zabrzmiało to jak ostateczna deklaracja.

Przez chwilę patrzyła na swoje zaciśnięte dłonie.

- Ja... nie wiem, co mam ci odpowiedzieć. Doug przykucnął przy niej i delikatnie wziął jej dłonie w swoje ręce.

- Mauro, rozumiem twoje wątpliwości. Ale uwierz mi, naprawdę chcę się z tobą ożenić. Chcę z tobą mieszkać i być ojcem dla twojego dziecka. Przynajmniej spróbujmy. Do czasu rozwiązania. Jeżeli się boisz, możemy zawrzeć układ. Jeśli po urodzeniu dziecka nie będziesz chciała ze mną być, pozwolę ci odejść.

Maura popatrzyła mu głęboko w oczy, modląc się w duszy o właściwą decyzję.

- Kiedy myślę o dziecku, ma to jakiś sens - powiedziała w końcu.

Uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz? Spojrzała przed siebie. Serce biło w niej jak oszalałe. Czy to wszystko się dzieje naprawdę? Zwróciła ku niemu

wzrok i czule dotknęła jego policzka.

- Tak. Będę zaszczycona - powiedziała cicho. - Zgadzam się na twój układ. Jeśli któreś z nas będzie chciało odejść po urodzeniu dziecka, nie będziemy sobie czynili żadnych przeszkód.

- Dobrze - odparł krótko, a Maura zadrżała, w jednej chwili gotowa wszystko odwołać. Jednak kiedy uśmiechnął się do niej i przytulił do siebie, zapomniała o wszelkich wątpliwościach. Przymknęła oczy, przyjmując lekki, ale serdeczny pocałunek. Pocałunek, który przypieczętował ich umowę. Dla dobra jej dziecka.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W piątek Maura obudziła się o świcie, na długo przed dzwonkiem budzika. Wypiła kawę, wzięła prysznic i nie spiesząc się, ubrała się w nową blad różową garsonkę. Prosta, sięgająca kolan spódnica z czarnym rozcięciem sprawiła, że smukłe nogi Maury wydawały się jeszcze dłuższe, a dopasowany zakieciak podkreślał szczupłą talię.

Z niewielkiego, aksamitnego pudełka wyjęła perłowe kolczyki i naszyjnik - pamiątki po matce. Nakładała je powoli, ogarnięta nagle smutkiem i tęsknotą za swoimi bliskimi, a zwłaszcza za matką. Nikomu, nawet swojej siostrze czy serdecznej przyjaciółce Lizie, nie powiedziała o planowanym ślubie z Dougiem.

Zawsze wyobrażała sobie, że weźmie ślub w kościele, w otoczeniu rodziny i przyjaciół, w długiej, białej sukni, ze wszystkimi honorami.

Tymczasem czekał ją cichy ślub i do tego tylko w magistracie, z człowiekiem, którego prawie nie znała. Seth, przyrodni brat Douga, znalazł sędziego, który zgodził się udzielić im ślubu o bardzo uproszczonej formule.

Zaledwie dwa dni minęły od nieoczekiwanych oświadczeń. Przez cały ten czas żyła jak we śnie. Wprawdzie Doug chciał powiedzieć znajomym o ich małżeńskich planach, ale Maura przekonała go, żeby zaczekał, aż klamka zapadnie. Nie mówiła mu o tym, ale wciąż dręczyła ją niepewność. Może Doug się jeszcze rozmyśli, a może ona zechce się wycofać? Gdyby inni wiedzieli, to Maura chyba spaliłaby się ze wstydu. A te wszystkie pytania, które by się na nią posypały? Gdyby musiała na nie odpowiadać, czułaby się jak oszustka.

Mieli tylko dwa dni na przygotowania. Doug odwołał parę spotkań, a Maura z zapałem zabrała się za porządki. Trzeba było zrobić miejsce na rzeczy Douga. Jego kawalerka mogła służyć jednej osobie, ale z pewnością nie rodzinie. Potrzebowali przynajmniej dwóch pokoi i porządnej kuchni. Wybór więc padł na jej mieszkanie. Chwilami ten ślub wydawał jej się pięknym, ale jakimś nierzeczywistym snem, z którego zaraz się obudzi. Doug zapewniał ją, że wszystko się uda. A jeśli nie?

Zrobiło się późno. Wrzuciła szminkę do niewielkiej torebki i wsunęła stopy w pantofle na niewiarygodnie wysokich obcasach. Bez trudu dała się na nie namówić nadgorliwej ekspedientce. Rzeczywiście świetnie komponowały się z garsonką. Ale czy pasowały do jej stylu? Raczej nie. Na co dzień Maura nosiła wygodne buty na grubej, gumowej podeszwie.

Chwiejnym krokiem podeszła do toaletki, żeby przejrzeć się w dużym



lustrze. Widząc swe odbicie, rozpromieniła się. Musiała przyznać, że wygląda... cholernie dobrze. Zręcznie umocowała na głowie szykowny kapelusik i skryła oczy za blad różową woalką. Tak elegancka nie czuła się nigdy w życiu.

Nigdy nie przywiązywała jakiegokolwiek szczególnej wagi do ubioru, ale dzisiaj okazja była wyjątkowa. Wychodziła za męża! Miała też wyjątkową szansę, aby zaimponować Dougowi. Dotąd widywał ją tylko w luźnym kitlu z poliestru albo, jak tamtego wieczoru, w szlafroku i nawet bez śladu szminki na ustach. Miała świadomość, że poprosił ją o rękę powodowany współczuciem i szlachetnością swojego charakteru, ale dziś, kiedy staną razem, aby złożyć ślubowanie, Maura chciała, żeby był pod wrażeniem jej urody i żeby nie miał najmniejszych wątpliwości co do słuszności swojego wyboru.

Doug niespokojnie przemierzał chłodny, marmurowy hol w starym gmachu sądu. Ze sto razy sprawdzał godzinę na zegarku, aż wreszcie pchnął ciężkie drzwi, żeby poczekać na zewnątrz. Z przyjemnością zaczerpnął świeżego powietrza.

Było piękne majowe przedpołudnie. Na niebie ani jednej chmurki, a mimo to nie za gorąco. Doskonały dzień na ślub. Piątek najwidoczniej cieszył się popularnością w tutejszym urzędzie, bo na piątym piętrze zgromadziła się już długa kolejka oczekujących par.

Panna młoda spóźniała się i to bardzo. To było do niej niepodobne. Jak dotąd zawsze była punktualna i dobrze zorganizowana. Dwa razy dzwonił do domu Maury, ale bez powodzenia. Na pewno wyszła już i utknęła w

korcu. A może chce go wystawić do wiatru?

Miała tyle wątpliwości. Wiele razy musiał zapewniać i przekonywać ją, że to słuszna decyzja. Doug wiedział, że się nie myli. Nigdy w życiu nie miał takiej pewności jak teraz. Nawet wtedy, gdy zenił się z Karen North.

Karen była przepiękną dziewczyną - wysoką, smukłą, olśniewającą blondynką. Marzyli o niej wszyscy chłopcy ze studenckiego miasteczka i jej to bardzo imponowało. Nie przypuszczał, że właśnie na niego zwróci uwagę. Był poważny i nudny, a do tego ciągle zajęty. Jeśli nie dorabiał po wykładach na jednym ze swoich półetatów, to ślezczał nad książkami w bibliotece. Nie mógł sobie pozwolić na niższą średnią, bo bez stypendium nie miałby szans ukończenia studiów.

Być może właśnie to go wyróżniło. Dorastając beztrąsko w ekskluzywnym Lake Forest, w otoczeniu sobie podobnych ludzi, Karen nie mogła nie podziwiać ambicji Douga, jego determinacji i niezłomnych zasad. Kiedy się jednak pobrali, jej podziw ustąpił miejsca rozczarowaniu. Zrozumiała, że interesuje go przede wszystkim praca, a nie zarabianie pieniędzy. Dla młodej żony był to nie lada szok. Przez jakiś czas jeszcze wierzyła, że uda jej się Douga zmienić, ale najróżniejsze sztuczki tylko bardziej ich od siebie oddaliły. Kiedy pewnego dnia oznajmiła, że jest z kimś innym, pewnym chirurgiem plastycznym, który podziela jej widzenie świata, właściwie nie było nawet czego żałować. Może tylko tego, że nie mieli dzieci.

Cóż, lepiej nie rozmyślać o przeszłości. Przynajmniej nie dzisiaj. O Karen nie myślał prawie wcale, chociaż nadal boleśnie wspominał zdradę i

upokorzenie. Trudno mu było potem komukolwiek zaufać. Od tamtej pory wszystkie jego związki albo niezmiernie go nużyły, albo zbyt szybko się kończyły. Nigdy nie potrafił emocjonalnie się zaangażować.

Z Maurą od samego początku było inaczej. Była miła, otwarta, szczerą. Mieli podobne poglądy na życie i odbierali na tych samych falach. Ale czy ją kochał? Szanował ją, podziwiał, zależało mu na niej. Może nawet był trochę zazdrosny. Nie przyznałby się do tego, ale na wieść o jej zerwaniu ze Scottem naprawdę się ucieszył. Jednakże nie nazywałby tego miłością. Był pewien jednego. Już nigdy nie zakocha się w żadnej kobiecie. A już na pewno nie tak jak w Karen, która zawładnęła bez reszty jego ciałem i duszą. Nie zniósłby tego więcej.

Zależało mu jednak na tym, żeby mieć dziecko, i był to jeden z powodów, dla których chciał małżeństwa z Maurą. Być może uczciwiej byłoby uprzedzić Maurę o tym, ale obawiał się, że może go nie zrozumieć i wszystko popsuć. A on chciał pomóc i jej, i sobie. Budował ten związek na solidnych podstawach. Nie na jakichś romantycznych mrzonkach czy szaleństwie zmysłów, które szybko i gwałtownie się zapalają i równie szybko gasną, ale na prawdziwym partnerstwie. Będą dzielić życie i razem wychowywać dziecko Maury. Nareszcie los się do niego uśmiechnął, a on uchwycił się swej szansy obiema rękami. To będzie dobre małżeństwo. Gdybyż tylko jego wybranka zechciała się w końcu zjawić i gdyby już mieli tę całą ceremonię za sobą!

Nieopodal zatrzymała się taksówka, z której wysiadła kobieta w jasnym stroju. Wyprostowała się, wygładziła spódnice i zaczęła wchodzić po

granitowych schodach. Doug nie mógł oderwać od niej oczu. Czy to możliwe, żeby to była Maura? Wydawało się, że rozpoznał jej delikatny profil i szczupłą sylwetkę, ale nie widział włosów, które miała upięte i schowane pod małym zalotnym kapelusikiem. Nie widział też jej twarzy, bo szła z pochyloną głową, a do tego przysłaniała ją woalka. Dostrzec mógł jedynie małe, kuszące różowe usta.

Kobieta zmierzała prosto w jego kierunku. Z wrażenia zaschło mu w gardle. Przyglądając się smukłym, kształtnym nogom tej tajemniczej eleganterki, czuł miłe podniecenie pomieszane z poczuciem winy.

Cóż jest złego w patrzeniu na to zjawisko? - usprawiedliwiał się w myślach. - Żonaty czy nie, jestem tylko mężczyzną. Przyjemnie być przy takiej babce - zaśmiał się w duchu.

Nieoczekiwanie stanęła tuż przed nim, ze słońcem za plecami i cieniem woalki na twarzy.

- Pan mnie oczekuje? - zapytała.

- Chyba, ja... ja... - wyjąkał niepewnie.

Zaniosła się śmiechem i podniosła głowę. A jednak to Maura! Jej twarz była niby znajoma, ale jakaś inna, ekscytująca. Uśmiechała się, a piękne zielone oczy błyszczały od emocji. Poczul się szczęściarzem. Od dziś każdego poranka będzie mógł patrzeć na tę promienną twarz, witać każdy dzień, widząc ją tuż obok.

Nagle przypomniał sobie o bukietach, który trzymał w ręce - z kremowych róż, różowych floksów i miniaturowych orchidei. Kwiaty doskonale pasowały do stroju Maury, tak, jak gdyby były specjalnie

dobierane.

- To dla ciebie - rzekł.- Jakie piękne! Dziękuję - odparła zachwycona Maura.

- Bardzo proszę.

Nadal wpatrywał się w nią oszołomiony. Z tymi świeżymi kwiatami w ręce i z zachwytem na twarzy wyglądała jeszcze piękniej.

- Wybacz, że się spóźniłam, ale taksówka utknęła w korku.

- Tak też myślałem - odpowiedział, nie zdradzając się z wcześniejszymi obawami.

- Nie od razu mnie poznałeś, prawda? - zapytała z figlarnym błyskiem w oku.

- Oczywiście, że poznałem - wzruszył ramionami.

- Tak? To dlaczego się nie odezwałeś? Gapieś się na mnie, jakbyś mnie widział pierwszy raz w życiu.

Doug zawahał się przez moment, a potem objął ją w pasie tak mocno, że aż jej dech zaparło.

- Gapieś się, bo wyglądasz tak pięknie, że mi mowę odebrało - przyznał zmysłowym szeptem i pocałował ją w usta. - A teraz chodźmy wziąć ślub, Mauro. Już i tak zbyt długo czekałem. - Podał jej ramię i poprowadził do wnętrza budynku.

Zgodnie z przewidywaniami, ceremonia była krótka i rzeczowa. Sędzia odczytywał formułki z niewielkiej czarnej księgi. Jednakże do Maury jego słowa zaledwie docierały. Nie mogła się skupić, nagle odkrywając, jak bardzo atrakcyjnym mężczyzną jest Doug. W ciemnoniebieskim garniturze,

śnieżnobiałej koszuli i jedwabnym krawacie w kolorze czerwonego wina prezentował się imponująco. Wysoki, zgrabny, gładko ogolony, z modnie przystrzyżonymi włosami zaczesanymi do tyłu. Nikt, kogo znała, nie dorównywał mu prezencją. Na dokładkę już wkrótce miał zostać jej mężem.

Właśnie położył na stoliku dwie złote obrączki - mniejszą, inkrustowaną trzema malutkimi rubinami z motywem winorośli i większą, solidniejszą, już bez żadnych ozdób. Na Maurze zrobiło to takie wrażenie, że nawet nie zauważyła, kiedy sędzia zakończył uroczystość, ogłaszając ich mężem i żoną. Doug przypieczętował ich ślub krótkim, obiecującym pocałunkiem, po czym poproszono ich o podpisanie stosownych dokumentów. Maura stała u boku swego przystojnego męża i uśmiechała się. Powoli zaczynało do niej docierać, co naprawdę się stało.

Kiedy wyszli z ciemnego gmachu na zalaną słońcem ulicę, była tak rozemocjonowana, że aż kręciło jej się w głowie. Za to Doug sprawiał wrażenie kogoś bardzo opanowanego, kogoś, kto punkt po punkcie konsekwentnie realizuje swoje plany. Zdecydowanym ruchem wziął ją mocno za rękę, gdy schodami schodzili w stronę samochodu. Czuły gest, a może po prostu odruch, gdy niebezpiecznie zakołysała się na wysokich szpilkach?

Zwracali na siebie uwagę. Przechodnie uśmiechali się, życzyli im szczęścia. Musieli domyślać się, że są nowożeńcami. Maura wciąż ścisnęła w rękę swój ślubny bukiet.

- Zarezerwowałem stolik w „Bistro 53”, ale nie musimy tam jechać, jeśli nie masz ochoty - poinformował ją Doug. „Bistro 53” było odkryciem

sezonu, a przy tym jednym z najelegantszych lokali w mieście. - Byłaś tam już?

- Co za pytanie? - zaśmiała się Maura. - Jeśli chodzi o modne miejsca, raczej nie jestem na czasie.

- Myślałem, że byłaś tam ze Scottem. Lubił bywać w nowo otwieranych restauracjach.

- Owszem, na początku tak, ale po pewnym czasie to ja głównie zajmowałam się kuchnią. Tak było... przyjemniej - odparła gorzko.

Doug spochmurniał i, trochę zły na siebie, zacisnął wargi. Zatrzymał się nagle w pół kroku. Było to tak nieoczekiwane, że musiała uchwycić się jego ramienia, żeby nie stracić równowagi.

- Słuchaj, Mauro. Umówmy się. Od tej chwili będziemy wspominać o Scotcie tylko wtedy, kiedy to będzie absolutnie konieczne. Zaczynamy wszystko od nowa, zgoda?

- Zgoda. - Kiwnęła głową i uśmiechnęła się. Po co zaprzętać sobie głowę Scottem? I bez tego nie będzie im łatwo. - W takim razie do „Bistro 53"! Jak szaleć, to szaleć.

- Przecież wzięliśmy ślub, Mauro. Musimy to jakoś uczcić - zawtórował wesoło, prowadząc ją do samochodu.

Chwilę potem zmierzali malowniczą Lake Shore Drive do najmodniejszej dzielnicy w Chicago. Doug zatrzymał swój sportowy wóz przed drzwiami restauracji, przekazując kluczyki chłopakowi z parkingu. Kierownik sali zaprowadził ich do oddalonego stolika przy oknie, skąd rozciągał się przepiękny widok na jezioro.

Przyjmowano ich po królewsku, co Maura przypisywała dużym napiwkom, jakie Doug musiał wcześniej tu dawać. A może sprawił to status młodej pary?

- Co za przyjęcie - zauważyła, kiedy kelner postawił przed nimi kolejne specjalne danie, tym razem z ukłonami od szefa kuchni: przystawkę z homarów w delikatnym sosie sherry. - Pewnie jesteś tu stałym bywalcem.

Doug nie od razu odpowiedział, rozkoszując się delikatnym smakiem potrawy.

- Mhm, wyborne. Ale mylisz się co do mojej popularności. Byłem tu tylko raz, na lunchu z ojcem. Przypuszczam, że to magia nazwiska tak działa. Teraz ty też nosisz nazwisko Connelly - uśmiechnął się lekko.

- Ach, Connelly! Oczywiście - odparła zaskoczona.

Wprawdzie Doug wspominał jej o swoich związkach ze słynnym klanem Connellych, ale nigdy nie myślała o nim w ten sposób. Nazwisko takie jak to oznacza przywileje, władzę, splendor i ogromną fortunę. Doug nie pasował do tego obrazu i pomimo że nieraz ją to kusilo, nigdy nie wypytywała o szczegóły jego życia.

A może Doug myśli, że wyszła za niego skuszona tym majątkiem i koneksjami? - przemknęło jej przez głowę, ale zaraz odsunęła od siebie tę myśl. Doug zbyt dobrze ją zna, żeby coś takiego podejrzewać. W przeciwnym razie chroniłby swoje interesy choćby umową przedmażeńską na wypadek rozwodu, a on o czymś takim nawet nie wspominał. Musiał mieć do niej zaufanie.

- Powiedz mi, Doug. Właściwie kiedy po raz pierwszy dowiedziałeś



się, że jesteś jednym z Connellych? - zapytała. - Kiedy się poznaliśmy, nosiłeś jeszcze nazwisko Barnett, prawda?

-Tak. Kiedy ojciec, Grant Connelly, dowiedział się o naszym, to znaczy moim i mojego brata istnieniu, nalegał, żebyśmy przyjęli jego nazwisko. Mój brat miał większe opory niż ja. Ale zacznijmy od początku. - Zamilkł i poprawił się na krześle.

- Jak ci już mówiłem, wychowywała mnie moja matka, Hannah. Mnie i mojego brata bliźniaka, Chance'a.

Maura pamiętała o bliskiej więzi między braćmi. Chance służył w elitarnych oddziałach specjalnych marynarki wojennej. Niedawno się zaręczył.

- Naturalnie, kiedy byliśmy starsi, chcieliśmy się czegoś dowiedzieć o naszym ojcu, ale matka niechętnie odpowiadała na pytania. Mówiła tylko, że była bardzo młoda, kiedy się w nim zakochała, i że nie mogli być razem, a potem stracili kontakt. Skąd mogłem przypuszczać, że jego twarz prawie codziennie pojawia się w gazetach? Matka nigdy nie powiedziała o nim nic złego. Wręcz podkreślała, że był dobrym, przyzwoitym człowiekiem. Ale im byłem starszy, tym mniej w to wierzyłem. Zacząłem go nawet nienawidzić. Był dla mnie człowiekiem bez twarzy i bez serca. Bo jak to możliwe, żeby ktoś dobry i przyzwoity zostawił tę biedną kobietę na łasce losu? W mojej ocenie absolutnie nie zasługiwał na jej dobre słowa.

- Musiało ci być ciężko dorastać z takimi mieszanymi uczuciami - zauważyła Maura, patrząc mu współczująco w oczy.

- Było. - Upił łyk kawy i zapatrzył się na jezioro. - Wypowiedziała

jego nazwisko dopiero na łożu śmierci. Instynktownie wiedzieliśmy, że w ten sposób wskazała nam wreszcie naszego ojca. Mimo to nie szukaliśmy z nim kontaktu. Niby znaleźliśmy prawdę, ale nie mogliśmy wykluczać pomyłki. W ostatnich dniach przed śmiercią matka dostawała silne lekarstwa. Nie mieliśmy pewności, czy była do końca świadoma tego, co mówi.

- No tak, słusznie.

- Jednakże przeglądając później jej rzeczy, znalazłem pamiętnik. Nigdy się nie dowiem, czy zostawiła go nam celowo, czy też, zmęczona chorobą, nie zdążyła go zniszczyć. Zapisała w nim całą historię: swoje zauroczenie, a potem romans ze starszym od siebie mężczyzną, w czasie kiedy sama była jeszcze uczennicą i pracowała jako kelnerka w barze w pobliżu studenckiego miasteczka. On był młody, ambitny, snuł wielkie plany na przyszłość. Ona zaś urzekła go swoją urodą, inteligencją i wrażliwością. Została jego kochanką, ale też powiernicą. Wierzyła we wszystko, co jej mówił, i w to, że ją kocha. Ale przecież on musiał sobie zdawać sprawę z tego, że wcześniej czy później czeka ich rozstanie, choćby ze względu na różnicę wieku czy odmienną sytuację życiową. I tak podczas jednego ze swoich wyjazdów zagranicznych poznał kobietę, z którą było mu bardziej po drodze - księżniczkę w stosownym wieku. O ich romansie matka dowiedziała się z gazety. Rozpisywano się o tym we wszystkich rubrykach towarzyskich.

Maura przypomniała sobie historię Emmy Connelly, księżniczki pochodzącej z niewielkiej Altarii. Kiedy zdecydowała się dla niego zrezygnować z królewskich zaszczytów, Grant Connelly był dopiero początkującym biznesmenem.

- Moja matka wiedziała, że z taką rywalką nie ma szans. Wierzyła, że z Emmą ojciec będzie szczęśliwszy, i po prostu usunęła się z jego życia. Bez słowa wyjaśnienia czy skargi. On nie miał pojęcia o tym, w jakim ona jest stanie.

- Ale historia! - westchnęła Maura z przejęciem. - Musiała go bardzo kochać.

- Tak. Tak bardzo, że nie myślała ani o sobie, ani o dobru swoich dzieci. Chciała mu zaoszczędzić trudnego wyboru. Dużo czasu upłynęło, zanim to zrozumiałem. A tobie wystarczyło zaledwie pięć sekund. - Doug uśmiechnął się.

- Bo my, kobiety, lepiej rozumiemy takie sprawy - odpowiedziała Maura z uśmiechem.

- Niech ci będzie - przytaknął. - W każdym razie, ojciec nic o nas nie wiedział. Nie był zatem bezdusznym potworem, za jakiego go przez lata uważałem.

- ...tylko słynnym Grantem Connellym.

- Początkowo trudno mi było w to uwierzyć, ale fakty - daty, miejsca, okoliczności - zgadzały się. Nie bardzo wiedzieliśmy, czy i jak się ujawnić. Mógł nas wziąć za jakichś hochsztaplerów, łowców fortun. Pomógł przypadek. W tym samym mniej więcej czasie jakiś dociekliwy reporter, zbierając materiały o moim ojcu, odkrył prawdę o jego związku z Hannah Barnett i to on powiedział mu, że ma z nią dwóch synów. Doszło do spotkania, podczas którego wiele sobie wyjaśniliśmy. Wierzę w to, że kochał moją matkę i żałował, że nie zwróciła się do niego o pomoc. Już sam

ten fakt wiele dla mnie znaczył. Musiałem mu przebaczyć.

Maura nie wiedziała, co powiedzieć. Była to nie tylko niezwykła opowieść, ale bardzo osobiste wyznanie. Dotknęła ręki Douga spoczywającej na stole.

- To dobrze, że mu wybaczyłeś - powiedziała cicho.

- To nawet nie było takie trudne - zamyślił się Doug. - Mój ojciec jest niezwykły. Robił wszystko, żeby wynagrodzić nam czas, kiedy go przy nas nie było. Cała rodzina przyjęła nas bardzo serdecznie. Mam ośmioro przyrodniego rodzeństwa. Nie poznałem dotąd tylko Daniela, najstarszego z nich. Przebywa w Altarii i już niebawem zostanie jej królem. Nie mogę się doczekać, kiedy przedstawię cię Grantowi i Emmie - dodał.

- Ja też się cieszę na to spotkanie - odparła dyplomatycznie.

- Akurat! Zbyt dobrze cię znam. Wyglądasz, jakbym ci kazał skoczyć na bungee z Sears Tower. Ale nie masz się czym martwić. - Doug zniżył głos, splatając ich palce. - Od razu cię polubią. Jestem tego pewien. Nie zdziw się, jeśli wydadzą przyjęcie na naszą cześć.

Myśl, że na takim przyjęciu znalazłaby się w centrum uwagi, jeszcze bardziej onieśmielała Maurę, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

- Nie powiesz im, że jestem w ciąży, prawda? Spojrzał jej głęboko w oczy, wciąż trzymając za rękę.

- Nie, jeśli sobie tego nie życzysz.

- Oczywiście zdaję sobie sprawę, że dowiedzą się prędzej czy później. W szpitalu też. Na razie wolałabym jednak zachować to w tajemnicy. Nie chcę, żeby myśleli, że musiałeś się ze mną ożenić, bo zrobiłeś mi dziecko. -

Zasepiła się. - Na pewno pomyślał też, że w tym samym czasie umawiałam się na randki i z tobą, i ze Scottem.

- Kto by się przejmował takimi domysłami?

- bagatelizował Doug, mocniej ujmując Maurę za rękę i patrząc jej prosto w oczy. - Wiem, że postąpiliśmy słusznie. Nam się też ułoży, tylko nie należy się spieszyć.

- Masz rację. - Twarz Maury się rozpogodziła.

- To nasze życie i ludziom nic do tego. Widząc aprobatę na jego twarzy, poczuła się silniejsza. Była teraz żoną! Spojrzała na ich splecione dłonie i zatrzymała wzrok na połyskującej na palcu obrączce.

- Nie miałam jeszcze okazji, żeby podziękować ci za piękną obrączkę - rzekła.

- W pośpiechu pominęliśmy zaręczyny, chciałem więc kupić ci coś oryginalnego. Podoba ci się?

- Doskonały wybór, Doug. Naprawdę.

- No to cieszę się. - Odsłonił w uśmiechu równe, białe zęby. Kiedy się uśmiechał, po obu stronach twarzy robiły mu się dołeczki, a z zewnętrznych kącików oczu rozchodziły się drobne linie zmarszczek. Był tak pociągający, że Maurę przeszedł miły dreszcz. Odwróciła wzrok, nie wytrzymując jego spojrzenia.

Doug zapłacił rachunek i skierowali się do wyjścia. Czekali właśnie na samochód, kiedy zadzwonił telefon komórkowy.

- To z pracy - wyjaśnił Doug i odebrał.

Musiało to być coś pilnego, skoro dzwonili pomimo umówionego

wcześniej zastępstwa. Po krótkiej rozmowie Doug odłożył komórkę.

- Wzywają mnie do szpitala. Pogorszyło się małemu synkowi Harrisów. Nie ma się kto nim zająć, bo mój zastępca ma inny pilny przypadek - powiedział z niepewną miną.

- Nie przejmuj się. Rozumiem - zapewniła Maura. - Właśnie podjeżdża twój samochód. Jedź, ja wezmę taksówkę.

- Na pewno? Mogę cię podrzucić. To nie tak daleko.

- Nie trać czasu. Poradzę sobie.

Doug zatrzymał się w pół kroku i popatrzył na nią skruszony.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Zwłaszcza że muszę zostawiać cię w takim dniu.

Maura uśmiechnęła się wyrozumiale i dotknęła jego policzka z czułością. - Nie bądź niemądry.

Na twarzy Douga pojawiło się uczucie ulgi i wdzięczności. Pochylił się szybko i cmoknął ją w usta.

- Obiecuję, że wynagrodzę ci to później - powiedział i wsiadając do samochodu, dodał: - Nie rozpakowuj moich rzeczy. Sam się tym zajmę.

Maura patrzyła, jak samochód znika jej z oczu. Do szpitala nie było daleko. Doug wkrótce tam będzie. A ona? Wróci do domu, przebierze się w jakieś wygodne ciuchy i zacznie rozpakowywać jego rzeczy. Cóż innego mogłaby robić w dniu ślubu?

Grant Connelly wszedł do przestronnego salonu i zajął miejsce na dużej kanapie. Siedząca naprzeciw żona zerknęła na niego znad książki i powitała go uśmiechem. Oboje mieli tyle obowiązków, że rzadko znajdowali

czas, żeby zjeść razem kolację lub spędzić wieczór tak jak dzisiaj, wspólnie odpoczywając.

Grant od niechcienia przeglądał aktualności świata finansów, podczas gdy Emma zajęta była czytaniem kolejnej opasłej powieści historycznej. Uwielbiała historię. Zresztą miała wiele różnorodnych zainteresowań. Grant podziwiał ją za to, że pomimo upływu lat nic nie straciła ze swojej intelektualnej ciekawości i chęci zdobywania wiedzy.

- Martwię się o Seta - zwróciła się do męża, odkładając książkę. - Czy z tego czasem nie wynikną jakieś kłopoty?

Po dwudziestu latach ich syn, Seth, miał się spotkać ze swoją biologiczną matką, Angie Donahue. Najprawdopodobniej właśnie w tej chwili zasiadali do wspólnej kolacji. Seth nie widział matki od dwunastego roku życia, kiedy zostawiła go na progu domu Connellych. Był wtedy sfrustrowany, smutny i zagubiony - nie szło mu w szkole, parę razy zadarł z policją. Kto wie, co by się z nim stało, gdyby nie wyrozumiałość Connellych i miłość do niego.

Ale udało mu się. Był pogodnym, ambitnym człowiekiem, odnosił sukcesy. Mogli być dumni z takiego syna.

- Rozumiem twój niepokój, Emmo - zapewnił Grant - ale to przecież naturalne, że chce poznać swoją matkę. Nie zapominaj, że jest dorosły. Nie może go już skrzywdzić.

- No tak, niby nie ma powodu, żeby się denerwować - przyznała Emma. - Wciąż jednak mam w oczach obraz, kiedy pojawił się u nas w domu. Był taki niespokojny, zły na cały świat, emocjonalnie okaleczony.

- Pamiętam - zgodził się - ale to było dawno temu.

Grant westchnął głęboko, przypominając sobie pierwsze dni Seta w ich domu. Chłopak miał w sobie tyle żalu i agresji, że odgrywał się na wszystkich, a szczególnie na nim. Z czasem jednak, za sprawą ich cierpliwości i życzliwości, przekonał się do rodziny, a nawet ich pokochał. Nie bez znaczenia był jego pobyt w szkole wojskowej, gdzie nauczył się dyscypliny i ukształtował swój charakter.

- Było ciężko, ale daliśmy sobie radę.

- O, tak. - Emma uśmiechnęła się, spoglądając na niego wymownie.

To wtedy wyszło na jaw, że Grant wdał się w romans ze swoją sekretarką, Angie Donahue, i że od dwunastu latłożył na utrzymanie jej i ich wspólnego syna. Emma była kompletnie przybita tą zdradą i przez jakiś czas żyli w separacji. Kiedy się w końcu pogodzili, wykazała się wielkim sercem, godząc się wychowywać Seta jak własne dziecko. Ich małżeństwo przetrwało dzięki jej mądrości i wielkoduszności. Był jej za to niezmiernie wdzięczny i codziennie dawał temu wyraz swoją przyjaźnią i przywiązaniem.

Grant kochał żonę całym sercem. Wydawało się wręcz niemożliwe, żeby żyć ze sobą tyle lat i nadal mieć dla siebie tyle czułości. Wszystkim swoim dzieciom życzyłby tak udanego związku, jakim było małżeństwo jego i Emmy. To bezcenny skarb, którego nie okupi żadna sława czy pieniądze.

Z rozmyślenia wyrwał go telefon. Dzwonił Doug.

- Doug, jak miło, że dzwonisz. Co nowego?- Pozdrów go ode mnie -



podpowiedziała szeptem Emma i widząc zdumienie na twarzy Granta, znieruchomiała w niemym oczekiwaniu.

- Żartujesz! - wykrzyknął Grant. - To fantastyczna wiadomość.

Poczekaj, muszę powiedzieć Emmie. Nie uwierzy.

- Co się stało? Wszystko w porządku? - pytała zaciekawiona.

- Doug się ożenił. Z pielęgniarką, z którą pracuje. Ma na imię Maura.

- Wziął ślub? - Złożyła dłonie na piersi, jakby jej tchu zabrakło. - Nie wierzę. Daj, ja z nim porozmawiam. - Wyciągnęła rękę po słuchawkę i zasypała Douga gratulacjami i pytaniami.

Należało mu się, pomyślał Grant, tak długo nie dawał znaku życia. Nie wymiga się też od przyjęcia. Emma już umawiała się na niedzielny obiad.

Odzyskawszy słuchawkę, zdążył jeszcze dołączyć swoje gratulacje, ale potem Doug musiał wracać do obowiązków.

Podeksycytowana Emma klasnęła w dłonie.

- No, no! Nie przypuszczałam, że z Douga taki konspirator. Jakie to romantyczne! Nie mogę się doczekać, kiedy poznam jego żonę. Musi być niesamowita.

- Jednego syna mamy z głowy - skwitował Grant.

- Trzeba będzie wydać przyjęcie - ciągnęła. - Coś kameralnego, ale z uroczystą oprawą. Będzie miała okazję, żeby poznać całą naszą rodzinę. Grant dobrze znał ten błysk w oku Emmy. Tak jak przewidywał, była w swoim żywiole i nic nie było w stanie jej powstrzymać.

- Dobrze byłoby urządzić coś na świeżym powietrzu. Może w domu nad jeziorem? - wspomniała ich wiejską posiadłość nad jeziorem Geneva.

- Doskonale, ale może zanim zamówisz dania i porozyszasz zaproszenia, to najpierw zapytasz o zdanie Douga i jego żonę? - przekomarzał się.

- W przyszłą niedzielę będą na obiedzie - ekscytowała się Emma. - Nie mogę się doczekać. Nie miałam bladego pojęcia, że się z kimś spotyka. Poddaj mi telefon - ponagliła. - Muszę zadzwonić w parę miejsc. Taka wiadomość!

Grant wybuchnął śmiechem i podał słuchawkę żonie. Nazajutrz w klanie Connellych nie było nikogo, kto by nie wiedział, że Doug ma nową żonę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Szczęk przekręcanego w zamku klucza obudził Maurę z płytkiego snu. Zegar na stoliku przy łóżku wskazywał drugą trzydzieści dwie w nocy. To Doug wracał z pracy do domu. Wezwano go do pilnego przypadku kilka godzin temu. Akurat sama wracała z dyżuru. Minęli się w drzwiach, ledwie zamieniając ze sobą parę słów.

Od tygodnia byli jak dwoje ludzi biegnących za sobą w obrotowych drzwiach. Kiedy w pracy znajomi pytali o pierwsze wrażenia w roli żony, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Praktycznie niewiele zmieniło się w jej życiu. Męska koszula powieszona na oparciu krzesła, zapach wody po goleniu w łazience - były jedynymi śladami świadczącymi o tym, że mieszka z mężem.

Doug starał się zachowywać jak najciszej, ale ona zawsze miała lekki sen. Do tego w jej mieszkaniu nie było klimatyzacji, a przy tak parnej pogodzie mały wiatraczek w oknie nie na wiele się zdawał.

Oczywiście wyobraźni widziała zmęczoną twarz Douga. Pewnie chciałby z nią porozmawiać, jak zwykle, gdy miał do czynienia z trudnym przypadkiem. Paradoksalnie, więcej okazji do rozmowy mieli wtedy, kiedy byli tylko przyjaciółmi, a nie teraz, jako mąż i żona.

Może powinna wstać i pójść do niego? Zapytać, czy wszystko się udało? Odrzuciła ten pomysł. Co by pomyślał, widząc ją w drzwiach swojej sypialni w środku nocy? Na pewno, że chce czegoś więcej niż tylko rozmowy.

Czego ona właściwie chce? Samej sobie nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

Kiedy w przeddzień ślubu przywiózł swoje rzeczy, Maura umieściła je w drugim pokoju. Miały tam zostać do czasu, aż je rozpakują i ustalą, gdzie ich miejsce. Gdy nocą po ich ślubie wrócił ze szpitala, Maura już spała, a rano zastała go w pokoju obok. Najwidoczniej przyjął, że tak ma być. Od tamtej pory nie zdobyła się na odwagę, żeby z nim na ten temat porozmawiać. Zresztą zachowywał się, jakby ta sytuacja mu odpowiadała. A może, pomimo tych prowokacyjnych pocałunków, nie wydaje mu się dość pociągająca? Jeśli o Maurę chodzi, to było zupełnie odwrotnie. Wiedziała, że długo nie zniesie takiego napięcia.

Kiedy nabrała pewności, że Doug zamknął za sobą drzwi swojego pokoju, wstała i poszła do kuchni. Chciała napić się czegoś zimnego. Miała

chęć na mrożoną herbatę, ale dla dziecka lepsze byłoby mleko. Może mleko i ciasteczko? Nie, tylko mleko - zdecydowała, przeglądając zawartość lodówki - przecież nie chce niepotrzebnie przytyć. Ale jedno małe ciasteczko chyba nie zaszkodzi?

Pochłonięta liczeniem kalorii nie zauważyła, że w drzwiach stanął Doug.

- Czyżby to była moja żona? - zagadnął.

- Doug! - Odwróciła się przestraszona. - Myślałam, że śpisz.

- To samo myślałem o tobie.

Pozornie była to zdawkowa uwaga, ale w tonie jego głosu Maura wyczuła coś więcej. Obserwował ją spod przymrużonych powiek. Drżącymi rękoma wyjęła karton mleka, pilnując się, żeby go nie upuścić.

Stał w progu - bosy, z odkrytą piersią. Jedyнным jego ubraniem były wypłowiałe dzinsy ledwie trzymające się na biodrach. Zaskoczona widokiem, wpatrywała się w niego, nie mogąc oderwać oczu.

Niepokojący błysk w jego oku kazał jej mieć się na baczności. Nagle przypomniała sobie, że tej gorącej, parnej nocy miała na sobie tylko krótką, najcieńszą jaką znalazła, koszulkę. Spłoszona, usiadła szybko za stołem, ciesząc się z panującego w kuchni półmroku.

- Przepraszam, że narobiłem tyle hałasu. Nie chciałem cię obudzić.-  
Nie, to nie przez ciebie. To ten upał nie daje mi spać. - Pochyliła się nad stołem, nalewając mleko i przezornie unikając jego palącego spojrzenia.

- Fakt - zgodził się. - W tym roku maj jest wyjątkowo męczący, ale słyszałem, że ma padać. Wtedy trochę się ochłodzi.

- Oby!

Oto siedzą razem po ciemku, prawie rozebrani, a on rozprawia o pogodzie! Teraz to chyba jasne, dlaczego nie przeszkadza mu spanie w tamtym pokoju, mówiła do siebie w myślach Maura.

Oparłszy się plecami o szafkę, Doug skrzyżował ramiona. Ani przez chwilę nie przestawał na nią patrzeć. Maura poczuła suchość w ustach. Stał w pozie, która podkreślała harmonijną muskulaturę jego ciała. Miała ogromną ochotę dotknąć brązowych, splątanych włosów na jego piersiach. Jej wzrok powędrował nawet niżej, na płaski brzuch i cienką linię ciemnych włosów, znikającą pod dzinsami. Spróbowała swoją rozbudzoną ciekawość skierować na inny tor.

- Jak się czuje twoja pacjentka? - zapytała.

- Coraz lepiej. Pod koniec tygodnia prawdopodobnie wyjdzie ze szpitala.

- To wspaniale - odpowiedziała, w wyobraźni dotykając jego gładkiej, opalonej skóry i szorstkiego zarostu na twarzy.

- Mauro... - niski, niepewny ton jego głosu przerwał jej fantazje. - Obawiam się, że nie jestem zbyt dobrym mężem.

- Dobrze sobie! Jak możesz tak mówić, skoro prawie nie widzieliśmy się w ciągu tych ostatnich kilku dni? - zauważyła żartobliwie. - A jakąż ze mnie żona?

- Świetnie gotujesz - zaznaczył. - Już wcześniej chciałem ci to powiedzieć, ale nie miałem okazji. Zawsze jadałem sam, a głupio byłoby zostawiać ci karteczkę...

- No cóż, resztek obiadu nigdy nie zauważyłam. Wywnioskowałam więc, że albo je sprytnie ukrywasz w koszu na śmieci, żeby nie robić mi przykrości, albo ci smakuje. A może bywasz tak głodny, że wszystko ci jedno, co jesz.

- Twoja kuchnia bardzo mi odpowiada. Szczególnie gulasz wołowy. Naprawdę rewelacja! - Doug błysnął białymi zębami. - W ogóle miło z twojej strony, że tak o mnie dbasz.

- Drobiazg. W końcu od tego są żony - zażartowała.

- Ale po całym dniu pracy musisz być zmęczona. Zwłaszcza że jesteś w ciąży.

- Lubię gotować, naprawdę. To mi pomaga pozbyć się stresu - powiedziała Maura, siląc się na swobodę, kiedy Doug podszedł bliżej.

- Masz jakieś kłopoty w pracy? Czy chodzi o coś innego? - zapytał. Maura spojrzała mu w oczy. Stał tuż obok - wysoki i silny - lekko nad nią pochylony. Jego skupiona, napięta twarz wyrażała szczere zatroskanie. Ale nie tylko. Wyczytała z niej zwykłe, męskie pożądanie. Czy to możliwe, żeby pragnął jej tak jak ona jego? Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Odwróciła oczy i wbijając wzrok przed siebie, zadumała się.

Jak mu to powiedzieć? Dzielili mieszkanie, byli małżeństwem, ale nadal nie wszystko było jasne. Jakie są jego zamiary? Co czuje? Bo ona, choćby w tej chwili, pragnie go do szaleństwa.

- Tak ogólnie - w porządku - Maura odparła cicho po krótkim wahaniu.

- Powiedz mi, chciałbym wiedzieć - rzekł zachęcająco, gładząc ją delikatnie po nagim ramieniu.

- Nie wierzę, żeby to się udało - wydusiła z siebie, z trudem przelękając ślinę. - Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego się ze mną ożeniłeś. Nie należę do kobiet, za którymi faceci szaleją - zauważyła z autoironią.

- To prawda - przyznał, a dla Maury zabrzmiało to jak wyrok. - Ale może ja nie chcę kobiety, która doprowadzałaby mnie do szaleństwa. Już to przerabiałem...

- Wiem, co mówię, Doug. Nie musiałeś się wiązać. Każdą kobietę mógłbyś mieć, gdybyś zechciał.

Doug zaniósł się krótkim, urywanym śmiechem, nie kryjąc, że tą uwagą mile polechtała jego męską ambicję. Ustawił się za Maurą i oparł drugą dłoń na jej ramieniu.

- Jednak to ciebie wybrałem. - Pochylił się nad nią i ciszej dodał wprost do ucha: - I teraz jesteśmy razem. Czy to cię tak martwi, Mauro?

- No nie, jasne, że nie - odparła.

- To dobrze.

Chciała jeszcze coś dodać, ale słowa uwięzły jej w gardle, gdy poczuła, jak obiema rękami odgarnia do tyłu jej długie włosy.

- Nie myśl tak dużo, Mauro. Wiem, że nam się uda. Bądź tylko cierpliwa.

Trudno było nie myśleć w takiej chwili. Maura ledwie mogła oddychać, czując jego dłonie na karku. Przynosiły ukojenie, a jednocześnie elektryzowały.

- Tak jest dobrze? - zapytał Doug, delikatnie masując jej napięte mięśnie.

- Tak - odważyła się. - Bardzo dobrze.

Nie przypuszczała nawet, jak bardzo była spięta. Dłonie Douga czyniły cuda. Pod dotknięciem jego zręcznych palców pryskało wszelkie zmęczenie.

- Masz takie piękne włosy. Powinnaś częściej nosić je rozpuszczone. - Jego słowa wydawały się docierać z daleka. Słuchała go z zamkniętymi oczyma.

- W pracy to niezbyt wskazane - zauważyła. - Miałem na myśli: w domu, przy mnie. - Maura poczuła ciepło jego oddechu na policzku.

- Przy tobie, oczywiście - zgodziła się, nie bardzo już wiedząc, czy to ciągle jawa, czy może już sen.

W tej samej chwili poczuła na karku dotknięcie wilgotnych, spragnionych warg. Nagły przyptyw gorąca rozpałił jej ciało, doprowadzając ją niemal do omdlenia. Zgodziłaby się na wszystko, o co by ją poprosił.

- Mauro - odezwał się cicho Doug. - Brakowało mi ciebie, naszych rozmów...

Serce łomotało jej w piersi. Teraz, kiedy byli tak blisko siebie, każdy ruch, każdy oddech potęgował doznania, wzmagął erotyczne napięcie.

- Ja za tobą też tęskniłam - przyznała cicho, nie otwierając oczu.

Jego bliskość, dotyk były hipnotyczne. Maura nie była w stanie myśleć o niczym innym. Przechyliła głowę lekko na bok, podczas gdy jego dłonie zmysłowo przesuwały się w dół i w górę jej ramion. Miękkimi wargami dotknął smukłej szyi, a następnie niespiesznymi, kuszącymi pocałunkami znaczył linię ramienia. Maura nie mogła opanować drżenia. Czowała w środku ciepłe pulsowanie - wewnętrzny głos jej ciała, wołający o więcej pieszczot.



Wydała z siebie przeciągłe westchnienie, czując na piersiach dłoń Douga. Instynktownie przykryła je swoimi, ośmielając go do dalszej eksploracji. Słyszała jego ciężki oddech. Poglądził jej nabrzmiałe sutki i zsunął z ramion cieniotkie ramiączka koszulki. Następnie obszedł krzesło, na którym siedziała, i przykucnął przed nią. Kiedy Maura otworzyła oczy, zobaczyła twarz Douga tuż przy swojej. Zbliżył się jeszcze bardziej i wpił w jej usta gorącym pocałunkiem, przyciskając do siebie jej odkryte piersi. Maura zatraciła się w miłosnym kołysaniu i nie chcąc mu być dłużną, oddawała pocałunki z namiętnością, o którą by siebie nie podejrzewała.

Jednak to tego właśnie chciała, od samego początku. Znaleźć się w objęciach jego silnych ramion, czuć blisko siebie jego wspaniałe ciało, z rozkoszą poddawać się doznaniom. Odślonić przed nim całą swoją duszę.

Tymczasem Doug całował już jej szyję coraz niżej, aż zatrzymał się na miękkim wzniesieniu piersi. Maura zacisnęła mocno powieki, tłumiąc jęk rozkoszy. Przytrzymała jego muskularne ramiona, z satysfakcją dotykając napiętych mięśni.

Nagle Doug zaprzestał pieszczoty. Z głową wciśniętą w zagłębienie pomiędzy jej piersiami oddychał ciężko, z trudem łapiąc powietrze.

- Mauro, jesteś taka piękna. Jak mogłaś wątpić w moje uczucia? Tak bardzo cię pragnę - wydusił zdyszczanym szeptem.

Milczała. Czy naprawdę uważał, że jest piękna? Ona, taka szara myszka? A może tylko odgrywał przed nią swoją rolę? Mniejsza o to. W jego ramionach czuła się piękna - piękna i pożądana. On to sprawił.

Zanurzyła twarz w gęstwinie włosów Douga, obejmując go ramionami.

Poczuła na udach jego ręce, które zaraz wsunął pod zwiewną koszulkę. Podniósł głowę i popatrzył jej w oczy, jednocześnie przyciągając ją do siebie tak mocno, że siedziała już tylko na krawędzi krzesła, nogami obejmując go w pasie. Przywierała do niego całą sobą, reagując na najmniejsze poruszenie. Westchnął i pocałował ją w usta, a jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Mauro, jeśli nie chcesz, to mi powiedz - wyszeptał, prawie nie odrywając od niej ust. - Zrozumiem.

Maura ciężko oparła głowę na jego ramieniu. Każda cząstka jej ciała wrywała się do niego. Było to tak obezwładniające uczucie, że ledwie mogła pozbierać myśli, a co dopiero mówić.

Czy jest jakiś sens, żeby go teraz odtrącać? Od pierwszego pocałunku wiedziała, że prędzej czy później połączą ich seks. Cóż z tego, że starała się o tym nie myśleć? Ileż to razy próbowała oszukiwać samą siebie? A przecież teraz są małżeństwem! A ona płonie z miłości. Być może przyjdzie czas, kiedy będzie tego żałowała, ale dzisiaj nie może, nie umie mu się oprzeć.

Doug objął ją jeszcze mocniej, niecierpliwie czekając na jakiś znak. Nieznacznie uniosła głowę i wyszeptała mu wprost do ucha:

- Chodź do mojego pokoju. Na łóżku jest znacznie wygodniej.
- Też tak myślę - zaśmiał się porozumiewawczo.

Spojrzała mu w oczy i poczuła, że się rumieni, a Doug wycisnął gorący pocałunek pomiędzy jej piersiami i naciągnął ramiączka koszulki z powrotem na miejsce.

W chwilę potem leżeli na łóżku w sypialni, spleceni w miłosnym

uniesieniu.

Niewielki, sportowy wóz Douga mknął ulicami Chicago. Maura patrzyła przed siebie, złożonywszy dłonie na kolanach. Miała na sobie granatową garsonkę, jedną z jej ulubionych, ale w tej chwili żałowała, że ją nałożyła. Ileż to czasu upłynęło, od kiedy ją kupiła! Poczwała się fatalnie - niemodnie i nijako, bez jakiegokolwiek stylu.

Connelly'owie gotowi pomyśleć, że Doug ożenił się z jakąś pozbawioną gustu, prowincjonalną pielęgniarczą. A kiedy jeszcze dowiedzą się, że jest w ciąży, dojdą do wniosku, że go usidliła. Nie polubią jej. Czwała to przez skórę.

A może poprosić, żeby zawrócił? Ale i tak Maura nie miała w co się przebrać. Nie przepadała za zakupami i jej garderoba była tego namacalnym dowodem. Dotychczas Doug nie zwracał na to uwagi. Zresztą od czasu ich wspólnej nocy kochali się w każdej wolnej chwili i najczęściej oglądał ją osłoniętą prześcieradłem.

Zapatrzyła się w jego profil. Był skupiony na prowadzeniu samochodu, a silne dłonie zacisnął na kierownicy. Nie, nie mogła go o to prosić. Wygłupi się tylko.

A włosy? Też były do niczego. Wyjęła szczotkę z torebki i zaczęła je przyczesywać chcąc starym zwyczajem spiąć je zapinką z tyłu głowy.

- Włosy masz w porządku, Mauro. - Doug na chwilę oderwał wzrok od jezdni. - Szczotka ci się zniszczy od ich ciągłego poprawiania.

- Lepiej się będę czwała, gdy je zepnę - upierała się.

- Naprawdę świetnie wyglądasz - zapewnił ją już chyba dziesiąty raz z

rzędu. - To tylko obiad z moją rodziną, a nie audiencja u królowej.

- Przepraszam cię, ale mam prawo być zdenerwowana. Twoja matka może nie jest królową, ale córką króla tak - zauważyła.

- Mauro. - Zerknął na nią znowu. - Nie ma powodu, żebyś czuła się onieśmielona. To są zwyczajni ludzie.

- Oczywiście, tacy jak wszyscy. Nie licząc ich rezydencji, jachtu, prywatnego odrzutowca, znanego w świecie nazwiska i milionów w banku - wy- liczyła jednym tchem. - Poza tym wszystkim niczym się nie wyróżniają.

- OK - roześmiał się Doug. - Poddaję się. Ale przecież to nie pluton egzekucyjny. - Przytrzymał jej rękę. - Pamiętaj, że nie jesteś sama.

Spojrzeli sobie w oczy i w końcu się uśmiechnęła. Miał rację - nie jest już sama. Przez swoją wrodzoną nieśmiałość zawsze trzymała się na uboczu. Może już czas, żeby coś z tym zrobić. Uścisk jego dłoni dodał jej pewności siebie. Tak, od dzisiaj wszystko będzie inaczej, postanowiła.

Zjechali z autostrady w wąską, wysadzaną drzewami aleję, przecinającą ekskluzywną dzielnicę. Tylko solidne bramy wjazdowe i przydrożne skrzynki na listy świadczyły o tym, że gdzieś tutaj, za ścianą zieleni, mieszkają ludzie. Maura poczuła nerwowe ściskanie w dołku. Zapewne niedługo znajdą się na jednej z prywatnych dróg dojazdowych. Pozna rodzinę Douga, przed którą odegrają role szczęśliwych nowożeńców. Mieli już pewne doświadczenie, bo odgrywali tę scenkę w szpitalu. Ich znajomi, ku jej zaskoczeniu, nie byli specjalnie zdziwieni.

Maura zerknęła ukradkiem na Douga. Miał na sobie czarną, sportową marynarkę z lnu, czarną koszulę i eleganckie, grafitowe spodnie. Wyglądał

bardzo szykownie... i oczywiście był zabójczo przystojny. Łatwo było udawać oczarowanie kimś takim. Zresztą wcale nie musiała udawać. Była w nim naprawdę coraz bardziej zakochana.

Wkrótce zajechali przed georgiański dom z czerwonej cegły. Nawet gdyby miała ochotę stamtąd uciec, było już za późno.

Drzwi otworzył im służący, który zwrócił się do Douga po imieniu. Emma i Grant Connelly zjawili się prawie natychmiast. Zanim Maura się spostrzegła, było już po powitaniu, a ona prowadziła niezobowiązującą pogawędkę.

Jednakże nie było jej łatwo skoncentrować się na rozmowie. Była oszołomiona otaczającym ją bogactwem. Nigdy w życiu nie była w takim domu. Co najwyżej mogła oglądać podobne wnętrza w kinie. W którąkolwiek stronę spojrzeła, wszędzie widziała oryginalne obrazy, rzeźby, stare orientalne kobierce. Urzekały ją architektoniczne detale, kolumny przy drzwiach, dekoracje kominka, marmurowa posadzka i zdobione sufity.

Dopiero podczas koktajlu w salonie odprężyła się i skupiła na rozmowie. Doug mówił prawdę - Emma i jego ojciec, Grant, byli życzliwymi, normalnymi ludźmi.

Pomimo ogromnego majątku i wpływów Grant Connelly był prostolinijnym, bezpretensjonalnym człowiekiem. Przystojny i dystygowany, jak na ważną osobistość przystało, niewątpliwie zyskiwał w bezpośrednim kontakcie. Wydawał się niemal zwyczajny.

Emma była wciąż piękną kobietą, pogodną i pełną wewnętrznego uroku. Roztaczała wokół siebie aurę spokoju i życzliwości, co udzielało się

tym, którzy z nią przebywali. Przy niej Maura nie odczuwała żadnego skrępowania. Jak większość ludzi, którzy otrzymali staranne wychowanie, Emma nie mówiła wiele o sobie, za to okazywała duże zainteresowanie gościem. Pytała Maurę o różne sprawy, o to jak się poznali, o pediatrię i jej zamiłowanie do pracy z dziećmi.

Zgodnie z przewidywaniami, Emma i Grant oznajmili, że chcą urządzić przyjęcie na ich cześć. Na próżno Maura próbowała udawać zadowolenie. Cień niepokoju na jej twarzy nie umknął uwadze Emmy.

- Nie przejmuj się, kochanie - uspokajała ją. - Będzie tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele. Wszyscy bardzo chcą cię poznać.

- Pomyśleliśmy, że będzie miło pobiesiadować sobie w domu nad jeziorem - dodał Grant. - W takim miejscu wszyscy będą się dobrze bawić.

- Brzmi zupełnie nieźle - odezwał się Doug, spoglądając na Maurę. - Przyjedziemy.

Ścisnął Maurę za rękę, a ona uśmiechnęła się na zgodę. W głębi duszy jednak nadal miała te same wątpliwości. Dzisiaj jej się udało, ale czy poradzi sobie z występem przed jeszcze większą widownią?

Po skończonym posiłku Emma zaprosiła Maurę na spacer. Doug miał jeszcze parę spraw do omówienia z ojcem.

Ogrody były pięknie utrzymane. Emma zaprowadziła Maurę do labiryntu z bukszpanu, dawnego miejsca zabaw jej licznych potomstwa.

- Mam nadzieję, że niedługo będę mogła bawić się tu z wnukami - powiedziała z uśmiechem.

Maura milczała, czując, że oblewa się rumieńcem. Czyżby Emma

wyczuła, że spodziewa się dziecka? Niemożliwe - uspokajała się w myślach - wszyscy mówią takie rzeczy świeżo upieczonym małżonkom.

- Ten różany ogród powstał ubiegłej wiosny

- poinformowała Emma, gdy mijały różane klomby wokół kamiennej fontanny. - Mam nadzieję, że pięknie zakwitną w tym roku. W zeszłym, niestety, było za dużo deszczu.

- Moja mama podsypywała do ziemi pokruszone skorupki od jajek - przypomniała sobie Maura.

- Mówiła, że róże lubią wapno.

- Tak, słyszałam gdzieś o tym. Trzeba to będzie wypróbować w tym roku - odparła Emma. - A ty, Mauro, zajmujesz się ogrodem?

Maura pokręciła głową.

- Mieszkamy teraz w bloku, ale i tak, przy moim rozkładzie zajęć, nie miałabym na to czasu.- Czasu przed tobą jeszcze dużo - zauważyła ze śmiechem Emma. - Zanim się obejrzysz, będziecie liczną rodziną, kupicie dom i tak dalej, i tak dalej. Wszystko ma swoją kolej.

- Mieszkamy razem dopiero od tygodnia. Doug nawet nie rozpakował wszystkich rzeczy.

- Tak, dopiero się ze sobą oswajacie. Małżeństwo to nie taka prosta sprawa - powiedziała Emma z miną doświadczonej kobiety. - Ale wy wyglądacie na szczęśliwą parę. Doug dawno nie był taki radosny. Jest wpatrzony w ciebie jak w obrazek. Korzystaj z tego, póki czas - dodała konspiracyjnym szeptem.

Maura znowu okryła się rumieńcem. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Były już w pobliżu domu, kiedy Emma z czułością wzięła ją pod ramię. Początkowo zaskoczona, Maura z wdzięcznością przyjęła ten gest. Poczuli się jak w rodzinie. Od dawna nie doświadczała takiego ciepła i akceptacji.

Pożegnanie odbyło się w podobnej atmosferze, a kiedy w drodze do domu Doug zapytał Maurę o wrażenia, jej oczy wciąż błyszczały od emocji.

- Są wspaniali, tak jak opisywałeś. Niemniej spotkanie oko w oko ze słynną rodziną Connellych było nie lada przeżyciem - przyznała.

- Może przydałby ci się masaż, kiedy wrócimy do domu? - zapytał Doug z niewinną miną, koniuszkami palców lekko dotykając jej karku. Maurę jakby prąd przeszedł. Na wspomnienie tego, czym się skończył ostatni masaż, zrobiło jej się gorąco.

- Hm... - Oparła głowę na zagłówek fotela i przymknęła oczy. - Myślę, że teraz ja ci zrobię masaż. Jak wiesz, pielęgniarki bardzo dobrze to robią - dodała obiecująco.

- Tak, słyszałem - powiedział niewyraźnie Doug, wciskając pedał gazu. Siedział wyprostowany za kierownicą i ze skupieniem wpatrywał się w ruch na drodze.

- Coś się stało? - zapytała Maura, prostując się w fotelu.

- Nie, nic - zapewnił ze spokojem. - Sprawdź, czy pas dobrze trzyma. Pojedziemy na skróty.

Grant i Emma byli jednomyślni. Doug dokonał dobrego wyboru.

- Dość niespodziewane to małżeństwo, ale doskonale do siebie pasują - zauważył Grant.

- O tak! - zawtórowała mu Emma. - Jest urocza i taka mu oddana.



- A on jej - odrzekł Grant. Wiedział, że w ciągu ostatnich paru lat jego syn doświadczył wiele bólu i cierpienia, tak z powodu zdrady swojej żony, jak i śmierci matki. Trudno mu było zaufać komukolwiek czy otworzyć się nawet przed najbliższymi. Ale dzięki tej miłości - bo w szczerość uczuć Douga ojciec nie wątpił - odnajdzie swoje szczęście.- Czego więcej może chcieć mężczyzna? - emocjonowała się Emma. - Jest piękna, inteligentna, wrażliwa...

- Jeśli tak, to chcę ją poznać - odezwał się znajomy głos.

- Seth, co za miła niespodzianka! - Emma powitała pasierba, a ten schylił się i pocałował ją w policzek.

- Szkoda, że nie przyszedłeś wcześniej. Poznałbyś nową żonę Douga - powiedział z nutką żalu Grant.

- Szkoda. Chciałem mu pogratulować - odparł Seth. - Czy to o jego żonie rozmawialiście?

- Tak - powiedziała Emma - Jest fantastyczna. Może kiedy ją poznasz, sam zechcesz się wreszcie ożenić.

Seth zaniósł się śmiechem.

- Nigdy nie mówiłem, że nie chcę się żenić. Mówiłem, że nie jestem jeszcze gotowy i przez jakiś czas nie będę.

- Mówisz jak prawdziwy adwokat - zażartowała Emma.

- Mówisz jak prawdziwa matka - odparował Seth. - Proszę, tato.

Dokumenty, o które prosiłeś.

- Dziękuję, czekałem na nie. - Grant wziął z rąk Setha dużą brązową kopertę.

- A tak przy okazji, rozmawiałem z ojcem Angie, Edem, o tej fabryce koronek w Altarii. Jak ona się nazywa? Port Royal Textile? Pytał mnie, czy w to wchodzimy.

- Charlotte badała tę firmę - Grant wspomniał o swojej asystentce, Charlotte Masters - i w jej raporcie są o niej same superlatywy. To solidny dostawca, a przy tym towar jest wysokiej klasy. Zdecydowałem się. Nie wiem jeszcze, jak szybko wejdziemy z nim na rynek, ale wszystko jest na dobrej drodze.

- To dobrze. Będę musiał podziękować Edowi za informację - rzekł Seth.

- Często widzisz Angie? - zapytała Emma, ciekawa dowiedzieć się czegoś o stosunkach Seta z jego biologiczną matką.

- Kilka razy zjedliśmy razem obiad. Dzwonimy do siebie - wyjaśnił Seth. - Poznała mnie ze swoim ojcem, Edem. „To twój dziadek” - powtarza mi. - Po tych słowach Seth roześmiał się wesoło. - Dobrze, że ją poznałem, chociaż czasami nie jest łatwo. Rozmawialiśmy o przeszłości. Powiedziała, że żałuje, że nie była lepszą matką.

Grant i Emma wymienili zdumione spojrzenia. Angie i przeprosiny?

- To, że mnie przeprosiła, wiele dla mnie znaczy. Bardzo się zmieniła od czasu, kiedy sama się mną zajmowała. Jej też nie było lekko - powiedział współczująco Seth.

- To prawda - zgodził się Grant. Kiedyś myślał o Angie to samo, też jej współczuł i robił wszystko, żeby pomóc. Z czasem jednak zauważył, że Angie Donahue należy do osób, które same pakują się w kłopoty, a potem

zrzucają odpowiedzialność na innych. Teraz nie chciał jednak ferować wyroków, ani tym bardziej dzielić się z Sethem wątpliwościami. Może faktycznie się zmieniła?

- Cieszy mnie, że się między wami układa - powiedziała Emma, biorąc Seta za rękę. - To dobrze, że jej wybaczyłeś. Dobrze dla twojej duszy.

- Za bardzo się mną przejmujesz, mamo. - Uśmiechnął się ciepło Seth.

- Cóż, wygląda na to, że dopóki nie znajdziesz żony, która o ciebie zadba, nie mam wyboru - odpowiedziała przekornie Emma.

- Uważaj, synu - przestrzegł go Grant. - Ona coś knuje.

Seth rzucił ojcu porozumiewawcze spojrzenie, udając powagę. Nagle spojrzał na zegarek i wykrzyknął:

- To już ta godzina? Miło było was widzieć, ale na mnie pora.

Maura leniwie uniosła powieki i pierwsze co zobaczyła, to twarz Douga leżącą obok niej na poduszce. Pokój pogrążony był w ciemnościach. Pamięć powoli przywoływała wspomnienia – wrócili do domu, już od drzwi pospiesznie zdejmowali z siebie ubrania, zaścielając nimi podłogę, kochali się jak szaleni, a potem spleceni ze sobą zapadli w głęboki sen.

Starając się nie poruszyć, przyglądała się z bliska jego twarzy, szerokim łukom brwi, wystającym kościom policzkowym, silnej, zaokrąglonej szczęce. Kusiło ją, żeby powieść po niej palcem, ale nie chciała go budzić.

Maura wpatrywała się w Douga z miłością, od której aż ssało ją w żołądku. Jak to się stało, że w krótkim czasie stał jej się tak bliski? A może pod pozorem zwykłej przyjaźni kochała go już wcześniej, tylko nie śmiała

się do tego przyznać?

Doug wolno otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Zdawało mi się, że ktoś na mnie patrzy. Tak bardzo ci się podobam?

- Przykro mi, ale wcale - powiedziała rozbawiona jego udawaną próżnością i przybierając poważny wyraz twarzy, dodała: - Zastanawiałam się nawet, jak to się stało, że wyszłam za tak mało interesującego faceta.

Doug zaśmiał się i pociągnął za kręcony pukiel jej włosów.

- Namówiłem cię do tego, nie pamiętasz?

- O tak, mówić to ty potrafisz. - Maura uśmiechnęła się do niego, opierając się wyżej na poduszkach i okrywając nagie piersi prześcieradłem. - Znowu jakieś wątpliwości? - zapytał Doug pół żartem, pół serio.

- Nie - odparła, patrząc mu prosto w oczy. On pierwszy opuścił wzrok.

- Obiecałem wprawdzie nie poruszać już tego tematu, ale czy myślisz jeszcze o Scotcie? Powiedz szczerze. Nie będę zły.

- Nie, nigdy - odpowiedziała bez wahania.

- Nie jest tak, jak myślisz. Zastanawiałam się parę razy, jak mogłam być tak głupia, żeby dać mu się oszukać - zakończyła z goryczą.

- Przepraszam, Mauro. - Otoczył ją ramieniem.

- Nie powinienem był o tym mówić. Westchnęła i położyła mu głowę na ramieniu.

W jego objęciach od razu poczuła się lepiej.

- A ty? - zapytała po chwili milczenia. - Myślisz jeszcze o poprzednim małżeństwie? Właściwie nie mówiłeś mi o nim. Nawet nie znam jej imienia.

- Miała na imię Karen.

Maura czekała, aż powie coś więcej, ale milczał. Pewnie trudno mu było opowiadać. Nie chciała jednak dać za wygraną. Zbyt była ciekawa tego, co im się nie udało. Chwilami odnosiła wrażenie, że Doug, głęboko zraniony w poprzednim związku, nie czuje się na siłach, żeby znowu kochać. Musiała wiedzieć, czy ma szansę przedrzeć się do jego obwarowanego serca.-  
Poznaliśmy się w college'u - zaczął Doug. - Była bystra, miła i bardzo piękna. Wszyscy faceci chcieli się z nią umawiać, ale z jakiegoś powodu wybrała mnie. Byliśmy skrajnymi przeciwieństwami. Ja, zagrzebany w książkach, wiedziałem, że bez stypendium nie będę w stanie ukończyć studiów. Karen pochodziła z bogatej rodziny. Wychowana w Lake Forest, marzyła o tym, żeby bogato wyjść za mąż. Spodobało jej się zostać żoną lekarza - powiedział cierpko. - Przynajmniej na początku. Wyobrażała sobie pana doktora, który prowadzi prywatny gabinet gdzieś na przedmieściach i leczy dzieci z zapaleniami gardła czy bólami brzucha. O piątej wraca do domu, a potem udziela się towarzysko; gra w golfa w miejscowym klubie, bywa na kolacjach w mieście. Nie wzięła pod uwagę, że mąż może chcieć pracować w miejskim, niedofinansowanym szpitalu i mieć nieprzewidywalne godziny pracy, nierzadko kolidujące z jej kalendarzem imprez towarzyskich.

Zamilkł, a Maura wyczuła, że całe jego ciało zastygło w napięciu.

- Rozumiem cię. Nie musisz już nic więcej mówić.

- Nie, chciałaś przecież wiedzieć. Pozwól mi mieć to za sobą raz i na zawsze - nalegał głosem, od którego przeszedł ją dreszcz. - Zresztą to już prawie koniec tej całej historii. Kiedy Karen przekonała się, że nie zdoła

mnie zmienić w męża i lekarza z jej snów, zamieniła mnie na bardziej odpowiedni model. Wdała się w romans z moim kolegą ze studiów. Jest obecnie chirurgiem plastycznym.

- Przykro mi. - Maura podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. - Musiało to być dla ciebie bardzo bolesne przeżycie.

- Na samym początku tak - przyznał. - Byłem w szoku, kiedy się o tym dowiedziałem. Pracowałem całe dni i nie miałem o niczym pojęcia. Zanim się spostrzegłem, niewiele pozostało z naszego małżeństwa. A może go tak naprawdę nigdy nie było...

Wciągnął głęboko powietrze, zastanawiając się, czy powiedzieć Maurze, jak bardzo pragnął, by mieli dziecko, podczas gdy Karen się temu sprzeciwiała. To przecież też było jedną z przyczyn rozpadu ich związku. Wcześniej czy później będzie jej musiał powiedzieć, jaki był prawdziwy powód tego, że się z nią ożenił. Jeden z powodów. Jednak teraz, gdy spojrzał w jej ufne, pełne współczucia oczy, nie mógł wydobyć z siebie słowa. Z trudem przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

- W sumie dobrze się skończyło - odezwał się wreszcie. - Tuż po rozwodzie Karen wyszła za mąż. Kupili duży dom w Lake Forest, w pobliżu domu jej rodziców. Podobno jest bardzo szczęśliwa.

- Niełatwo mówić o takich sprawach - powiedziała cicho Maura. - Dziękuję, że mi powiedziałaś. Doug milczał przez chwilę, gładząc ją po włosach.

- Jeśli chcesz wiedzieć, Karen to już przeszłość

- odezwał się. - W gruncie rzeczy nic nas nie łączyło. Nawet

rozmawiać ze sobą nie potrafiliśmy. Między nami jest zupełnie inaczej.

- Dlatego, że znam twoją pracę?

- No, tak. Trudno to dokładnie wytłumaczyć... - urwał w połowie zdania.

Pod ręką czuła mocne, miarowe uderzenia jego serca. Nie usłyszała od niego wyznania miłości, a jednak znajdował zadowolenie w ich małżeństwie. Może właśnie dlatego, że jej nie kocha? - pomyślała z żalem. - A jeśli już nigdy nie będzie umiał szczerze kochać, czy ona to wytrzyma? Niczego nie mogła być pewna.

Doug dotknął policzka Maury i odwrócił jej głowę ku sobie.

- Między nami wszystko się układa, nie sądzisz? - zapytał.

- Tak... Jest w porządku - odparła zrezygnowana. Nie tak chciała z nim rozmawiać. Nie śmiała powiedzieć mu, że kiedy się jej oświadczał, nie przewidziała, że zakocha się w nim tak szybko i tak beznadziejnie, skoro, jak się wydaje, on nigdy nie obdarzy jej miłością.

Tymczasem Doug, zadowolony z jej odpowiedzi, zanurzył dłoń w jej włosach i uśmiechnął się szeroko. - Od razu wiedziałem, że nam się uda. Miałem nawet fantazje na ten temat - przyznał się, zniżając głos.

- Fantazje? Na mój temat? - zapytała z niedowierzaniem, odwracając wzrok. Jakkolwiek nieprawdopodobnie to brzmiało, pochlebiało jej to i ekscytowało.

- Ależ tak - zapewnił. - Krępuje cię to?

- Nie... to znaczy tak - przyznała się, ale z ciekawości zapytała: - A o czym na przykład fantazjowałeś?

Doug zaśmiał się rubasznie, ocierając się o nią całym ciałem.

- Na przykład... Lepiej ci zademonstruję... Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, przykrył jej

usta głębokim, gorącym pocałunkiem, zachłannie gładząc rękami miękkie linie jej ciała. Przyciągnął Maurę bliżej ku sobie, przywierając do niej całym ciałem i splatając jej nogi ze swoimi.

Maura poddała się zmysłowej magii jego dotyku, zniewalającej namiętności, która wybuchała między nimi tak nagle. Jego ręce coraz pewniej błądziły po jej ciele, dostarczając coraz to nowej pieśczoły. Złączona z nim zmysłowym pocałunkiem wiedziała, że nie potrafi się oprzeć.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Było wczesne sobotnie przedpołudnie. Maura stała przed blokiem, czekając aż przyjedzie po nią limuzyna Connellych. Nie mogła sobie darować, że zgodziła się na ten wypad z Emmą i jej córkami. Ale słowo się rzekło.

Kiedy parę dni temu Emma zadzwoniła wieczorem i zaproponowała, żeby poznała jej córki, Maura trochę się przestraszyła, ale niegrzecznie byłoby odmawiać. Spodziewała się wspólnego lunchu gdzieś w mieście albo znowu w rezydencji i wiedziała, że tym razem Doug nie mógł jej towarzyszyć.

Plany Emmy sięgały nieco dalej. Chciała poznać Maurę z Alexandrą,



Tarą i Maggie, a także zaprosić Jennifer Anderson, swoją sekretarkę, niedawno zaręczoną z bratem Douga, Chance'em. Wszystkie panie zostały zapisane na serię zabiegów kosmetycznych w Złotej Palmie, najbardziej ekskluzywnym gabinecie odnowy w Chicago.

- Po lunchu mogłybyśmy pójść do Carrington Plaza na zakupy - szczebiotała Emma. Carrington Plaza? Maura знаła to miejsce z kolorowych czasopism. Czytała o fantastycznych kolekcjach w piekielnie drogich markowych sklepach. Połowy dziwnie brzmiących nazwisk firmujących tamtejsze butiki nie potrafiła nawet wymawiać. W takim miejscu mogłaby sobie najwyżej pozwolić na zakup paska, toteż nigdy nie odważyła się wejść do środka. Ale popatrzeć nie zaszkodzi, pomyślała Maura, nawet jeśli niczego nie kupię.

- I jeszcze coś - kontynuowała Emma - kiedy powiedziałam o naszej wyprawie Grantowi, nalegał, że za wszystko zapłaci.

- Co za gest! - powiedziała z uznaniem Maura. Wiedziała, że teraz nie może odmówić.

- Dziewczętom pomysł bardzo się spodobał. Cieszą się na spotkanie z tobą.

- Ja też je chętnie poznam - odparła szczerze Maura.

I tak kłamka zapadła. Niemniej, kiedy opowiadała o tym Dougowi, nie umiała ukryć zdenerwowania.

- Mauro, zlituj się - żartował Doug - przecież to nic takiego. Zrobią ci manikiur, ułożą włosy, to wszystko.

- Nie jestem bywalczynią salonów kosmetycznych, jeśli dotąd tego nie

zauważyłeś.

- I bardzo dobrze - uśmiechnął się szczerze, wziął ją za ramiona i popatrzył prosto w oczy.- Zrób sobie dzień wolny i pozwól na małe przyjemności. Tak ciężko pracujesz. Kiedy dziecko się urodzi, będziesz miała dla siebie jeszcze mniej czasu. - Wyciągnął kartę kredytową i wcisnął jej do ręki. - Masz wrócić do domu z torbą pełną zakupów. W prezencie ode mnie. Cokolwiek ci się spodoba.

Maura przyglądała się karcie, jakby dotąd nie widziała żadnej na oczy. Wszyscy chcieli jej coś kupować. Nie przywykła do tego.

- Może poszukam czegoś na przyjęcie u twoich rodziców - zaproponowała, poruszona jego hojnością. - Sukienka będzie dobra? Czy może coś mniej oficjalnego?

- Tobie ładnie we wszystkim. - Pocałował ją i uśmiechnął się. - Bez niczego też... - Poglądził ją po pośladkach. - Kiedy tylko o tym pomyślę...

Znała ten ton w jego głosie. W odpowiedzi miłe ciepło rozeszło się jej po ciele.

- Doug, ja muszę zaraz wyjść do szpitala - przypomniała mu, ale on już nie słuchał. Szukał wrażliwego punktu tuż pod jej uchem i nie w głowie mu było, czy się spóźni, czy nie. Maura też się wkrótce zapomniała i oddali się szybkiej, gwałtownej miłości.

W tym tygodniu ze względu na różne godziny pracy nieczęsto mogli być razem i Maura tęskniła za bliskością Douga. Uzależniła się od niego – od jego dotyku, smaku, zapachu ciepłej skóry. Nawet jeden dzień z dala od niego był dla niej ciężką próbą.

Tymczasem było dopiero wpół do ósmej, a ona wybierała się na swoją pierwszą w życiu wyprawę do salonu piękności, chociaż o wiele bardziej wolałaby teraz leżeć w łóżku z Dougiem.

Z erotycznego rozmarzenia wyrwała ją długa, biała limuzyna, która zatrzymała się przed blokiem. Kierowca wyskoczył z wozu i otworzył przed nią tylne drzwi samochodu. Pierwsza powitała ją Emma Connelly ubrana w jasnozieloną garsonkę.

- Dzień dobry, Mauro. Wejdz i rozgość się - rzekła, wskazując jej miejsce obok siebie. - Poznaj moje córki: Alexandrę, Tarę i Maggie - przedstawiła trzy piękne młode kobiety, siedzące naprzeciwko. - Z Jennifer Anderson spotkamy się w salonie.

Maura przywitała się i zajęła miejsce na szerokim, wyściełanym skórą siedzeniu. Córki Emmy cechował taki sam życzliwy, bezpośredni sposób bycia jak ich matkę, więc wkrótce Maura zapomniała o jakimkolwiek skrepowaniu.

Rozprostowała nogi. Wnętrze limuzyny było oczywiście ekskluzywne. Obok Emmy na rozkładanym stoliku stał srebrny dzbanek z kawą, były też rogaliki i kryształowa czara z dorodnymi truskawkami. Cóż, należysz teraz do Connellych - przypomniała sobie w myślach słowa Douga - przywyknij do tego.

- Gotowa do odjazdu? - zapytała wesoło Emma.

- Jak najbardziej - odrzekła Maura z uśmiechem.

Wracając do domu tego wieczora, Maura rozparła się na miękkim, skórzanym siedzeniu, niewiarygodnie zmęczona. Nie miała pojęcia, że

sprawianie sobie przyjemności może być tak wyczerpujące.

W towarzystwie przyrodnych sióstr Douga czuła się jak dawno niewidziana krewna, która wróciła po latach do domu. Były fantastyczne. Poznała też przyszłą bratową Douga, Jennifer Anderson.

Pomimo wrodzonej nieśmiałości wobec nowo poznanych osób Maura bardzo szybko zaprzyjaźniła się z nimi i wkrótce bawiła się jak za studenckich czasów. Tylko że wtedy robiły sobie maseczki z kurzego białka i płatków owsianych.

W gabinecie odnowy składniki były o wiele bardziej wyszukane, a ich ceny porażające. Złuszczano jej naskórek ekstraktami ziół, nawilżano skórę tonikiem z witaminami. Okładano ją wodorostami i poddawano masażowi relaksacyjnemu, a przy tym aromaterapii, która miała ją wyciszyć i dodać energii.

A to był dopiero początek! Czekala ją jeszcze sesja w salonie piękności.- To, co zwykle - poleciła Emma, kiedy weszły.

Zrobiono jej maseczkę i manikiur, a następnie, po wymoczeniu stóp w ciepłych olejkach, pedikiur.

Pomimo że nie zamierzała niczego zmieniać w swojej fryzurze, dała się namówić na eksperyment. Trudno powiedzieć, jak do tego doszło, ale nim się spostrzegła, siedziała w fotelu z płukanką we włosach, po której nabrały pięknego złotorudego odcienia. Zaraz potem odbyło się strzyżenie.

Kiedy zobaczyła pukle swoich włosów spadające na podłogę, ogarnęło ją przerażenie, ale za późno już było, żeby się wycofać. Efekt przeszedł jej oczekiwania. Dzięki umiejętnemu pocienianiu jej naturalnie gęste włosy

układały się jeszcze lepiej, stwarzając wrażenie puszystej chmury wokół owalnej twarzy.

Miała nadzieję, że obejdzie się bez wizażystki. Zarzekała się, że nie robi makijażu, że nawet nie ma na to czasu. Ale dała się namówić na próbę. Pracownica salonu uwzględniła jej przyzwyczajenia. Makijaż był bardzo delikatny - subtelnie musnął oczy i wargi - ale umiejętnie podkreślał urodę Maury.

Nie kryła zadowolenia, niemniej kiedy w końcu opuściły gabinet odnowy, poczuła ogromną ulgę.

Lunch zjadły w pięknej restauracji z mnóstwem kwiatów. Maura siedziała obok Jennifer, co dało jej szansę bliższego poznania przyszłej bratowej Douga. Jennifer była urocza. Dwa lata temu jej mąż, oficer policji, zginął podczas pełnienia obowiązków. Była wtedy w ciąży. Od tego czasu sama opiekowała się swoją małą córeczką, Sarą. Sama, dopóki nie spotkała Chance'a.

- Chance był w szoku, kiedy Doug powiedział mu o waszym ślubie - zdradziła Jennifer. - Myślałam, że zemdleje. Nie miał pojęcia, że Doug się z kimkolwiek widuje.

- To przyszło dość... nagle. Długo się przyjaźniliśmy - próbowała wyjaśnić Maura. Nie cierpiała powtarzania tych kłamstw na ich temat, ale nie miała wyboru.

- Pomyślałam, że to takie romantyczne - zwierzyła się Jennifer - chociaż musiałam przez to skreślić Douga z listy na aukcję kawalerów.

Maura nie wiedziała, o co chodzi, ale Emma, zaśmiewając się,

pośpieszyła z wyjaśnieniem.

- Jennifer urządza aukcję kawalerów na konto miejscowej organizacji charytatywnej. Nie tak łatwo o przystojnych, nadających się do tej roli panów. Macie jakichś kandydatów, dziewczyny?

- Może Justin? - zaproponowała Alexandra, mając na myśli swojego młodszego brata. - Rozmawiałaś z nim o tym?

- Nie, a sądzisz, że się zgodzi? - powątpiewała Jennifer. -

Proponowałam, ale twierdzi, że nie będzie go w tym czasie w mieście. To na pewno tylko wymówka.

- Jeśli mama go poprosi, to może się zgodzi - zasugerowała Tara, spoglądając na matkę.

- Oczywiście, że się zgodzi. To na bardzo szlachetny cel - rzekła Emma, sięgając po telefon i naciskając numer. - Poza tym dobrze mu zrobi, jak się trochę rozerwie. Od kiedy przejął obowiązki Daniela, zdecydowanie za dużo pracuje. Pewnie nawet z nikim się nie umawia. Ciągle tylko praca i praca. Założę się, że pomimo soboty dziś siedzi w biurze.

Emma przywitała się z synem i pokrótce przedstawiła mu sprawę. Słysząc było, że Justin nie od razu wyraził zgodę, ale w końcu nie mógł odmówić prośbie matki.

- Dziękuję ci, kochanie - kończyła rozmowę Emma. - Dobrze, Jennifer przekaze szczegóły twojej sekretarce. Mam nadzieję, że nie spędzisz całego weekendu w pracy. Uprzedzam, że cię skontroluję.

Jennifer parokrotnie dziękowała Emmie, ucieszona, że może wpisać Justina na listę. Obiecała, że na imprezie będzie wiele pięknych, wykształco-

nych panien, które na pewno nie pozwolą Justinowi stać na uboczu.

Siostry Justina nie miały jednak złudzeń co do ich pracowitego brata. Zastanowiło je jednak, jaki typ kobiety mógłby zwrócić jego uwagę.- Pewnie nie zaszkodziłoby, gdyby miała wszczepiony kalkulator - zażartowała Tara, wzbudzając powszechną wesołość.

Po lunchu kobiety wypuściły się na zakupy w Carrington Plaza. Maura znowu się poczuła jak za panięńskich czasów. W każdym butikiu od razu opanowywały przebieralnie, przymierzając po kolei różne rzeczy, komentując nawzajem swój wygląd i wymieniając się ubraniami. Maura łatwo dała się wciągnąć do tej zabawy i, przy odrobinie zachęty, kupiła parę nowych strojów.

Nie miała obaw co do tego, że któraś z jej towarzyszek zauważy, że jest w ciąży. Praktycznie jej figura jeszcze się nie zmieniła. Niemniej dokonując zakupów, wybierała luźne, nieopina- jące ciała ubrania. Na planowane spotkanie przy grillu wybrała, na przykład, prostą w formie sukienkę, lekko marszczoną przy dekolcie, zawiązywaną na ramionach. Co ją jednak najbardziej urzekło, to niezwykle materiał, z którego była uszyta. Drobne kwiaty na niebiesko-złotym tle wydawały się dziełem jakiegoś artysty. Kreacja była bardzo twarzowa.

Maura patrzyła w lustro i nie mogła uwierzyć swojemu odmienionemu odbiciu. Poczynając od nowej fryzury, a na błyszczących paznokciach u stóp kończąc, była zupełnie inną kobietą niż ta, która dziś rano wyszła z domu.- Prześlicznie ci w tym, Mauro - zachwycała się Alexandra.

- No, niech cię tylko Doug zobaczy - uprzedzała wypadki Maggie.

Czy on mnie w ogóle pozna? - zastanawiała się w myślach Maura, oglądając się ze wszystkich stron.

- Po prostu dla ciebie stworzona - stwierdziła z przekonaniem Emma. - Pozwól, że ci ją kupię, taki mały ślubny prezent ode mnie i Granta.

Maura próbowała protestować, ale Emma wcale jej nie słuchała. Ostatecznie Maura przyjęła sukienkę z wdzięcznością. Ten dzień był dla niej szczególnie nie tylko dlatego, że mogła do woli folgować własnym przyjemnościom, ale przede wszystkim dlatego, że zawiązała się więź pomiędzy nią i kobietami klanu Connellych. Dobrze było znowu poczuć się jak w rodzinie.

Dochodziła szósta, kiedy Maura wróciła do domu. Doug gdzieś wyszedł. Torby z zakupami wniosła prosto do sypialni. Słońce zaczynało chylić się ku zachodowi i cały pokój skąpany był w ciepłej, miodowej poświacie.

Wieszając nowe ubrania w szafie, była nieco rozczarowana. Ciekawiło ją, co powie Doug, gdy zobaczy jej przemianę, a jego nie było w domu. Przyłożyła do siebie nową sukienkę w kwiaty i popatrzyła w lustro. Teraz trochę żałowała, że ją kupiła. Sukienka była piękna, ale czy nie za bardzo ekstrawagancka? A jeśli Dougowi się nie spodoba? Będzie musiała ją i tak włożyć, skoro Emma i jej córki już ją widziały. Pełna wątpliwości postanowiła jeszcze raz ją przymierzyć, zanim odwiesi ją do szafy. Musiała stanąć na krześle, żeby zobaczyć całe swoje odbicie w lustrze na toalecie. Właśnie sprawdzała, czy jest odpowiednio długa, kiedy zobaczyła, że Doug stoi w drzwiach. Odwróciła się ku niemu, zaniepokojona zaszokowanym



wyrazem jego twarzy.

- Doug, czy coś się stało?

- Nie powinnaś stawać na krześle. Możesz zrobić krzywdę sobie albo dziecku.

- Och, faktycznie - powiedziała, a on w jednej chwili był przy niej, łapiąc ją na rękę. Maura przytrzymała go za szyję i miękko osunęła się po jego ciele, aż postawił ją na podłodze.

- Ja... ja tylko przymierzałam sukienkę. Zastanawiam się, czy nie powinnam jej oddać.

Z niejasnego powodu czuła się podenerwowana. Doug patrzył na nią tak, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu. Z nieprzeniknionego wyrazu jego twarzy nie była w stanie wyczytać, czy podoba mu się to, co widzi, czy nie.

- Emmie bardzo się podobała - tłumaczyła nieco drżącym ze zdenerwowania głosem - a tobie?

Doug nadal milczał. Na sukienkę nawet nie spojrzał, a jeśli tak, to tego nie zauważyła.- Bardzo ładna. Zdejmij ją - odezwał się ledwie słyszalnym szeptem.

Zgarnął na bok jej włosy i przywarł gorącymi wargami do gładkiego ramienia. Maura zadrżała, czując zamęt w głowie.

- Nie podoba ci się? - zapytała łamiącym się głosem.

- Bardzo mi się podoba. Jest fantastyczna - mówił, nie przestając jej całować - ale jeśli zaraz jej nie zdejmiesz, kochanie, to ją z ciebie zerwę. A chyba tania nie była.

Podniósł głowę, jeszcze raz lustrując Maurę od nowej fryzury aż po błyszczące koniuszki palców stóp. Jego spojrzenie mówiło samo za siebie. Żaden wyszukany komplement nie mógłby lepiej wyrazić męskiego uznania dla jej urody. Błysk nieokrzesanego pożądania w jego oczach poraził ją do głębi. W jednej chwili pozbyła się wszelkich wątpliwości i kompleksów. Jemu podobała się na pewno.

Doug pomógł jej rozsunąć suwak na plecach i zanim sukienka opadła na podłogę, porwał ją w ramiona i przeniósł na łóżko. Następnie zdarł z siebie koszulę i spodnie i przywarł do niej całym ciałem.

Maura zamknęła oczy i oddała się namiętnej pieśczoście. I mimo że tym razem to on dyktował warunki, czuła się panią sytuacji. To przecież ona zgotowała mu tę ucztę. Następnego dnia rano Maura obudziła się w promieniach słońca, które zaglądało przez okna jej sypialni. Miejsce Douga było puste i z przerażeniem stwierdziła, że spała prawie do dziesiątej. Wchodząc do łazienki, zdumiała się swoim odbiciem w lustrze. Zapomniała już o nowej fryzurze. Szczotkując zęby i obmywając twarz, wciąż nie mogła się rozpoznać.

W kuchni przywitał ją smakowity zapach świeżo zaparzonej kawy i smażonego boczku. Stół był już nakryty do śniadania, a przy kuchni Doug przyrządzał swoje popisowe danie, jajecznicę.

- Ach, jak ta kawa pachnie! - zachwyciła się Maura, sięgając od razu po kubek. - Strasznie długo dziś spałam.

- No, wiesz, cały dzień w salonie piękności. Pewnie cię wymęczyły te wszystkie zabiegi - zażartował, spoglądając przez ramię.

- Raczej to, co było później - uśmiechnęła się znacząco z kubkiem przy ustach.

Doug odwrócił się, napotykać jej spojrzenie. Bez wątpienia myślał o tym samym, co ona, przypominając sobie, jak kochali się tej nocy. Na samo wspomnienie ciało Maury odpowiedziało gotowością do powtórzenia całego spektaklu, ale starała się tego po sobie nie okazywać.

Kiedy Doug nałożył jajecznicę na talerze i zajął miejsce po drugiej stronie stołu, sięgnął po gazetę i przebiegł wzrokiem po pierwszej stronie.-  
Może wybralibyśmy się dziś na przejażdżkę? Znam cudowną starą gospodę nad jeziorem. Moglibyśmy pospacerować po okolicy albo wynająć łódkę.

- Brzmi wspaniale - odparła Maura, przelkując kęs. - Z przyjemnością wyjadę gdzieś poza miasto. Zabierzemy ze sobą coś do jedzenia?

- Obiad zjemy w gospodzie. Już ty się o nic dzisiaj nie martw. -  
Popatrzył na nią surowo znad gazety. - Chcę, żebyś porządnie wypoczęła.

- Tak jest, panie doktorze - odpowiedziała z filuternym uśmieszkiem.

- No właśnie - skwitował, energicznie odwracając stronę gazety.

Podczas gdy on zajęty był przeglądaniem wiadomości, Maura kontynuowała śniadanie. Miło, że pomyślał, żeby spędzić ten dzień we dwoje. Wprawdzie i w domu mieli mnóstwo do zrobienia, ale tak będzie przyjemniej. Zapowiadała się romantyczna randka!

Tak naprawdę to w swoim związku przeskoczyli niespokojny okres zalotów, zabiegania o swoje względy. Zamieszkali razem, od początku gotowi mierzyć się z prawdziwymi życiowymi problemami i codziennością. Może gdyby cofnęli się trochę i spędzali razem czas, jak to zrobią dzisiaj,

albo gdyby zaskoczyła go od czasu do czasu kolacją przy świecach i seksowną bielizną, to Doug postrzegaby ją w bardziej romantycznym świetle - mniej jako przyjaciółkę, którą wybawił z kłopotów, a bardziej jako kobietę, w której można się zakochać.

Pogoda była doskonała. Jechali z odkrytym dachem, prawie się nie odzywając. Maura rozkoszowała się ciepłem słońca na skórze.

- Jakie piękne miejsce! - wykrzyknęła, gdy zajechali pod stary, wiktoriański dom. Wybudowany był w stylu związanym z panowaniem królowej Wiktorii. Miał wieżyczki, ostre zwieńczenia dachu i szeroki portyk. Lawendowe, fioletowe, niebieskie i jaskraworóżowe zdobienia oraz wymyślnie przycięty żywopłot były razem nieco ryzykowne, ale w sumie jakoś się komponowały.

- Z góry wiedziałem, że ci się spodoba - powiedział nie bez satysfakcji Doug.

Zabrawszy ze sobą mapy z zaznaczonymi trasami spacerowymi, wyruszyli na przechadzkę. Maura czuła się wspaniale, gotowa chodzić tak cały dzień. Doug był bardziej przezorny. Co pewien czas podawał jej wodę do picia i nalegał, żeby odpoczęła.

- Doug, na miłość boską! Kobiety w ciąży muszą się ruszać. To dobrze robi dziecku. Przestań się tak mną przejmować.

- Znam się na tym. Jestem przecież lekarzem, zapomniałaś? - Starał się przybrać neutralny ton.- Po prostu nie przywykłaś, żeby ktoś się o ciebie troszczył, prawda?

Pytanie było retoryczne, bo oboje znali odpowiedź.

- Przez długi czas radziłam sobie sama - odparła, uciekając wzrokiem przed siebie.

- No to przyjmij do wiadomości, że teraz będzie inaczej.

- To groźba czy obietnica? - zapytała rozbawiona, zaglądając mu w oczy.

- To fakt - odparł, napotykaając spojrzenie Maury.

Doszli do miejsca, gdzie trzeba było iść pod górę. Ścieżka była stroma i spod nóg usuwały się kamienie. Doug poszedł przodem i podał jej rękę. Maura nie mogła się nadziwić jego ostrożności. Nie przeprawiali się przecież przez Góry Skaliste. W końcu jednak zrozumiała, że chodzi mu o dobro dziecka. Czyż nie był to główny powód, dla którego byli razem?

Po długim spacerze odpoczęli w cieniu nad jeziorem, a następnie poszli na obiad. Wnętrze gospody było eleganckie i doskonale oddawało atmosferę wiktoriańskiego domu. Maura wiedziała trochę o stylu tej epoki, z przyjemnością więc odpowiadała na pytania Douga.

- Potrafię sobie wyobrazić ciebie w takim starym domu, Mauro. W domu niepozobawionym klasy, gdzie trzeba jeszcze to i owo naprawić. Chyba bardziej by ci odpowiadał niż zupełnie nowy, prawda?

- Dom? Prawdę mówiąc, nie myślałam o przeprowadzce - rzekła zaskoczona.

- Może nie teraz, ale kiedy dziecko się urodzi? Z czasem będziemy potrzebowali więcej miejsca. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jak wyprowadzimy się z miasta. Jest parę miejsc na przedmieściach, gdzie można jeszcze znaleźć takie domy, na przykład w Norwood.

- Tak, słyszałam o tym miejscu - odpowiedziała, patrząc w kartę dań. - Lubię stare domy, ale trzeba się przy nich nieźle napracować. A ty nie masz zbyt wiele wolnego czasu. Poza tym nie wiem, czy chciałbyś go spędzać ze szpachelką w dłoni - dodała z rozbawioną miną.

- Ja? Żartujesz chyba - obruszył się. - Mógłbym majątek zrobić na takiej robocie, gdyby mi się kiedyś medycyna znudziła. Przez cały okres nauki w college'u pracowałem na budowach. Wiele się wtedy nauczyłem.

- Naprawdę? - zdziwiła się Maura, oczyma wyobraźni widząc go na placu budowy; w ochronnym kasku na głowie i z odkrytym, ogorzałym od słońca torsom.

- Mam duże manualne zdolności, Mauro - pochwalił się Doug, uśmiechając się frywolnie.- Przypominam na wypadek, gdybyś jeszcze tego nie zauważyła. Maura zarumieniła się i skryła twarz za menu.

- Zauważyłam - powiedziała cicho, wzbudzając jego rozbawienie. Kiedy kelner przyjął zamówienie, na jakiś czas zmienili temat, ale wkrótce Doug zapytał:

- Będiesz chciała pracować po urodzeniu dziecka?

- Nie wiem - odpowiedziała. - Nie zastanawiałam się.

- Masz jeszcze czas - uznał i wziął kawałek pieczonego pstrąga do ust.

- Ale jeśli nie zechcesz, nie musisz wracać do pracy. Stać nas na to. Te pierwsze lata szybko mijają. Mogłabyś potem żałować.

Rozmawiał ze mną jak prawdziwy mąż, pomyślała ze wzruszeniem Maura, z trudem przełykając kęs. Odłożyła widelec i popiła wodą.

- A nasza... umowa? - wydusiła z siebie wreszcie.

Doug zrobił zaskoczoną minę, jakby nie rozumiał, o co jej chodzi.

- Mieliśmy rozstrzygnąć, czy będziemy nadal razem po urodzeniu się dziecka - wyjaśniła.

- Ach tak, oczywiście. - Spochmurniał. - Zakładam jednak, że tak będzie. Może nie powinienem. Masz już jakieś zastrzeżenia?- Ja? Nie, żadnych - odpowiedziała cicho i zapatrzyła się w swoje nakrycie.

Tak naprawdę miała wątpliwości. Nie wiedziała, jak długo wytrwa w związku bez miłości z jego strony. Może mu to teraz powiedzieć? Nie, to byłby błąd. To tak jakby stawiała go pod ścianą - kochaj mnie albo sobie pójdę. Poznała go na tyle, aby wiedzieć, że nie zniesie żadnego emocjonalnego szantażu. Popatrzyła na niego ze smutkiem i westchnęła.

- O co chodzi, Mauro? - zaniepokoił się. - Czy powiedziałem coś nie tak?

- Nie, absolutnie. - Pokręciła głową. - Tylko to wszystko wydaje mi się takie przytłaczające, trudne. Chyba za wcześnie o tym mówić.

- Masz rację, rozumiem. - Przykrył jej dłoń swoją. - Nie chciałem wprowadzać cię w kiepski nastrój.

- Przecież wiem - wymruczała.

- Nie jesteś sama ze swoim problemem, Mauro. Czasami wydajesz się o tym zapominać.

Spojrzała mu w oczy. A on uśmiechnął się do niej z czułością, od której zrobiło jej się cieplej koło serca. Nie było to wyznanie miłości, które tak bardzo pragnęła usłyszeć, ale... zawsze coś.

Do końca dnia pływali łódką po spokojnej toni jeziora. Doug siedział

przy wiosłach, a Maura leniwie muskała dłonią wodę. Czasami rozmawiali, a czasami w milczeniu rozkoszowali się spokojem tego miejsca. Potem, już na brzegu, trzymając się za ręce, patrzyli, jak zachodzące słońce powoli znika za ścianą gęstego lasu. Pora wracać do domu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie tylko Doug zauważył, że Maura jakoś inaczej wygląda.

- Może to głupio zabrzmie, ale roztaczasz wokół siebie jakąś wyjątkową aurę - powiedziała jej przyjaciółka Liza, kiedy rozmawiały przy kawiarnianym stoliku.

Maura chrząknęła z zakłopotaniem. Aura? Czyż nie to właśnie ludzie mówią kobietom w ciąży?

- To ten nowy makijaż - odparła, na wszelki wypadek przysłaniając twarz kubkiem.

- Chyba raczej nowy mąż - zauważyła dowcipnie Liza. - Doug to odlotowy facet. Nawet gdyby nie nazywał się Connelly.

- Dziękuję - zarumieniła się Maura.

- Ty to masz szczęście - westchnęła Liza. - Przystojny, a przy tym przyzwoity.

Szczęście! Gdyby ona wiedziała, pomyślała Maura. Z każdym dniem było jej coraz trudniej powstrzymać się od wyznania miłości. Obawiała się, że taka szczerość może go wystraszyć. Po tylu przykrościach, jakich doświadczył w pierwszym małżeństwie, pewnie nie zechce narażać się na



emocjonalną huśtawkę. Miłość nie została wpisana w ich umowę.

Maura lubiła spotkania z Lizą, ale tego dnia chciała być wcześniej w domu. Był to jeden z nielicznych wieczorów, jaki ona i Doug mogli spędzić razem. Postanowiła zatem, że będzie wyjątkowy. Przyrządzi *paellę*, jedno z jego ulubionych dań.

Kupiła świeże kwiaty i świece. Ustawiła na stole swoją najlepszą zastawę. Pozostało jeszcze wziąć prysznic i przebrać się do kolacji, kiedy zadzwonił telefon.

- Maura? Cześć, tu Scott.

Przez chwilę była tak zaskoczona, że nie odpowiedziała. Wreszcie przywitała się i zapytała, dlaczego dzwoni.

- Tak sobie. Doszły mnie słuchy, że wyszłaś za mąż i to za mojego kumpla. Chciałem wam obojgu pogratulować.

- Żarty sobie stroisz? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Nie unoś się, Mauro - uspokajał. - Byłem ciekawy, jak się wam układa. To wszystko.

- Jestem pod wrażeniem, Scott - odrzekła z goryczą.

- Chodzi mi głównie o ciebie - zapewnił. - Ten ślub wydał mi się dość niespodziewany. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę twój... szczególny stan. Wiedziałem, że się przyjaźniliście, ale nie przypuszczałem, że aż tak.

- Co przez to rozumiesz?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Może to nie ja jestem ojcem tego dziecka, ale Doug. Z jakiego innego powodu miałyby się tak nagle chcieć z tobą żenić? Chyba mam prawo wiedzieć, jak to było naprawdę.

Maurze aż pociemniało w oczach ze złości. Zrobiła kilka głębokich wdechów i wydechów, żeby się uspokoić.

- Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, jak mogłam być tak naiwna, żeby mieć z tobą cokolwiek wspólnego - odpowiedziała podniesionym głosem. - Jak śmiesz dzwonić do mnie i rzucać takie pomówienia! Nie chcę cię więcej znać, rozumiesz?

- Mauro, nie musisz... - nie dokończył, bo rzuciła słuchawką.

Kiedy parę minut później Doug wrócił do domu, Maura siedziała przy stole w kuchni, nadal nie mogąc się uspokoić.

- Dobrze się czujesz? - Dotknął ręką jej ramienia, z uwagą przyglądając się twarzy.

- Nic mi nie jest. Scott dzwonił.

- Walker? Czego chciał? - zapytał, czując że zaczynają ponosić go nerwy.

- Dowiedział się, że wzięliśmy ślub, i chciał nam pogratulować - odpowiedziała cierpko. - I to wszystko? - bacznie wpatrywał się jej w oczy. - To wszystko, co miał do powiedzenia?

Był zaskoczony. Maura zastanawiała się, czy powiedzieć mu o szczegółach rozmowy.

- Jak się czułaś, znowu z nim rozmawiając? - zapytał po chwili milczenia.

Wzruszyła ramionami. Chciała powiedzieć, że była wściekła, ale musiałaby mu wtedy opowiedzieć wszystko do końca.

- Zaskoczył mnie tym telefonem.

Doug skrzyżował ręce na piersiach. Jego poważna twarz wydawała się nieprzenikniona.

- Powiedział coś, co cię zasmuciło?

Maura spojrzała na niego, ale zaraz odwróciła wzrok. Nie cierpiała kłamstwa, ale prawdy też nie mogła mu powiedzieć.

- Niby co?

- No wiesz... że żałuje, że tak cię potraktował, albo że tęskni za tobą i chce, żebyś wróciła - wyliczał rzeczowo, jak na przesłuchaniu.

Maura otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, wstała i naląła sobie wody.

- Nie, nic takiego nie mówił.

Doug nie wyglądał na przekonanego. Patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Zastanowiła ją ta reakcja. Czym się tak martwił? Ktoś z boku mógłby pomyśleć, że jest zazdrosny.

- Myślisz, że jeszcze zadzwoni? - zapytał.- Wykluczone. Powiedziałam mu wyraźnie, że sobie tego nie życzę - odpowiedziała szczerze.

Doug milczał pogrążony w czarnych myślach.

Miała ochotę podejść, przytulić się, zapewnić, że jedyne, co czuje do Scotta, to niechęć i pogarda. Pragnęła powiedzieć mu o swojej do niego miłości. Wydawał się jednak tak daleki, że nie miała odwagi.

Okazało się też, że w grafiku Douga nastąpiły zmiany i że tej nocy ma dyżur. Musiała więc zrezygnować ze swoich romantycznych zamiarów. Zjedli szybko kolację, rozmawiając o mało ważnych sprawach. Atmosfera pozostawała nadal napięta i nie naprawiły jej nawet komplementy Douga.

Przez cały czas unosił się nad nimi cień Scotta Walkera.

- Kolacja była przepyszna, Mauro. Przepraszam, że nie mogę dłużej zostać - powiedział Doug, zbierając się do wyjścia.

- W porządku. To zrozumiałe - odpowiedziała Maura, starając się nie okazywać rozczarowania.

- Nie czekaj na mnie - dodał. - Mogę późno wrócić.

Skinęła tylko głową. Coś ścisnęło ją za gardło, nie pozwalając wydobyć słowa. Nagle ogarnął ją niezrozumiały smutek, jakby coś się między nimi zmieniło.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Maura pozostała sama ze swoimi myślami. To dziwne. Tyle lat mieszkała sama i nigdy nie czuła się samotna, a odkąd są razem, ilekroć zostaje sama w domu, snuje się od pokoju do pokoju, jakby czegoś szukała.

Zdmuchnęła świece i przestawiła kwiaty. Te romantyczne rekwizyty wydały jej się teraz niemądre. Podobnie jak misterne plany na ten wieczór. Wykąpała się i wskoczyła do łóżka z jednym ze swoich poradników dla przyszłych mam. Wkrótce potem zasnęła.

To był długi, męczący dzień. Narady, trudne decyzje, mnóstwo ludzi z problemami do rozwiązania. Grant Connelly rozłożył plik dokumentów do podpisania i zajął się przeglądaniem pierwszego z nich. Kiedy zadzwonił telefon, odebrał automatycznie.

- Panie Connelly, ma pan gościa, panna Angie Donahue. - W rzeczowym komunikacie sekretarki kryło się pytanie. Charlotte Masters doskonale znała terminarz spotkań Granta i to, że wyjątkowo rzadko

przyjmował nieoczekiwanych gości. Chyba że była to Emma albo któreś z dzieci.

Grant zdjął okulary i rzucił je na biurko. Co ona tutaj robi? Może coś się stało Sethowi? - zaniepokoił się. Ale dlaczego nie zadzwoniła?

Cóż, to była Angie. Zawsze uważała, że świat kręci się wokół niej.

Wcisnął przycisk na aparacie telefonicznym.- Proszę, niech wejdzie - powiedział z ożywieniem. Musiał przyznać, że ciekawiło go, co też mu powie po tylu latach. Przyglądził włosy, wyprostował krawat i włożył marynarkę. Zaraz potem rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Proszę.

Angie nieśmiało otworzyła drzwi i weszła do gabinetu. Grant podniósł się i wyszedł zza biurka, żeby się z nią przywitać.

- Witaj, Grant. Ależ cię zaskoczyłam, co? - zaniósła się dziewczęcym śmiechem, podając mu dłoń. - Ładnie z twojej strony, że mnie przyjąłeś. Zawsze jesteś okropnie zajęty.

- Co za niespodzianka. Tyle lat! - powiedział, ściskając jej dłoń na powitanie. - Świetnie wyglądasz. Nic a nic się nie zmieniłaś.

Pod względem stylu ubierania faktycznie niewiele się zmieniło. Zawsze lubiła zwracać na siebie uwagę. Jej włosy, platynowy blond, i złota biżuteria stanowiły ostry kolorystyczny kontrast z czerwonym, dopasowanym kostiumem. Zachowała smukłą sylwetkę, a wysokie obcasy zgrabnych pantofelków sprawiały, że prawie dorównywała mu wzrostem.

- Dziękuję, miły jesteś - odpowiedziała, wpatrując się w niego bursztynowymi oczyma. - Ty też wspaniale wyglądasz.

Usiadła na szerokiej, skórzanej kanapie, a Grant zajął miejsce w fotelu naprzeciwko.- Możesz mi wierzyć lub nie, ale byłam tu w okolicy na lunchu z przyjacielem, a kiedy w drodze powrotnej przejeżdżałam obok twojego biura, po prostu się zatrzymałam i pomyślałam, że wpadnę cię odwiedzić - mówiła ożywiona. - Seth wciąż o tobie mówi, więc i ja zaczęłam wspominać stare czasy.

Grant zdobył się na uprzejmy uśmiech. Nie miał najmniejszej ochoty wracać do wspomnień i miał nadzieję, że nie z tym przyszła.

- Cóż, nie można cofnąć czasu. Można tylko iść do przodu - powiedział stanowczo. - Dobrze, że ty i Seth nawiązaliście ze sobą kontakt.

- O tak, jest cudownie. Ty i Emma dokonaliście wielkiej rzeczy. Jest taki wykształcony i zaradny. Byłam taka dumna. Jak ja wam się kiedykolwiek za to odwdzięczę?

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu i Grant odwrócił wzrok, nie wiedząc, co powiedzieć. Przypomniwał sobie, że taka właśnie była. Potrafiła cieszyć się jak dziecko, a zaraz potem tonąć we łzach. Początkowo ta zmienność nastrojów go nawet fascynowała. Do czasu kiedy zrozumiał, że były to tylko aktorskie gierki z góry obliczone na uzyskanie określonego efektu.

- Tak, jesteśmy z niego dumni - rzekł. - Dobrze, że się w końcu odezwałaś. To dla niego bardzo ważne.- Miło, że tak mówisz... po tym, co się stało

- spojrzała na niego spod rzęs.

Nawet po latach ciągle kokietuje tymi niewinnymi spojrzeniami małej

dziewczynki - pomyślał Grant.

- Dużo myślałam o przeszłości, o błędach, jakie popełniłam - ciągnęła dalej Angie. - Mogłam być lepszą matką. Teraz to widzę. Cieszę się, że w ogóle chce mnie znać i staram się, jak mogę, żeby wynagrodzić mu jakoś te stracone lata. Wiesz, Grant

- popatrzyła mu prosto w oczy - żałuję, że tak się wszystko potoczyło. Że w taki sposób potraktowałam Setha i... ciebie.

Grant oparł się wygodnie na fotelu i zamyślił przez chwilę. To, co mówiła, zupełnie do niej nie pasowało. Może faktycznie się zmieniła? Może osądzał ją zbyt surowo?

- To już przeszłość - odezwał się Grant. - Oboje popełniliśmy błędy i, uwierz mi, nie żywię do ciebie urazy. Seth szczerze docenia to, że próbujesz mu to jakoś zrekompensować - zapewnił ją. - My zresztą też.

- No, ale dość o mnie - powiedziała Angie po chwili milczenia, zmieniając temat. - Co u ciebie? Jak tam interesy?

Grant zrećcznie wykręcił się od odpowiedzi. Angie Donahue była kiedyś jego sekretarką, zaufaną powiernicą, kochanką i kto wie, kim jeszcze. Wie- działa o wszystkim w najdrobniejszych szczegółach. Aż trudno uwierzyć, że łączyły ich kiedyś tak zażyłe stosunki, pomyślał. Dzisiaj po dawnym zaufaniu nie pozostało ani śladu.

Odezwał się dzwonek wewnętrznego telefonu. Grant przeprosił na chwilę i wcisnął odpowiedni przycisk.

- Wychodzę, panie Connelly - informowała Charlotte. - Czy jeszcze do czegoś jestem panu potrzebna?

- Nie, Charlotte. Dziękuję. Miłego wieczoru

- odpowiedział.

- Dziękuję. Dobranoc - pożegnała się Charlotte. Kiedy zwrócił się do Angie, ona spojrzała na zegarek i poderwała się z kanapy.

- O rety! To już ta godzina? Nie miałam zamiaru zajmować ci aż tyle czasu. Tobie też należy się odpoczynek.

- Muszę najpierw dokończyć papierkową robotę

- Grant wskazał na opasły raport na biurku - i odbyć parę rozmów.

Zostanę tu jeszcze trochę.

- Pewne rzeczy się nigdy nie zmieniają - powiedziała Angie, uśmiechając się ze zrozumieniem i wciskając kopertową torebkę pod ramię.

- Być może - zgodził się z nią Grant i wyciągnął dłoń, aby się pożegnać. - Miło było znów cię widzieć.

Angie przytrzymała jego rękę.- Mam nadzieję, że mówisz to szczerze. Jeśli tak, to dobrze, że uległam impulsowi, żeby cię odwiedzić. Do zobaczenia wkrótce. Oby nie za kolejne dwadzieścia lat - zażartowała na koniec, znikając za drzwiami.

Kiedy wyszła, Grant usiadł za biurkiem, ale nie od razu zajął się pracą. Nurtowało go pytanie, co naprawdę kryło się za tą niespodziewaną wizytą. Czy to możliwe, żeby po tylu latach, prawdopodobnie mijając ten budynek setki razy, nagle zapragnęła się z nim przywitać? Pokręcił głową i włożył okulary do czytania. Postanowił porozmawiać na ten temat z Emmą. Ona ma świetne wyczucie w tych sprawach.



Angie z zadowoleniem stwierdziła, że sekretariat jest pusty. Światelko na aparacie telefonicznym sygnalizowało, że Grant prowadzi właśnie jedną ze swoich rozmów. Odczekała chwilę, zręcznie wsunęła się za biurko Charlotty i włączyła komputer. A gdyby nagle Grant wyszedł z gabinetu i ją tutaj przyłapał, co by wtedy zrobiła? Nie, była pewna, że nie wyjdzie, a za chwilę będzie po wszystkim.

Angie wyjęła dyskietkę z torebki i włożyła ją do komputera. Prędko nacisnęła odpowiednie klawisze, zapisując zawartość dyskietki na twardym dysku komputera Charlotty. Po skończonej operacji wyjęła dyskietkę i wyłączyła komputer. Z torebki wyjęła małą białą wizytówkę i położyła ją w dobrze widocznym miejscu na biurku. Następnie pośpiesznie wyszła na korytarz.

Na piętrze nie było nikogo. Wszystkie biura miały pogaszone światła. Angie skierowała się prosto do windy. Odgłos jej szpilek stukających o podłogę niósł się pustym korytarzem. Była z siebie bardzo zadowolona. Nie było jej tutaj ponad dwadzieścia lat, ale ta jedna krótkka i niespodziewana wizyta już wkrótce przyniesie owoce. Jutro rano Charlotte włączy komputer, a wirus z twardego dysku w ciągu paru sekund dostanie się do sieci. Zostaną zarażone wszystkie komputery w firmie, co spowoduje gwałtowne załamanie się całego systemu.

Weszła do windy i poczuła radosne podniecenie, wciskając „parter”. Charlotte początkowo będzie zaskoczona, a potem przypomni sobie tajemniczy telefon sprzed tygodnia. Ktoś uprzedzał ją, że niedługo do systemu zakradnie się wirus. Potem znajdzie wizytówkę, a na niej telefon do

serwisu napraw. Wszystko co musi zrobić, żeby uratować system, to wezwać specjalistów z zewnątrz.

Jeśli tego nie zrobi, to Grant Connelly i wszyscy w firmie dowiedzą się, że jej brat, Brad, jest w więzieniu w Deer Lodge, gdzie odsiaduje karę za posiadanie narkotyków i handel nimi. Będzie to dla niej bardzo krępujące, albowiem wiele trudu zadała sobie, żeby prawda nie wyszła na jaw. Może nawet stracić pracę.

Angie poznała Charlotte tylko przelotnie, ale miała przeczucie, że zgodzi się wypełnić swoje zadanie. Czy ma inny wybór? Ciężko westchnęła i przed wyjściem z windy nałożyła ciemne okulary przeciwsłoneczne. Jak się tak głębiej zastanowić, to czy w ogóle mamy jakiś wpływ na swój los? Czasami odnosiła wrażenie, że całe jej życie, minuta po minucie, przebiega według jakiegoś z góry określonego planu, a ona nie ma żadnego wpływu ani na to, dokąd zdąży, ani na to, jakie błędy popełnia. Ale nawet gdyby mogła, niczego by nie zmieniła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sportowy wóz Douga mknął autostradą w stronę jeziora Geneva, gdzie Connelly'owie mieli swoją wiejską posiadłość. Maura wierzyła, że zmiana otoczenia pomoże pozbyć się napięcia, jakie nagromadziło się między nimi w ciągu ostatnich paru dni. Pytała nawet Douga, o co chodzi, ale zbył ją jakąś niewyraźną, niejasną odpowiedzią. Potem, kiedy się pakowali, prawie się do niej nie odzywał i unikał jej wzroku.

Może denerwuje się przed dzisiejszym wieczorem, zastanawiała się. Bo ona bardzo. Dotąd w podobnych sytuacjach dodawał jej otuchy, ale teraz wydawał się tak rozkojarzony, że nie śmiała nawet zaczynać rozmowy. Tak naprawdę w ciągu ostatnich paru dni niewiele ze sobą rozmawiali. Nie kochali się ze sobą ani nawet nie dotykali. Nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć. Nie było między nimi kłótni ani najmniejszej nawet sprzeczki.

Atmosfera zaczęła się zagęszczać po tej nieudanej kolacji w środę wieczorem. Może zbyt szybko zdradziła się ze swoimi romantycznymi zapędami, a w swych staraniach wydała mu się zbyt natrętna? Może w ten sposób daje jej do zrozumienia, że nie zamierza zmieniać warunków umowy?

Jeśli nie to było powodem jego obojętności, to w takim razie co? Ironia losu sprawiła, że zmierzali na przyjęcie na swoją cześć, a nawet się do siebie nie odzywali. Nie było też między nimi miłości. Przynajmniej nie było jej ze

strony Douga. Co najwyżej pociągała go seksualnie, ale nauczyła się już, że emocjonalne zaangażowanie a potrzeba zaspokojenia popędu seksualnego przez mężczyznę to nie to samo. Jak długo zdoła wytrwać w tym związku, kochając i nie będąc kochaną? Jeszcze miesiąc nie minął, a ona zaczyna mieć tego dosyć. Mimo woli głośno westchnęła.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. - Mam się zatrzymać?

- Nic mi nie jest. Daleko jeszcze? - zapytała, unikając jego wzroku.

- Jeszcze jakieś pół godziny. - Podał jej kawałek kartki. - Tam są wskazówki.

Maura przebiegła wzrokiem zapiski.

- Teraz wiem, dlaczego wybrałeś medycynę. Zupełnie nie można odczytać, co tu jest napisane. To tutaj to piątka czy duże S? - zapytała, pokazując palcem słowo, którego nie mogła rozczytać.

Na krótką chwilę oderwał wzrok od jezdni.

- To chyba trójka, tyle że spłaszczona u góry, ale zakładać się nie będę - powiedział Doug, próbując ukryć rozbawienie.

Maura też się uśmiechnęła, ale kiedy ponowne odszyfrowywanie jego pisma nie przyniosło efektu, dała za wygraną.

- Nici z tego. Mamy komórkę. Jeśli nie znajdziemy właściwej drogi, możemy zadzwonić.

- To świetny pomysł. - Zerknął na nią z udawanym uznaniem. - Tylko że nie mam przy sobie ich numeru, a nie sądzę, żebym go miał w pamięci.

- Uff. - Maura nerwowo przekreśliła się na siedzeniu. - To niedobrze.

Doug nie wydawał się szczególnie zmartwiony i wyraźnie bawiła go

jej reakcja.

- Zaufaj mi, Mauro. W tej chwili możesz się czuć nieco zagubiona, ale znajdziemy drogę.

Maura napotkała jego spojrzenie. Czuła, że mówi o czymś więcej niż tylko o drodze do wiejskiej posiadłości swoich rodziców.

- Mam nadzieję - odparła.

Doug znowu patrzył na drogę, ale wyciągnął rękę i położył ją na jej dłoniach. Ten prosty gest wyrażał tyle czułości i zrozumienia, że Maura bała się poruszyć, żeby nie spłoszyć chwilowego szczęścia.

Pomimo obaw bez wielkiego trudu odnaleźli posiadłość Connellych. Długa zwirowa droga prowadziła nad samo jezioro. Większość terenu była porośnięta lasem. Kiedy podjechali bliżej, Maura dostrzegła korty tenisowe, basen, a jeszcze dalej stajnie i wybieg dla koni.

Emma i Grant byli przed domem i od razu podeszli, żeby się przywitać. Zaraz też zaprosili ich do środka, gdzie miała na nich czekać niespodzianka. Dlatego właśnie przyjechali parę godzin wcześniej.

„Domek”, żeby użyć określenia Granta i Emmy, robił oszałamiające wrażenie. Maura przystanęła na chwilę, aby przyjrzeć się mocnym i prostym liniom tej niezwykłej budowli. Grant poinformował, że dom powstał według projektu Franka Lloyda Wrighta, ale z czasem trzeba go było rozbudować i dokonać paru zmian. W szerokim, przestronnym salonie cała ściana była przeszklona, a za oknami rozciągało się ciemnoniebieskie jezioro. Umeblowanie - choć proste, było wyjątkowe, doskonale komponowało się we wnętrzu i, co nie uszło uwagi Maury, musiało kosztować fortunę.

Podczas gdy Doug i Maura podziwiali dom i widok z okna, Emma zniknęła w przylegającym pokoju. Po chwili stanęła w drzwiach i oznajmiła z radością:

- Oto wasza niespodzianka! Tobias i Lily. Przyjechali z Palm Springs specjalnie dla was.

Maura natychmiast poznała, kim są starsi państwo - to dziadkowie Douga, rodzice Granta. Doug widział ich tylko raz, na przyjęciu rodzinnym, kiedy przyjmowano jego i Chance'a do klanu Connellych. Tobias był tęgawym, ale krzepkim mężczyzną, z twarzy bardzo podobnym do Granta. Lily miała przyjemną twarz o gładkiej, jasnej karnacji, „pogodne” zmarszczki dodawały jej tylko uroku. Białe, puszyste włosy tworzyły na jej głowie małą aureolę.

- Doug, miło cię znowu widzieć - powiedział Tobias, serdecznie ściskając jego rękę.

- Witaj, wnuku - powitała go Lily. - Ależ ty jesteś przystojny! - Stanęła na palcach i przyciągnęła jego twarz, żeby cmoknąć go w policzek.

Doug wyglądał na ucieszonego. Grant i Emma stanęli z boku, aby nie przeszkadzać w powitaniach.

- Pozwólcie, że przedstawię wam moją żonę, Maurę. - Doug objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Emma zaprosiła wszystkich na patio, gdzie podano lunch. Zasiedli przy dużym, okrągłym stole, prowadząc ożywioną rozmowę. Maura cieszyła się z przyjazdu dziadków Douga, bo dzięki temu cała uwaga koncentrowała się głównie na nim. Dziadkowie zasypywali go gradem pytań. A i ona sama

przełamała nieśmiałość i przyłączyła się do rozmowy.

Po obiedzie mężczyźni udali się na przechadzkę po okolicy, Emma zajęła się ostatnimi przygotowaniami do wieczornego przyjęcia, a Lily poszła do swojego pokoju na krótką drzemkę.

Maura ucieszyła się z chwili samotności. Przebrała się w kostium kąpielowy i zeszła nad jezioro. Kąpiel w jeziorze i ciepłe promienie słońca sprawiły jej wielką frajdę, ale po jakimś czasie poczuła się tak zmęczona, że wróciwszy do swojego pokoju od razu zasnęła.

Śniło jej się, że tuliła małe dziecko w ramionach i podała je Dougowi. On podniósł je do góry z wyrazem ogromnego szczęścia na twarzy. Potem odwrócił się do Maury i namiętnie pocałował ją w usta. Kładąc rękę na jego policzku, oddała mu pocałunek. Wdychała zapach jego skóry, włosów. To było tak prawdziwe...

Otworzyła oczy - w przyciemnionym pokoju zobaczyła nad sobą twarz Douga.

- Ach, to ty. Całowałaś mnie - zamruczała rozmarzona.

- Tak to ja. Nie mogłem się oprzeć - przyznał się, gładząc ją po włosach.

- Miałam piękny sen. - Usiadła na łóżku i odgarnęła włosy do tyłu.

On też usiadł, nieco się od niej odsuwając.

- O swoim mężu, mam nadzieję - powiedział i zaraz dodał: - Nie, nie musisz odpowiadać.

Wstał i ściągnął przez głowę koszulę. Miał takie wspaniałe ciało - rzeźbiony, muskularny tors, szerokie ramiona, wąskie biodra - patrzyła na

niego zachwycona. Jakże chciałyby się z nim teraz kochać, ale nie mogli się spóźnić na przyjęcie.

- Nie bądź niemądry. Oczywiście, że o tobie - odparła, siląc się na wesołość.

- Możesz sobie śnić, o kim chcesz. Nie musisz się przede mną tłumaczyć. - Zarzucił ręcznik na szyję i poszedł do łazienki.

Zaskoczona jego reakcją nie wiedziała, co powiedzieć. O co mu chodzi tym razem? - zastanawiała się, słysząc szum wody pod prysznicem. Zerknęła na zegarek. Niedługo goście zaczną się zjeżdżać, a ona jeszcze nie była gotowa. Będzie musiała później porozmawiać z Dougiem. Tymczasem czekał ją wielki występ. Szczęśliwi nowożeńcy na scenę!

Wyszli razem na patio, trzymając się za ręce. Większość gości już przyjechała i wszyscy odwrócili się, żeby ich zobaczyć. Przechodzili wolno, witając się ze wszystkimi i dokonując wzajemnych prezentacji.

Maura nie mogła się nadziwić, jak bardzo zmieniło się otoczenie domu na potrzeby tego przyjęcia. Na drzewach wisiały małe białe lampki. Dookoła było mnóstwo kwiatów, płonęły świece.

Kelnerzy wmieszani w tłum gości nosili tace z pysznie wyglądającymi przystawkami i drinkami. Trio muzyków grało nastrojowy, swingujący jazz. Trochę dalej kilku kucharzy w wysokich białych czapach i czerwonych fartuchach uwijało się przy ustawionych w rzędzie rusztach, nad którymi snuł się dym, roznosząc smakowite zapachy opiekanych żeberek, steków i kurczaków. Maura zrobiła się nagle głodna i porwała z tacy sporą kanapkę z krewetkami.



- I to twoi rodzice nazywają spotkaniem przy grillu! Jeśli tak, to jak musi wyglądać oficjalne przyjęcie? - Maura powiedziała to ściszym głosem podczas jednej chwili, kiedy zostawiono ich samych.

- Emma wszystko robi z królewskim rozmachem - odpowiedział z uśmiechem Doug. - Można powiedzieć, że tak ją wychowano.

- Nie zrozum mnie źle - dodała prędko Maura. - Podziwiam ją. Nie mogę uwierzyć, że zadała sobie tyle trudu. Czuję się nawet trochę nieswojo. Nie zasłużyłam chyba na takie przyjęcie.

Doug momentalnie spowaźniał. Popatrzył jej pytająco w oczy.

- Bzdura. Przecież jesteś moją żoną. Dlaczego tak mówisz?

Może dlatego, że to nie jest małżeństwo w pełnym tego słowa znaczeniu - chciała powiedzieć. Bo nie kochasz mnie tak, jak ja ciebie. Zamiast tego wzruszyła ramionami i odwróciła od niego wzrok. - Chyba dlatego, że nie przywykłam, żeby mnie tak traktować.

Doug nie odpowiedział, znowu pograżając się w jakichś niewesołych myślach.

- O, tutaj są! Honorowi goście wieczoru. - Podszedł do nich wysoki, przystojny mężczyzna, ściskając serdecznie rękę Douga i klepiąc go po ramieniu. - Gdzie się podziewaliście? Wszędzie was szukaliśmy.

Maura od razu wiedziała, że to Chance, bliźniaczy brat Douga. Faktycznie, byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Obok stała jego piękna narzeczona, Jennifer, którą miała okazję już wcześniej poznać.

Doug nie posiadał się ze zdumienia, a kiedy pierwszy szok minął, uściskał brata z wielką radością.

- Co ty tutaj robisz? Miałaś wyjechać.

- W ostatniej chwili dali mi krótki urlop. Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę. Wygląda na to, że się udało - stwierdził uradowany Chance i zwrócił się w stronę Maury. - Nie przedstawiś mnie swojej uroczej małżonce?

Nastąpiła seria uprzejmości, podczas których Maura zauważyła, że chociaż obaj bracia są niezwykle do siebie podobni, to usposobieniem bardzo się od siebie różnią. Chance miał bezpośredni styl bycia, chwilami może nawet zbyt śmiały. Doug był bardziej poważny i zamknięty w sobie. Obaj bracia mieli sobie wiele do powiedzenia i kiedy poszli przynieść coś do picia, Maura i Jennifer usiadły przy małym stolyczku.

- Pięknie ci w tej sukience. Tak się cieszę, że się na nią zdecydowałaś - powiedziała Jennifer. - Założę się, że na Dougu też zrobiła wrażenie - dodała z chytrym uśmieszkiem.

- O tak, i to duże - przyznała Maura, oblewając się rumieńcem na wspomnienie jego reakcji. Chociaż dziś wieczorem mój strój wydawał mu się obojętny, zauważyła w myślach.

- Chance ogromnie się cieszył na przyjazd tutaj - zwierzyła się Jennifer. - Doug jest dla niego niedoścignionym wzorem.

- Myślę, że Doug czuje to samo względem Chance'a. Miło mi, że mogłam w końcu poznać tego tajemniczego superbrata. Z opowiadań Douga wносиłam, że to musi być ktoś w rodzaju Jamesa Bonda.

Jennifer uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Bo taki jest - przyznała. - A jak tam małżeńskie życie? Widać, że ci

służy.

- Dziękuję, dobrze - odrzekła Maura, wybacząc sobie to niewinne kłamstewko.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Jennifer, a Maura intuicyjnie wyczuła, że chodzi o jej ciążę.

- Dobrze - wzruszyła ramionami, udając, że nie rozumie pytania. - Może tylko jestem trochę zmęczona. Miło odpocząć w takim miejscu.

- W twoim stanie nie powinnaś tak dużo pracować - stwierdziła Jennifer.

Maura nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Czuła złość do Douga za to, że zdradził ich sekret bratu. Jeśli Chance i Jennifer wiedzą, że jest w ciąży, to nie wiadomo, kto jeszcze wie?

- O Boże! Przepraszam. - Jennifer nachyliła się ku niej i dotknęła jej ramienia. - Miałam się nie zdradzić z tym, że wiem. Obiecywałam to Chance'owi z milion razy - zakłopotana kręciła głową z wyrazem skruchy na twarzy.

- Nie przejmuj się tak - uspokoiła ją Maura. - To zrozumiałe, że Doug chciał się podzielić taką wiadomością z rodzonym bratem.

- Tak, są sobie bardzo bliscy. Nie masz pojęcia, Mauro, jaki Doug jest szczęśliwy. Zwłaszcza, że marzył o dziecku od tak dawna. Jego pierwsze małżeństwo rozbiło się o między innymi o to, że jego żona nie chciała mieć dzieci. A teraz jego marzenie się spełni.

Jego żona nie chciała dzieci? O to rozbiło się ich małżeństwo? Jeśli to była prawda, to wszystko stawało się jasne. Doug ożenił się z nią tylko ze

względu na dziecko. Ona była mniej ważna. Nigdy jej nie kochał. Chciał tylko zostać ojcem, a ona miała spełnić jego marzenie. Jego marzenie, a jej problem! Maura nie mogła się ruszyć porażona wiadomością. Głos Jennifer dobiegał jakby z oddali. Przyłożyła rękę do czoła, czując, że kręci się jej w głowie.

- Mauro, nic ci nie jest? - spytała zaniepokojona Jennifer. - Pobladłaś. Przynieść ci coś?

- Nie, nic mi nie jest, naprawdę. - Maura wyprostowała się i spróbowała się uśmiechnąć. Wszystkimi siłami starała się zapanować nad emocjami. Trwało przyjęcie na jej cześć. Nie mogła się teraz rozkleić.

Akurat nadeszli Doug i Chance.

- Miałam właśnie po was iść - zakomunikowała Jennifer. - Maura źle się czuje.

Doug przysiadł u boku Maury, wpatrując się w nią z troską. Chance i Jennifer dyskretnie się oddalili.

- Masz zawroty głowy? - zapytał. - Pewnie spadł ci poziom cukru. Musisz coś zjeść.

- Tak, to na pewno przez to - przytaknęła Maura, nie patrząc na niego i upijając łyk z podanej przez niego szklaneczki.

- Nie przewróciłaś się gdzieś czasem?

- Nie, nie przewróciłam się - odpowiedziała rozdrażniona. Podniosła się, pomimo że nadal nie czuła się najlepiej. - Chodźmy coś zjeść.

Doug przytrzymał ją za ramię.

- Zostań tu. Przyniosę ci.

W pierwszym odruchu chciała odtrącić jego rękę i odmówić, ale tylko westchnęła i usiadła z powrotem na krześle, Doug zniknął w tłumie gości.

Nie miała na nic ochoty. Każdy przejaw jego troskliwości wydawał jej się fałszywy. To nie o nią mu szło, ale o rozwijające się w niej życie. To dziecko było celem, a ona tylko środkiem do jego osiągnięcia. Nie zniesie tego dłużej! Miała ochotę wybuchnąć płaczem, ale nie będzie robić z siebie widowiska. Connelly'owie zadali sobie tyle trudu, żeby urządzić to przyjęcie. A może Jennifer coś pokręciła? Jedyнным sposobem, żeby się dowiedzieć, jest szczerą rozmowa z Dougiem.

Tymczasem pojawił się Chance, który przysiadł się, żeby dotrzymać Maurze towarzystwa. Zaraz potem dołączył Grant z synem Rafe'em.

Kiedy Doug wrócił do stolika i ujrzał Maurę w wianuszku trzech mężczyzn, zatrzymał się i uśmiechnął z przekąsem.

- Patrzcie, patrzcie, czyż to nie Scarlett O'Hara na pikniku w Dwunastu Dębach? - zażartował. - Przyniosłem pani obiad, panno Scarlett. Czy wolno mi w związku z tym się dosiąść?

Wszyscy odwrócili się w jego stronę, a Chance wybuchnął śmiechem.

- Masz bardzo czarującą żonę - pogratulował Rafe. - Szczęściarz z ciebie.

- Ja też tak uważam - uciał Doug, rzucając spojrzenie na Maurę, ale ona uciekła wzrokiem. Kiedy Maura zajęta się obiadem, Grant opowiedział Rafe'owi o awarii sieci komputerowej w ich firmie. Rafe był analitykiem komputerowym i wziętym ekspertem od zabezpieczeń systemów.

Podróżował po całym kraju i świecie, pracując dla najlepszych kompanii. Z

wyglądu jednak bardziej przypominał sportowca niż kogoś, kto całe dni siedzi przed komputerem.

- Chciałbym pomóc, ale... - powiedział w końcu Rafe.

- Wiem, wiem - machnął ręką Grant. - Jesteś zavalony pracą. To dokąd tym razem się wybierasz? Phoenix?

Rafe, zafrapowany, skinął głową.

- Na trzy miesiące, może dłużej. Czy wasi technicy poradzili sobie ze wszystkim?

- Wezwaliśmy ludzi z Broderton's Computing. Charlotte ich poleciła i dobrze się sprawili. Faktycznie, w ciągu jednego dnia wszystko było naprawione.

- Broderton... - Rafe pokręcił głową. - Nie słyszałem o nich. Jaką przyczynę awarii podali?

- Jakiś wirus. Mówili, że dostał się najprawdopodobniej przez pocztę internetową - zasepił się Grant. - Nie znam się na komputerach, ale cała ta sprawa wydała mi się dziwna. Nasi pracownicy dobrze wiedzą, że nie wolno im otwierać żadnych podejrzanych załączników. Mamy też zainstalowany program antywirusowy. Rafe uśmiechnął się z powątpiewaniem.

- Można ludziom sto razy mówić, żeby nie otwierali takich załączników, a oni i tak to robią. Poza tym od dwóch lat namawiam cię na wymianę całego systemu na bardziej nowoczesny.

Grant upił łyk ze swojej szklaneczki.

- Kiedy wrócisz z Phoenix, porozmawiamy o tym.

- Zawsze tak mówisz.

- Tym razem wiem, że trzeba. Ta przygoda nieźle mnie wystraszyła.

- O, idzie ktoś, z kim chciałbym porozmawiać na ten temat. - Rafe zauważył przechodzącą niedaleko atrakcyjną, młodą kobietę o lśniących blond włosach i głośno zawołał: - Hej, Charlie, pozwól tu do nas na chwilę.

Zatrzymała się, zmarszczyła brwi i wolno podeszła do stolika.

- To ty tak się darłeś? - zapytała ze spokojem, na co Rafe zachichotał, taksując ją wzrokiem.

Grant przedstawił Maurze swoją sekretarkę, Charlotte Masters.

- Co wiesz o serwisie, który wezwałeś do naprawy komputerów, Charlie? Czy ludzie z Broderton poradziliby sobie z wymianą systemu, czy też mój ojciec powinien poczekać na najlepszego z najlepszych, czyli mnie? - zapytał Rafe z wyzywającym uśmiechem. - Broderton? - Charlotte rzuciła nerwowe spojrzenie na Rafe'a i jego ojca. - Niewiele o nich wiem. Polecano mi ich, ale nie sądzę, żeby nadawali się do bardziej skomplikowanych operacji.

Uśmiech znikł z twarzy Rafe'a. Wbił w nią badawczy wzrok.

- Co się dzieje?

- Nie rozumiem.

- Pierwszy raz nie wytknęłaś mi mojego zarozumiałstwa. Nie przeszkadza ci, że zdrabniam twoje imię. Coś musi być nie tak.

- Ach. - Charlotte na moment rozjaśniła twarz uśmiechem. - Nie czuję się zbyt dobrze. Szukam właśnie Emmy, żeby ją przeprosić i się pożegnać.

Grant oczywiście nie chciał słyszeć, żeby sama prowadziła samochód. Rafe zaproponował, że ją odwiezie. Charlotte wzbraniała się, ale skoro

dwóch Connellych upiera się, żeby zaopiekować się kobietą, to jej nie pozostaje nic innego, tylko się zgodzić.

Reszta wieczoru upłynęła bardzo szybko. Maura nie miała okazji myśleć o swoich rozterkach, ciągle zajęta z kimś rozmową. Po kolacji Chance wygłosił ciepły, zaprawiony humorem toast na cześć swojego brata. Emma i Grant prostymi, szczerymi słowami powitali Maurę w rodzinie. Maurze łzy wzruszenia napłynęły do oczu. Od śmierci rodziców o niczym innym nie marzyła tak bardzo, jak o życiu w rodzinie. Tak serdecznie ją przyjęto!

Gdybyż to mogło się spełnić! Ale, niestety, nie po tym, czego się dzisiaj dowiedziała.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W ciągu następnych kilku dni Maura wiele razy próbowała nawiązać do tego, czego dowiedziała się od Jennifer, ale trudno jej było znaleźć odpowiedni moment. Kiedy już zebrała się na odwagę, żeby porozmawiać z Dougiem, zawsze im coś przeszkodziło.

Stosunki między nimi były tak napięte, że coraz trudniej było jej to znosić. Czowała się rozkojarzona i bardzo tym wszystkim zmęczona. Źle sypiała i straciła apetyt. W pracy musiała bardzo się koncentrować i często prosiła koleżanki, aby sprawdziły, czy nie popełniła jakiegoś błędu.

W piątkowe popołudnie przygotowywała lekarstwa dla pacjentów, odliczając tabletki, ale była przy tym tak roztargniona, że potrafiła wózek i



tabletki rozsypały się we wszystkich kierunkach. Z przerażeniem patrzyła na ten bałagan, omal nie wybuchając płaczem. Ostatnio reagowała bardzo emocjonalnie. Wiedziała, że to sprawa hormonów, ale niełatwo jej było zapanować nad swymi zmiennymi nastrojami. Schyliła się właśnie, żeby posprzątać, kiedy nagle zjawiała się siostra oddziałowa.

- Boże, co się tutaj stało! - wykrzyknęła Gloria.

- Taka ze mnie niezdara. - Maura wyprostowała się na jej widok.

Gloria długo i uważnie popatrzyła jej w oczy.

- Od kilku tygodni nie jesteś sobą, Mauro. To coś więcej niż miesiąc miodowy - rzekła. - Jesteś w ciąży. Powiedz prawdę.

- Skąd pani wie? - spytała zaskoczona Maura.

- Nie zapominaj, że mam czwórkę dzieci. Poza tym wyczytałam to z twoich pięknych zielonych oczu.

Maura musiała się uśmiechnąć.

- Nie mogła pani, ale to nie o to chodzi.

- Chodzi o to, że jesteś przemęczona, a twój dyżur kończy się za niecałą godzinę, więc zmykaj stąd. Nie życzę sobie, żeby jakieś niezdarne, ciężarne pielęgniarki robiły tu zamieszanie - powiedziała kategorycznie Gloria i delikatnie wypchnęła Maurę na korytarz. - Idź do domu i powiedz temu swojemu przystojnemu mężowi, żeby wymasował ci stopy.

Wróciwszy do domu, Maura szybko wzięła prysznic. Przebierała się w sypialni, gdy usłyszała szcęk klucza w zamku, a następnie zdenerwowane nawoływanie Douga:

- Mauro? Gdzie jesteś?- Tutaj - odpowiedziała, zastanawiając się, skąd

ten alarm.

Wpadł do sypialni, lustrując ją wzrokiem.

- Nic ci nie jest? Na twoim oddziale powiedzieli mi, że Gloria odesłała cię wcześniej do domu.

Maura wciągnęła powietrze. I znowu to samo! Przełknęła ślinę, żeby nie wybuchnąć.

- Rozsypałam lekarstwa, Gloria domyśliła się, że jestem w ciąży.

Czym tu się martwić? - mówiła opanowanym głosem.

- Może powinnaś odpocząć - powiedział, dotykając jej policzka.

Maura przez chwilę poddała się pieszczocie, ale zaraz odwróciła się do Douga plecami. Uderzyło ją, jak bardzo ta cała sytuacja przypomina wieczór, gdy złożył jej niespodziewaną wizytę i zaproponował małżeństwo. Gdybyż wtedy wiedziała to, co wie teraz!

- O co chodzi? - Doug dotknął jej ramienia.

- Za bardzo się o mnie martwisz - odrzekła cierpko. - A może nie tyle o mnie, co o dziecko.

- Odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz. Doug patrzył na nią pytająco.

- Oczywiście, że martwię się o dziecko. Jesteś jeszcze w pierwszym trymestrze ciąży. Ryzyko poronienia jest bardzo duże.

- A wtedy co, Doug? - zapytała wyzywająco.

- Umowa rozwiązana?- Umowa? O czym ty mówisz, Mauro? Jaka umowa? - oparł dłonie na biodrach.

- Umowa, jaką zawarliśmy, decydując się na małżeństwo. Ty się ze

mną żenisz i dajesz nazwisko dziecku, a ja z kolei to dziecko rodzę. To jest jedyny powód, dla którego się ze mną ożeniłeś, prawda? Chciałeś mieć dziecko - mówiła podniesionym, oskarżycielskim tonem, który nawet jej samej się nie podobał.

Doug cofnął się i zbladł. Nie chciała go takim widzieć, ale musiała dowiedzieć się prawdy.

- Nie będę się zarzekał, że nie chcę mieć normalnej rodziny. Ale ożeniłem się z tobą, bo chciałem ci pomóc. Bo nie zasłużyłaś na to, jak Scott cię potraktował. Chociaż ty mimo to pewnie nadal go kochasz - dodał ze złością.

- Kocham Scotta? Nie bądź śmieszny - powiedziała drwiąco - i nie zmieniaj tematu. Wiem, dlaczego twoje pierwsze małżeństwo się rozpadło. Ty chciałeś mieć dziecko, a twoja żona odmówiła. Czy to prawda?

- Kto ci to powiedział? - spytał zduszonym głosem, robiąc krok w jej kierunku.

Maura cofnęła się instynktownie, trochę żalując, że doprowadziła do konfrontacji. Teraz musieli dokończyć tę rozmowę, chociaż była przykra,

- Nieważne, kto. Powiedz, czy to prawda - nalegała, patrząc mu prosto w oczy. - Pragnąłeś dziecka i ja ci się trafiłam, tak? Doug chciał coś powiedzieć, ale zawahał się. Wziął głęboki oddech, żeby opanować emocje.

- Posłuchaj - odezwał się w końcu - nie będę zaprzeczał, że kocham dzieci i że zawsze chciałem być ojcem. Pragnę tego dziecka i wszystkich następnych, jeśli tak się zdarzy. Ale nie był to jedyny powód, dla którego się z tobą związałem, Mauro. Im dłużej jesteśmy razem, tym bardziej się w tym

utwierdzam. - Podeszedł bliżej i wziął ją za rękę. - Proszę cię, nie pozwólmy, żeby jakieś plotki, nieporozumienia wszystko zniszczyły...

Patrzył na nią oczyma przepelnionymi uczuciem. Czy teraz powie, że ją kocha? Maura pragnęła tego z całego serca. Tylko to mogło zatrzymać ich przy sobie.

- Nie chodzi tylko o dziecko, Mauro. Wiem, że tak jest dobrze. Po prostu wiem.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie wypowiedział słów, na które czekała. Nie kochał jej. Gorzkie rozczarowanie i głęboka miłość, jaką żywiła do niego, przepelniały jej serce bólem. Odwróciła się plecami. Nie chciała, żeby widział, jak bardzo jest zawiedziona i jak bardzo go kocha.

- Może tobie odpowiada ten układ, Doug - powiedziała wreszcie - ale mnie to nie wystarcza. Przykro mi.

Doug znieruchomiał.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Maura zaczerpnęła łyk powietrza i straciła łzy spływające po jej policzkach.

- Mnie nasze małżeństwo... nie odpowiada.

- Mieszkamy razem dopiero od miesiąca - zauważył poruszony. - Myślałem, że damy sobie czas przynajmniej do urodzenia się dziecka.

Znowu o dziecku! Miała ochotę krzyczeć.

- Tak się umówiliśmy - Maura starała się mówić wolno i spokojnie - ale myliłam się. Tak długo nie mogę z tobą zostać. Ja... - Zamilkła.

- Nie możesz tego zrobić - powiedział nagle, zbliżając się do niej. - Nie pozwolę ci odejść.

Maura nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jego żywa reakcja dowodziła szczerych uczuć do niej, ale może tylko takich, jakie się ma do swojej własności. Może bał się skandalu?

Nagle w ciszę wdarł się dzwonek jego komórki.

- Do licha! - zaklął Doug i sięgnął po telefon. Po kilkunastu sekundach odłożył go i popatrzył ponuro na Maurę.

- Jill Dixon wróciła do szpitala. Zator tętnicy. Przygotowują ją do operacji.

Maura poczuła chłód na plecach. Jej własne problemy straciły nagłe znaczenie. Modliła się w duchu, żeby dziewczynka przeżyła.

- Jedź - rzekła do Douga. - Jesteś tam potrzebny. Doug skinął głową, nie ruszając się z miejsca.

Patrzył na nią, totalnie rozdarty. - Obiecuj, że nie zrobisz nic, dopóki nie wrócę - nalegał. - Wszystko da się naprawić. Uwierz mi.

Maura milczała przez chwilę.

- Dobrze, obiecuję. A teraz jedź.

Kłamała, ale chciała, żeby mógł spokojnie zająć się Jill Dixon w szpitalu.

Doug zatrzymał się jeszcze przed wyjściem, żeby popatrzeć na Maurę, a następnie odwrócił się i bez słowa zamknął za sobą drzwi.

Maura usiadła na łóżku i podparła ciężką głowę rękami. Miała ochotę wypłakać cały swój ból, ale nie wolno jej było tracić czasu. Wstała, wyjęła z szafy niewielką torbę i zapakowała trochę ubrań i kosmetyków. Po resztę wróci później.

Na dworze rozpadał się deszcz, ale nie miało to dla niej znaczenia. Podeszła wolno do samochodu, wrzuciła do środka torbę z rzeczami i wsunęła się za kierownicę.

Biorąc pod uwagę okoliczności, opuszczenie własnego mieszkania może nie było najlepszym rozwiązaniem. Ale jedynym. Doug nie dałby się przekonać. To ona musiała zrobić pierwszy krok. Na weekend zatrzyma się w hotelu, a potem weźmie urlop i odwiedzi siostrę.

Deszcz rozpadał się na dobre. Przystawiła wycieraczki na szybsze obroty. Ich jednostajny szum uspokajał ją. Będzie jej brakowało Douga. Jego dotyku i pieścizot. Z nikim nie będzie jej tak dobrze. Doug jest jej jedyną, prawdziwą miłością. Nie chce nikogo innego.

Czeka ją życie poświęcone wychowaniu dziecka. Myśl, że Douga nie będzie przy niej, zabolęła ją do żywego. Nie chciała o tym myśleć. Znowu poczuła napływające do oczu łzy i sięgnęła do torebki po chusteczki. W tej samej chwili zobaczyła, że żółte światła na skrzyżowaniu zmieniły kolor na czerwony. Gwałtownie zahamowała.

Nagle z tyłu dobiegł ją pisk hamulców i rozpaczliwe trąbienie klaksonu. Światła odbite w lusterku wstecznym oślepiły ją.

- Wielki Boże! - krzyknęła, bo już nic nie mogła zrobić. Zacisnęła mocno powieki i zakryła rękami brzuch, instynktownie zasłaniając dziecko przed uderzeniem.

Potem usłyszała ogromny huk i poczuła, jak samochód zostaje wypchnięty do przodu. Krzyknęła z bólu przeszywającego jej ciało, kiedy jej samochód siłą bezwładu uderzył w furgonetkę na skrzyżowaniu. Widziała

jeszcze, że maska wygina się jak gnieciona kartka papieru, wybucha poduszka powietrzna, a potem już nic.

Maura powoli odzyskiwała przytomność. Od razu poznała, że jest w szpitalu. Te same odgłosy i zapachy. Chciała wstać, myśląc, że jest w pracy, ale ktoś przytrzymał ją za ramię. Mae Li, znana jej z widzenia pielęgniarka z izby przyjęć, uśmiechała się do niej z góry.

- W porządku, Mauro. Połóż się i odpręż, Jak się czujesz?

- Nie jestem pewna. - Mówienie przychodziło jej z trudem. Usta miała jak z waty. - Bardzo boli mnie głowa.

- Zawołam doktor Tyler. Chciała z tobą porozmawiać.

Maura skinęła głową, a Mae Li zniknęła za zielonymi kotarami, które ustawiono wokół jej łóżka.

Wiedziała, że miała wypadek, ale jej wspomnienia były mgliste i niewyraźne. Wreszcie przypomniała sobie - oślepiające światła, pisk hamulców, chrzęst gnieczonego metalu. Potem już tylko pojedyncze obrazy: policja, jacyś ludzie, ktoś wnosi ją do karetki.

Nagle zdjął ją paniczny strach. Dziecko! Co z jej dzieckiem? Chciała kogoś zapytać, ale nie było pielęgniarki. Nacisnęła przywołujący przycisk przy łóżku i położyła dłonie na brzuchu. Nie odczuwała tam żadnego bólu, co było pocieszające. Ale to uderzenie!

Łzy popłynęły jej z oczu i wsiąkły w poduszkę. Czowała się taka pusta i samotna. Czy nie ma już nic? Ani Douga, ani swojego dziecka?

Usłyszała, że ktoś odsuwa kotarę. Nie chciała otwierać oczu. Bała się zapytać o dziecko. Wtedy ktoś przytulił się do niej, całując po włosach i

policzkach.

- Mauro, dzięki Bogu, że żyjesz.

Uniosła powieki i zobaczyła pochylającego się nad nią Douga. Jego bursztynowe oczy błyszczały od łez. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka, a on przytulił ją do ust i pocałował.

- Boję się, Doug... Boję się, że straciłam dziecko - powiedziała bliska płaczu. - Tak mi przykro...

Przytulił ją mocniej.

- Najważniejsze, że żyjesz, Mauro. Zanim tu przyszedłem, rozmawiałem chwilę z lekarzem. Dobrze, że od razu powiedziałaś sanitariuszowi, że jesteś w ciąży. Zrobili ci sonogram, ale byłaś wtedy nieprzytomna. Chcą wykonać kolejny. Wtedy będzie wiadomo na pewno.

Maura słuchała go z uwagą, ale choć się starała, znowu zaczęła płakać.

- A jeżeli... - bała się mówić o najgorszym.

- Wiem, że to trudne, Mauro, ale przeżyjemy to - uspokajał ją, wciąż tuląc do siebie. - Spróbujemy znowu. Mój Boże, kiedy pomyślę, że mógłbym cię stracić... - Ukrył twarz w jej włosach. - Tak bardzo cię kocham.

Podniósł głowę, żeby widzieć jej twarz.

- Naprawdę cię kocham, Mauro. Całym sercem, całą duszą.

Przepraszam, że ci tego wcześniej nie powiedziałem, ale bałem się... Myślę, że pokochałem cię już w dniu, kiedy się spotkaliśmy. Tylko sam przed sobą bałem się do tego przyznać.

Jego niespodziewane wyznanie napełniło Maurę niewyobrażalną



radością. Doug zawahał się chwilę, zanim zadał jej pytanie: - Zamierzałaś mnie dzisiaj opuścić, prawda?

- Tak. - Skinęła głową. - Nie mogłam zostać. Myślałam, że mnie nie kochasz. Nie mogłabym z tobą żyć, mając świadomość, że ożeniłeś się ze mną ze względu na dziecko.

Doug popatrzył na nią przez chwilę i powiedział:

- Mauro, to dziecko od początku było dla mnie ważne - przyznał. - Chciałem ci o tym powiedzieć. Wiele razy próbowałem. Naprawdę. Ale jakoś nie potrafiłem. Przeczuwałem, jaka może być twoja reakcja. Nie mogłem ryzykować, że cię stracę. Dlatego nie byłem z tobą szczery. Wybaczysz mi?

Maura popatrzyła mu w oczy i nie mogąc wydobyć z siebie słowa, skinęła głową. Serce wezbrało jej miłością na widok ulgi i ogromnej radości na jego twarzy.

- Zawsze będę cię kochał, Mauro. Zawsze - zapewnił. - I zawsze będę z tobą, nawet jeśli się okaże, że nie możemy mieć dzieci. Nie dbam o to. Nie zniósłbym życia bez ciebie.

Maura nie wierzyła własnym uszom. Nie wierzyła, że to może być prawda. Ale jednak była. Wystarczyło spojrzeć w jego pełne oddania oczy.

- Tak bardzo cię kocham, Doug... Nawet nie umiem tego wyrazić - wyszeptała. - Zresztą i tak wiesz.

- Nie, nie wiedziałem - przyznał się Doug. - Myślałem, że wciąż jesteś zakochana w Scotcie. Tak dziwnie się zachowywałaś po jego telefonie.

Maura przeraziła się, że tak opacznie ją zrozumiał. Wiedziała już, skąd

brało się tyle napięcia w ich wzajemnych relacjach. Nie miała jednak ochoty już niczego wyjaśniać. Uniosła głowę i pocałowała go w usta, rozkoszując się miękkim dotykiem jego warg.

Nagle ktoś znacząco chrząknął, przerywając ich czułe spotkanie.

- Czy coś się wyjaśniło, doktor Tyler? - zapytał Doug.

- Testy krwi i sonogram są w porządku - odparła lekarka. - Miałaś lekkie krwawienie, Mauro, ale ciąża nie jest chyba zagrożona. Zrobię ci jeszcze jedno badanie, dobrze?

Parę minut później Maura została zawieziona do specjalnego gabinetu. Podczas kiedy doktor Tyler przygotowywała ją do badania, Doug stał z tyłu, trzymając Maurę za rękę.

Doktor Tyler wodziła słuchawką po brzuchu Maury. Skupiona, nie odzywała się ani słowem. Maura wstrzymywała oddech, nie wiedząc, co za chwilę usłyszy. Spojrzała na Douga, który delikatnie ścisnął jej rękę. Zauważyła, że też się denerwował.

- Oto i ono - odezwała się nagle doktor Tyler i pokazała maleńki, niewyraźny obrazek na ekranie monitora.

Maura wyciągnęła szyję, żeby móc chociaż rzucić okiem.

- Jest śliczny - zachwyił się Doug.

- Chciałeś chyba powiedzieć „śliczna” - poprawiła go wesoło Maura.

- Przykro mi, ale zbyt wcześnie, żeby rozstrzygać tę kwestię. W każdym razie dziecko wygląda na zdrowe - oznajmiła doktor Tyler. - Masz szczęście, Mauro - dodała, osuszając jej brzuch i ściągając jednorazowe rękawiczki.

- Wiem - musiała się zgodzić Maura.

- Myślę, że możesz wracać do domu. Pod warunkiem, że będziesz się bardzo oszczędzać przez najbliższe dni. Pamiętaj, żadnych gwałtownych ruchów. Na twoim miejscu nie spieszyłabym się też z powrotem do pracy.

- Absolutnie - obiecał w imieniu Maury Doug. Kiedy znowu zostali sami, Doug pomógł Maurze

usiąść i przytulił ją do siebie.

- A więc dziecko jest zdrowe - rzekł.

- Tak, Bogu dzięki - odparła cicho Maura.- Ale bez względu na to, co by się stało, zawsze będziemy mieli siebie, prawda? - Popatrzył jej w oczy. -  
Wracamy do domu?

Skinęła głową.

- Nie musisz się martwić - obiecała. - Będę się stosowała do wszystkich lekarskich zaleceń.

- Nie masz wyboru, dziecino - roześmiał się Doug. - Będziesz pod specjalnym lekarskim nadzorem.

- Mam taką nadzieję - odparła z błyszczącymi ze szczęścia oczyma.

Ich usta spotkały się w głębokim, zmysłowym pocałunku. Maura nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to właśnie od tej chwili i od tego pocałunku zaczyna się ich prawdziwe małżeństwo.